

PRÓCHA

WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ

1988

Bibl. Jag.

nr 26



pismo

Konfederacji Polski Niepodległej

Od redakcji

Znajdujemy się w przededniu ważnych wydarzeń. Związek Radziecki, a za nim cały blok wschodni zaczyna chwiać się w swych dotychczasowych podstawach systemowych. Poczynania Gorbaczowa, nieoczekiwanie dla partii komunistycznej, rozluźniły pęta narzucone narodom znajdującym się w granicach ZSRR. Poszczególne ludy republik radzieckich coraz śміalej występują z żądaniami wolnościowymi. A w pozostałych państwach socjalistycznych ruch dysydencki przeżywa swój renesans. Zdecydowany opór bojowników afgańskich zmusił ZSRR do zawieszenia broni i uznania tych ostatnich za pełnoprawnych partnerów politycznych. Propagandziści komunistyczni nie nazywają już Afgańczyków - bandytami, lecz mówią o nich jako o zbrojnej opozycji, której przywódcy mogliby zasiadać w legalnym rządzie.

W Polsce, w świąt opozycji politycznej, wchodzi nowe pokolenie, z nowymi problemami, które znalazły swój wyraz w ruchu ekologicznym i wipowskim. Tak więc działania władz, które po grudniu 1981 roku miały doprowadzić do likwidacji opozycji, nie odniosły oczekiwanych przez PZPR rezultatów. Mimo całej brutalności aparatu bezpieczeństwa i surowości wymiaru sprawiedliwości dysydenci nie tylko przetrwali lecz porzerzyli swe grono. Komuniści, wypuszczając więźniów politycznych we wrześniu 1986 roku i ogłaszając liberalizację, wyrazili tym samym zgodę na działanie nieomalże legalnej opozycji. A to równoznaczne jest z przyznaniem się do klęski polityki stamtu wojennego.

Obecnie nie sposób zatrzymywać i aresztować opozycjonistów, gdy w odróżnieniu do liberalnej władzy dzisiejszej krytykuje się i ujawnia działania Stalina, rehabilituje Bucharina i coraz więcej mówi o białych plamach w historii stosunków Polska - ZSRR, wśród których Katyń, to tylko jeden z wielu do niedawna tematów tabu.

Oczywiście pozostało jeszcze wiele spraw, o których komuniści "ani pary z gęby". Należy do nich kwestia NZS, WIN, Konspiracyjnych Wojsk Polskich i pozostałej opozycji antypepeerowskiej po 1945 roku. Oddzielnym problemem jest "Solidarność".

Na autentycznie niezależny związek zawodowy czekają nie tylko w zakładach pracy. Reaktywowanie NSZZ "Solidarność" jest jednym z głównych zadań większości grup opzycyjnych. Dziś więc już wiadomo, że władze, aby powstrzymać ewentualny wybuch / do tej pory mieliśmy go mniej więcej co dziesięć lat / zgodzą się i na to ustępstwo. Potem powinny przyjść następne, co niewątpliwie przybliży nas do odzyskania przez Polskę niepodległości. Cel ten dla wielu wydawać się może bardzo odległym, czy też w ogóle nierealnym. Nie powinno to być jednak przeszkodą we współpracy innych ugrupowań opozycyjnych z KPN. Nasza partia takie związki bardzo sobie ceni.

W numerze wykorzystano dwa rysunki Artura Grottgera. Pierwszy, umieszczony na okładce, a zatytuowany "Bój" pochodzi z cyklu "Litwania". Drugi, zatytuowany "Kucie kos" znalazł się w cyklu "Polonia".

Trzy perspektywy

Zapowiedziane na rok bieżący, 1988, podwyżki cen wpędziły Polaków w nastroje przygnębienia. Zwłaszcza młodzież wydaje się być szczególnie załamana: wydłuża się absurdalnie perspektywa uzyskania własnego mieszkania, ba - nawet własnego radia, roweru... PRL staje się nędzarzem Europy: nigdzie w Europie za średnią pensję nie można kupić tak mało, jak w PRL-u.

Światlane jutro socjalizmu zamienia się w czarną rozpacz.

Czy jednak zbyt łatwo - mimo wszystko - nie popadamy w pesymizm? Czy byt - z marksistowska - nazbyt nie określa nam świadomości?...

I

Przez 150 lat Polski nie było na mapach. Nasze terytorium pokrywała sieć urzędów i instytucji niepolskich, nasze terytorium pokrywała państwowość rosyjska, pruska i austriacka.

Sprzyjająca koniunktura międzynarodowa i czyn zbrojny Marszałka Józefa Piłsudskiego przywróciły Polsce w 1918 roku suwerenność i niepodległość. Na krótkie, ale jakże wielkie 20 lat!

W 1939 roku, w wyniku niekorzystnej sytuacji międzynarodowej dokonany został czwarty rozbiór Polski. Ale przez 5 lat wojny /17 września 1939 - 22 lipca 1944/ mieliśmy już tylko dwóch okupantów: Niemcy hitlerowskie i Związek Sowiecki. Już tylko dwóch zaborców.

Od 44 lat mamy już tylko jednego okupanta. Jest także objawem korzystnym, że sowiecka okupacja PRL-u sprawowana jest ni bezpośrednio, przy pomocy sowieckiej administracji, ale pośrednio, przez rodzimy, komunistyczny aparat partyjno-państwowy. PRL jest bowiem klasycznym państwem-klientem, wasalnym państwem Związku Sowieckiego.

A zatem: przebyliśmy drogę od 3 zaborców jeszcze w 1917 roku - do jednego, pośredniego okupanta dziś.

Postę? Tak, a jednak postęp!

Można oczywiście powiedzieć, że dzisiejszy Związek Sowiecki jest znacznie potężniejszy, niż niegdysiejsze Rosja, Austria i Prusy razem wzięte. Nie jest to jednak ani pewne, ani nawet wiarygodne. Spójrzmy z innej perspektywy.

II

Zbigniew Brzeziński twierdzi, że apogeum potęgi Związku Sowieckiego przypadało na lata 1945-1948, kiedy to Zachód szybko demilitaryzował się po wojnie, w przeciwieństwie do Sowietów, które w tym czasie intensywnie rozwijały swój potencjał militarny. Inni zachodni politolodzy /m.in. Edward N. Luttwak/ są zdania, że apogeum mocarstwowej potęgi Sowietów przypadało na lata siedemdziesiąte, na okres władzy Breżniewa. Rzeczywiście - w tym okresie Związek Sowiecki uzyskał nową strefę wpływów na świecie - w Afryce, Azji i Ameryce Południowej. I Brzeziński i Luttwak opierają swe stanowiska na porównaniu czystych potencjałów militarnych NATO i bloku wschodniego, inaczej oceniając jedynie sytuację strategiczną. Obydwaj jednak zgodni są co do jednego: u schyłku lat 70-tych i na początku lat 80-tych rozpoczął się proces degradacji sowieckiego imperium. Spójrzmy na poniższą tabelę; ukazuje ona wymownie, co dzieje się z sowiecką gospodarką:

Produkt Narodowy Brutto w miliardach dolarów

	rok 1960	rok 1970	rok 1980	rok 1986
USA	509	990	2602	4200
EWG	191	480	2765	3600
Japonia	43	205	1040	1900
ZSRR	223	435	1050	1230
Chiny Ludowe	40	122	400	600
ZSRR w relacji do pozostałych /w proc./	28%	24%	15%	12%

/tabela wg Wernera Obsta z pisma zachodnioniemieckiego "Criticon"/

Jest wiele przesłanek uzasadniających twierdzenie, że Związek Sowiecki jako imperium wkracza właśnie na naszych oczach w erę schyłkową. Nieudana inwazja Grenady przy pomocy wojsk kubańskich, zapowiedź rychłego wycofania się z Afganistanu, dalsze ustępstwa wobec Amerykanów w rozmowach rozbrojeniowych, niemożność sprostania amerykańskiemu systemowi obrony strategicznej - oto znamiona schyłku sowieckiego imperium.

Sowiety, jako imperium, toczy od wewnątrz choroba gospodarczej niewydolności. Zważywszy, że jest to wrodzona choroba systemu socjalistycznego, która teraz wkracza w ostre stadium zapalne - istnieją uzasadnione powody do optymizmu, jeśli tylko oderwiemy się na chwilę od perspektywy polskiego, pustego talerza.

Oczywiście - imperia umierają powoli. Imperia bywają też groźne w okresie agonijnym. Jest jednak sprawą ważną rozpoznać stadium agonii imperium. To, które obserwujemy, jest ledwo stadium wstępnym. Ale tendencja jest wyraźna: blok sowiecki zjeżdża po gospodarczej i militarnej równi pochyłej. I ta właśnie perspektywa jest dla nas optymistyczna, jeśli podnieść nieco czoło znad pustego - a choćby i pełnego - talerza.

III

Istnieje jeszcze jedna perspektywa.

Ekipa Bierut-Berman-Minc była namiestniczą ekipą o najwyraźniejszym agenturalnym charakterze. Sam Bierut był starym, doświadczonym enkawudzistą. Była to ekipa najbardziej bezpośrednio sterowana przez Moskwę, a gospodarcza eksploatacja PRL-u w tamtych czasach przybierała najprostsze formy: wywożono całe fabryki i urządzenia, maszyny, surowce, całą produkcję fabryk /patrz m.in. Teresa Torńska - "Oni" i Jadwiga Staniszkis - "Dynamika uzależnienia"/.

O namiestniczej ekipie Gomułki słusznie powiedział Stefan Kisielewski - "Skandaliczna dyktatura ciemniaków". Byli to komuniści rodzimego chowu, o nader ciasnych horyzontach umysłowych. Ale Bierut nigdy nie ośmieliłby się tak rozmawiać ze Stalinem, jak Gomułka z Chruszczowem.

Ekipa Gierka była namiestniczą ekipą prymitywnych pragmatyków, czy - jak kto woli - zręcznych złodziei. Ekipie Gierka udało się okraść Zachód na 20 miliardów dolarów, z których pewna część wszakże pozostała w kraju.

Ekipa Jaruzelskiego jest z pewnością najinteligentniejszą ekipą namiestniczą, rządzącą PRL-em w imieniu Kremla i przez to najbardziej niebezpieczną. Ma ona jednak - na szczęście - mocno związane ręce wyjątkowo trudną sytuacją gospodarczą kraju. Do czego zmierzam?

Współczesna prawica polska

Szczególnym "znakiem czasu" życia politycznego współczesnej Polski jest renesans myśli prawicowej. Wolno przypuszczać, że zjawisko to, gdy stanie się powszechnie widoczne dla obserwatorów zagranicznych, będzie kolejną - po patriotyczno-religijnym charakterze ruchu "Solidarność" - niespodzianką sprawioną przez Polaków. Dzieje się to w kraju od lat przeszło czterdziestu "nawracanym" na Nową Wiarę, tak ongiś sugestywną, że zarzucającą nawet opozycję, która - jak Goldstein w Orwellowskim "Roku 1984" - swój protest potrafi zwerbalizować jedynie w kliszach językowych marksizmu.

Niniejszy artykuł ma na celu wyjście naprzeciw procesowi poznania i zrozumienia tego fenomenu. Poznać, aby zrozumieć: ten nieomal banalny, ale zawsze nieodzowny imperatyw urzeczywistniony być może nie tylko dzięki obejrzeniu panoramy współczesnych nurtów prawicy polskiej, lecz również dzięki wmyśleniu się w rodowody polityczne i intelektualne tych nurtów - będących glebą, z której współcześni ciągną soki. Już sam fakt pluralizmu współczesnej prawicy polskiej świadczy, iż nie jest ona sztucznym refleksem mody intelektualnej, przychodzącej z Zachodu, ale stanowi wykwit /tym silniejszy, że przez lata całe sztucznie tłumiony/ naturalnej ewolucji społecznej.

Spojrzenie wstecz, ku tradycyjnym kierunkom prawicowej myśli politycznej w Polsce, słusznie będzie poprzedzić stwierdzeniem, że - podobnie, jak w Europie Zachodniej - prawicowy światopogląd reprezentowany był tu przez myśl konserwatywną, a od końca wieku XIX - w coraz większym stopniu przez kierunek nacjonalistyczny.

Konserwatyzm polski niewiele był młodszy od zachodnioeuropejskiego; za jego pierwszą manifestację uznać można napisane w 1808 r. - a zatem w 28 lat po "Refleksjach" Edmunda Burke'a, a na 8 lat przed "Restauration" K.L. v. Hallera - dzieło filozofa, ucznia Kanta i Schellinga, Józefa K. SZANIAWSKIEGO "O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności". Przeciwwstawiało ono oświeceniowemu racjonalizmowi i indywidualizmowi ideał państwa - organizmu, a historię narodu uznawało za nadrzędną sankcję dla rozumu spekulatywnego.

Myśl konserwatywna rozwinęła się po upadku Powstania Listopadowego, zarówno na emigracji we Francji, w ośrodku zwanym potocznie Hotel Lambert, jak i w kraju, zwłaszcza w Galicji, gdzie po upadku Powstania 1863 rozpoczęła działalność szkoła "Stańczyków". Szkole tej przez wiele lat przewodził wybitny historyk i mąż stanu, namiestnik Galicji w latach 1908-1913, Michał BOBRZYŃSKI.

Szukając paraleli konserwatyizmu polskiego do zachodnioeuropejskiego trzeba wszelako mieć na uwadze problem kapitalnego znaczenia, a mianowicie brak niepodległości państwowej. Z tego powodu konserwatyzm polski musiał być niejako okaleczony; nie mógł na przykład dążyć do konserwacji państwa zaborczego, jeśli nie chciał popaść w konflikt z kodeksem powinności patriotycznych. Pewne wątki myśli zachowawczej na Zachodzie, jak np. obrona legitymizmu monarchicznego, musiały przeto w Polsce być albo pomijane milczeniem, albo odnoszone wyłącznie do sfery teoretycznych zasad filozofii państwa. Niektórzy zaś konserwatyści polscy, wiążąc doktry-

-ną legitymistyczną z zasadami Św. Przymierza, sankcjonującymi rozbiory Polski, wręcz przeciwstawiali jej ideę legitymizmu narodów.

Innego rodzaju kłopoty trapiły polski ruch konserwatywny w niepodległym interwale Drugiej Rzeczypospolitej. Polska odzyskała samoistny byt państwowy w chwili światowego wzniesienia fali rewolucjonizmu społecznego. W tej sytuacji konserwatyści polscy, związani bardzo mocnymi więzami z arystokracją i ziemianstwem /co było wynikiem przeświadczenia, że podważenie roli szlachty prowadzić musi do osłabienia narodowości w czasach niewoli/, nie mogli liczyć na popularność. Nadto, nie umieli oni dostosować się do demokratycznych metod gry politycznej i stać się - jak np. toryści brytyjscy - wyrazicielami interesów szerokich warstw zachowawczego drobnego mieszczaństwa, a nawet nie zdołali zorganizować się w jedną partię polityczną. To rozbitcie polityczne konserwatyzmu na kilka "kanapowych" stronnictw było efektem sporów orientacyjnych /tzn. czy iść z państwami centralnymi przeciwko Rosji, czy też z Entantą przeciwko Niemcom/ z czasów Wielkiej Wojny. W tej sytuacji konserwatyści, mimo posiadania wielu wybitnych i oryginalnych myślicieli takich, jak filozof Marian ZDZIBCHOWSKI czy prawnik Władysław L. JAWORSKI, przestali odgrywać samodzielnie rolę polityczną, a jedyną ich szansą /którą nota bene wykorzystali w niewielkim stopniu/ stało się funkcjonowanie jako "grupy nacisku" wewnątrz rządzącego po przewrocie wojskowym 1926 r. obozu zwolenników Marszałka Piłsudskiego.

Definitywną sybilożę tradycji konserwatywnej z obozem piłsudczyków w jeden nurt "myśli Państwowej" proklamowali tzw. konserwatyści skupieni wokół pisma "Bunt Młodych" /określający się też mianem "mocarstwowców" lub "imperialistów"/, których rola w obozie rządzącym stałaby się być może kluczowa, gdyby Rzeczpospolita przetrwała kataklizm lat 1939-1945. Zaskakujący jest rozróżnienie powojennych opcji politycznych tej, tak zdecydowanie antykomunistycznej i pozbawionej jakichkolwiek złudzeń wobec zamierów Rosji Sowieckiej, grupy. Należeli bowiem do niej zarówno wieloletni szef emigracyjnego ośrodka "Kultury" - Jerzy GIEDROYC oraz "najstarszy opozycjonista w Polsce Ludowej" - Stefan KISIELEWSKI, a z drugiej strony - dyplomaci w służbie PRL: Ksawery Pruszyński i Józef Winiewicz.

Zamierzach tradycjonalistycznego konserwatyzmu był w Polsce nieomal proporcjonalny do wzrostu znaczenia kierunku nacjonalistycznego. Od początku naszego stulecia czołowe miejsce w geografii politycznej polskiej prawicy zajmował ruch, dla którego wszystkich odłamów używa się wspólnej nazwy: Obóz Narodowy, a którego główny trzon stanowiła Narodowa Demokracja, założona i kierowana przez trzech wybitnych publicystów i polityków: Jana Ludwika POPLAWSKIEGO, Zygmunta BALICKIEGO oraz Romana DMOWSKIEGO. Warto skądinąd zauważyć, że "Ojcowie Założyciele" nowoczesnego, polskiego nacjonalizmu nie lukili /i rzadko używali/ samego terminu "nacjonalizm". Uważali bowiem, że ów - jak każdy "-izm" - jest w nazbyt wielkim stopniu aprioryczną doktryną. Racjonalizmowi politycznemu ruch wszechpolski przeciwstawił koncepcję polityki realnej, rozumianej wszelako nie w znaczeniu akceptacji status quo i rzekomo niezmiennych determinant geopolitycznych, lecz wychodzącej z założenia, że program c z y n n e j polityki narodowej powinien być indukcyjnym uogólnieniem dążeń i interesów społeczeństwa, a nie zbiorem wyspekulowanych konceptów, do których "przykrawa się" żywą materię społeczną. Kontynuując charakterystyczny dla myśli polskiej od czasów romantyzmu motyw narodu jako zasadniczego punktu odniesienia dla działań politycznych, zrywała zarazem myśl narodowo-demokratyczna z romantyzmem politycznym; mesjanizmowi ufundowanemu na etosie posłanniczym oraz duchowej sublimacji narodu przeciwstawiła kategorię realnego i a t e r e s u narodowego, trzeźwy pragmatyzm, a nawet egoizm narodowy, zaś w pojęciu narodu przeniosła akcent ze sfery duchowej na etniczną i polityczną.

Polscy narodowcy lubili podkreślać swoje pierwszeństwo w stosunku do bliźniaczych ruchów zachodnioeuropejskich takich, jak Action Française, czy grupa Corradiniego we Włoszech. Istotnie, genezy tego ruchu należy szukać już w latach 80-tych XIX wieku, a jego pierwsza skryształizowana ideowo formacja - Liga Narodowa - powstała w 1893 r. Pierwotną postać polskiego nacjonalizmu trudno zresztą uznać za prawicową: wydawać się on mógł zrazu jedną z odmów ruchu ludowego; niewątpliwy był też jego demokratyzm polityczny i społeczny. Od samego początku wszakże ruch narodowy, przyznając się do demokratyzmu, demonstrował jednocześnie nastawienie antyliberalne. /Ponieważ o zamieszanie pojęciowe nietrudno, spieszę wyjaśnić, że antyliberalizm ów dotyczył indywidualistycznej wizji człowieka i jego miejsca w społeczności oraz kosmopolitycznej koncepcji kultury, nie oznaczał zaś - przynajmniej do około 1926 roku - kwestionowania leseferyzmu ekonomicznego i liberalno-parlamentarnych instytucji politycznych/.

Rychło okazało się także, jak specyficznie rozumiany jest w ideologii narodowej demokratyzm. Nie miał on być w żadnym wypadku przeciwstawianiem warstw niższych wyższym, ani sprowadzaniem interesu ogólnospołecznego do interesów ludu, tylko prowadzoną na wielu polach - społecznym, ekonomicznym, kulturalnym - pracą nad włączeniem biernych i nietwórczych dotąd mas /zwłaszcza chłopskich/ do czynnego życia obywatelskiego. Od powodzenia tego przedsięwzięcia uzależniano w publicystyce narodowo-demokratycznej szansę odzyskania niezawisłego bytu państwowego, a w następstwie tegoż - unarodowienie życia politycznego oraz modelu kultury przez związanie ich z problemami i etosem warstw "osadzonych" najsilniej w historycznych wartościach wspólnoty etnicznej, nieskażonych - jak warstwy wyższe - "nalotami" glajchsztaltującej kultury kosmopolitycznej.

W niepodległej Drugiej Rzeczypospolitej ruch narodowy ewoluował coraz bardziej na prawo: państwu demoliberalnemu przeciwstawiał koncepcję rządów "oligarchii narodowej", zamiast leseferyzmu szukał rozwiązań ustrojowo-gospodarczych w korporacjonalizmie z ducha encyklik społecznych, teorię egoizmu narodowego podporządkował wreszcie nakazom moralnym katolicyzmu. "Katolickie państwo narodu polskiego" - ten tytuł jednej z ówczesnych prac teoretycznych streszcza najlapidarniej finalny program obozu narodowego. Na marginesie tego obozu poczęły się pojawiać w latach 30-tych rozłamowe grupy skrajne, zafascynowane dynamiką włoskiego faszyzmu. Z tych niewielkich zresztą i mało - poza młodzieżą akademicką - wpływową ugrupowań jedno miało charakter bez wątpienia totalistyczny i radykalnie antysemicki. Był to Ruch Narodowo-Radykalny "FALANGA", kierowany żelazną ręką przez wodza, Bolesława PIASECKIEGO, zapowiadający wprowadzenie ustroju monopartyjnego, pozbawienie Żydów praw politycznych, drastyczne ograniczenie własności prywatnej oraz centralne sterowanie przez monopartię całą gospodarką i kulturą. Ten ekstremizm był może jeszcze nacjonalistyczny, ale napewno już nie prawicowy. Nic więc dziwnego, że po 1945 r. grupa Piaseckiego /od 1947 r. Stowarzyszenie PAX/ poszła na ścisłą kolaborację z reżimem komunistycznym, nie bez pewnych ambicji sięgania ponad głowy funkcjonariuszy PZPR-u do ich kremlowskich mocodawców. Nie należy jednak zapominać, że grupa Piaseckiego była tylko drobnym odpryskiem Obozu Narodowego i ich utożsamianie byłoby takim samym błędem, jak np. stawianie znaku równości między światopoglądem niemieckiego romantyzmu czy filozofią Nietschego, a ideologią nazizmu, który się przecież na te prądy powoływał.

W latach 30-tych Narodowa Demokracja sprawowała w społeczeństwie polskim /zwłaszcza w młodym pokoleniu/ prawie niepodzielny "rząd dusz" - i to także poza granicami swojego elektoratu. Nader często bowiem przeciwnicy endecji: piłsudczycy, ludowcy czy socjaliści, myśleli - choćby nieświeżym - kategoriami politycznymi stanowiącymi jej dorobek. To nie endecy jednak zarządzili Polską, lecz ich konkurenci i przeciwnicy polityczni, tworzący niejednorodny ideowo obóz polityczny, skupiający zwa-

-lenników Marszałka Józefa PIŁSUDSKIEGO, a określający się jako obóz niepodległościowy lub państwowy. Przeciwnicy obozu rządowego nazywali go ironicznie Sanacją /co było szyderstwem wobec rzuconego po przewrocie hasła "sanacji moralnej" państwa, by w końcu wejść do potocznego słownika politycznego ze słabym już tylko odcieniem ironii/.

Rodowód obozu niepodległościowego był właściwie całkowicie lewicowy, wywodził się on bowiem z patriotycznego odłamu polskiego socjalizmu - Polskiej Partii Socjalistycznej /PPS/, której Frakcja tzw. Rewolucyjna, kierowana przez J. Piłsudskiego, podjęła już w czasie rewolucji 1905 r. próbę przekształcenia tejże w antyrosyjskie powstanie narodowe. Przed I Wojną Światową PPS była przy każdej okazji karcona przez polityków i ideologów Drugiej Międzynarodówki /zwłaszcza przez socjaldemokrację niemiecką/ za "socjal-patriotyzm", czy nawet "socjal-szowinizm", co było wyjątkową wprost obłudą wobec partii narodu podbitego, zwłaszcza w kontekście postawy europejskich socjaldemokracji niepodległych państw w 1914 roku.

Wyodrębniający się spośród nurtu socjalistycznego i obrastający secesjonistami z obozu narodowego /odrzucającymi nową taktykę Dmowskiego po 1908 r., tzn. współdziałania z Rosją contra państwu centralnym/ obóz zwolenników J. Piłsudskiego zaistniał w pełni odrębnie dzięki mocnej spójni legendy kombatanckiej. Wiązała ona tych, którzy "rzucili" - jak mówiła pieśń - "swój życia los na stos" i poszli /w 1914 r./ do Legionów, by walczyć - na przekór biernemu i porażonemu niewolą społeczeństwu - za sprawę niepodległości. Legenda ta zaowocowała w odzyskanym państwie typowo już prawicowym przeświadczeniem o predestynacji ofiarnej elity czynu do brania odpowiedzialności za losy państwa bez oglądania się na legitymizm formalnej demokracji.

Nieodzowna jest w tym miejscu dygresja wyjaśniająca rzecz właściwie niezrozumiałą dla zewnętrznego obserwatora, a mianowicie fakt odrębności a nawet antagonizmu dwu orientacji w polskim życiu politycznym: niepodległościowej i narodowej. Antynomia niepodległości i narodowości wydaje się dziwną komuś, kto ma w pamięci inne narody walczące o samodzielność polityczną. Daje się ona jednak wytłumaczyć przy uwzględnieniu tradycji polskiej - wielonarodowego charakteru historycznego polsko-litewskiego państwa Jagiellonów i ich następstw oraz kierowniczej roli ponadetnicznego stanu szlacheckiego, uważającego się za jeden naród w sensie politycznym, bez względu na narodowość w sensie etnicznym /co wyrażała np. formuła: gente Ruthenis, natione Polonis/. Otóż, Piłsudscy przyjęli właśnie "jagielloński" program unii /lub federacji/ narodów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów; narodowcy natomiast głosili program państwa jednonarodowego i asymilacji mniejszości słowiańskich. Narodowi demokraci domagali się, aby państwo służyło interesom jednego narodu; piłsudscy zapożyczyli od konserwatystów ideę patriotyzmu państwowego, stawiającego w centrum uwagi nie naród, lecz państwo i żądali od każdej zamieszkującej je narodowości wysiłku na rzecz jego potęgi. Endeckiemu hasłu: "Polska dla Polaków" przeciwstawiali piłsudscy własne: "Polacy dla Polski".

Pewne podobieństwo do obozu piłsudczyków odnaleźć można w ruchu gaulistowskim /generał de Gaulle był zresztą zafascynowany postacią Piłsudskiego i chętnie się z nim porównywał/. Cechy wspólne obu tych formacji to: kombatancki rodowód, charyzmatyczny typ przywództwa politycznego, etos ofiarnej służby dla państwa i pełne oddanie sprawie jego niezawisłości, ponadklasowość, niechęć do partii politycznych dzielących naród, podobna koncepcja ustrojowa oparta na suwerenności szefa państwa. Różni je jednak nieobecność antynomii państwa i narodu w myśli francuskiej, a także - niestety - brak poszanowania przez piłsudczyków praworządności oraz instytucji demokratycznych, co uniemożliwiało nierewolucyjną wymianę elity rządzącej.

Narodowa Demokracja i obóz piłsudczykowski dzieliły między sobą wpływy w przeważającej części społeczeństwa polskiego /prócz nich liczył się jeszcze - na wsi - ruch ludowy oraz w skupiskach robotniczych i w środowiskach inteligentkich - partia socjalistyczna/. Było to powodem, dla którego nie tylko warstwy kierownicze, ale nawet szeregowi działacze i sympatycy - zwłaszcza członkowie formacji zbrojnych związanych podczas okupacji niemieckiej - tych ugrupowań stali się obiektem szczególnie natężonych prześladowań od czasu rozciągnięcia - w latach 1944-1945 - nad terytorium państwa polskiego drugiej okupacji sowieckiej, realizowanej w pierwszych miesiącach bezpośrednio przez formacje tyłowe Armii Czerwonej, a stopniowo coraz bardziej za pośrednictwem polskich komunistów. /Zawarta pomiędzy ZSRR a całkowicie od nich uzależnionym "rządem" lubelskim umowa dawała wojskowemu dowództwu sowieckiemu nieograniczoną jurysdykcję nad obywatelami polskimi, łącznie z prawem ich deportacji w głąb Rosji/. Rzecz jasna, nie tylko narodowcy i piłsudczycy padli ofiarą czerwonego terroru; więziono i wywożono na Syberię także ludowców, demokratów, socjalistów i tysiące innych ludzi, nie związanych z żadnymi stronnictwami, lecz po prostu uznanych za "element niebezpieczny" dla nowego reżimu. W przeciwieństwie jednak do stronnictw lewicowych i centrowych, które Stalin zobowiązał się wobec aliantów dopuścić do wyborów w Polsce, ludzie polskiej prawicy nie byli nigdy pozornym choćby partnerem negocjacji politycznych czy dyskusji ideowych; od samego początku byli raczej zaszczutą zwierzyną, na którą urządzono polowanie. Komuniści warszawscy /oraz ich sowieccy "doradcy"/ ledwie tylko maskowali zamiar fizycznej eksterminacji elit przywódczych stronnictw nielewicowych, jako niezbędnego, w ich przekonaniu, warunku przeprowadzenia w Polsce tzw. "rewolucji", czyli w istocie rzeczy całkowitej sowietyzacji kraju. Początkowo, w 1944 i 1945 r. żołnierzy i polityków prawicowych formacji mordowano bez silenia się na jakiegokolwiek pozory prawne. Zdarzały się też "procesy" odbywane w celi więziennej /tzw. "kibłówki"/, kończące natychmiastowym wykonaniem wyroku. Od 1946 r. urządzano natomiast czasem pokazowe, czasem zamknięte procesy, na których torturowane w śledztwie ofiary skazywano na śmierć lub wieloletnie więzienie pod coraz bardziej absurdalnymi zarzutami. Szczególnie ohydny /a zarazem najpowszechniejszy/ był zarzut rzekomej kolaboracji z Niemcami hitlerowskimi podczas okupacji 1939-1945. Stawiano go ludziom i ugrupowaniom, które od ostatnich dni września 1939 r. znalazły się w konspiracji i podjęły bohaterką walkę z okupantem, których szeregi były zdziesiątkowane przez represje /przykładowo: zamordowani przez hitlerowców zostali dwaj kolejni prezesi Stronnictwa Narodowego, Mieczysław Trajdos i Stefan Sacha/. Tytułem symbolicznej egzemplifikacji przytoczyć warto tu dwa mniej głośne przypadki. Pierwszy, to pułkownik Wacław LIPiNSKI, piłsudczyk, od 12 roku życia zaangażowany w robotę niepodległościową /którą potem opisywał jako historyk wojskowości/. W 1946 r., stojąc na czele Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, zorganizował - wraz z narodowcami i antykomunistyczną PPS - Porozumienie Organizacji Polski Podziemnej. Aresztowany i skazany na dożywotnie więzienie. W więzieniu we Wronkach zamordowano go pozorując samobójstwo przez powieszenie. Druga postać to Adam DOBOSZYŃSKI, narodowiec. W czasie wojny na emigracji w Anglii, wrócił potajemnie do kraju w 1946 r., aby nakłonić przywódców podziemia do zaprzestania beznadziejnej walki zbrojnej wobec niemożności liczenia na pomoc Anglosasów. Aresztowany i oskarżony jednocześnie o współpracę z Abwehrą /i to jeszcze przed 1939 rokiem!/. i wywiadem amerykańskim. Torturami wymuszono od niego samobciążające zeznania. Mimo odwołania ich na procesie, skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano.

W taki sposób przebiegała "dyskusja" lewicy z prawicą bezpośrednio po wojnie. Dlaczego aż tak drastycznie? Nie ulega dziś wątpliwości, że bezwzględność Stalina i jego wykonawców podyktowana była zamiarem rozprawienia się raz na zawsze z polskimi aspiracjami wolnościowymi, a to zamierzano osiągnąć przez przetrącenie "stosu pacierzowego" polskich elit przy-

-wódczych. Była to, nawiasem mówiąc, kontynuacja złowrogiej Akcji A - B, opracowanej wspólnie przez Gestapo i NKWD w 1940 roku, której celem była fizyczna likwidacja polskiej inteligencji, ziemianstwa i duchowieństwa. Najintensywniejszy terror wymierzony został w ugrupowania, które - jak pilsudczycy - uznane zostały za szczególnie antyrosyjskie i antysowieckie /nie zapomniano roli Piłsudskiego w powstrzymaniu pochodu na Zachód Czerwonej Armii w 1920 r./ oraz w te - jak obóz narodowy - które stanowiły ze względu na swój tradycjonalizm i związek z religią najcięższą zapórę na drodze bolszewizacji Polski. Warto pamiętać, że z łona obozu narodowego wyszła jedyna polityczno-wojskowa formacja polskiego podziemia za okupacji hitlerowskiej, która stawiała czynny opór sowieckiej agenturze występującej pod szyldem Polskiej Partii Robotniczej /PPR/ - NARODOWE SIŁY ZBROJNE /NSZ/. Do zadań, którymi Stalin obarczył PPR-owców należało m.in. "oczyszczenie przedpola" pod okupację sowiecką, z czego wywiązywali się oni rozpracowując polskie podziemie patriotyczne wszystkich odłamów i denuncjując jego działaczy do Gestapo/. Kiedy jednak walka zbrojna - wskutek załamania kraju przez armię sowiecką - stała się beznadziejna, także NSZ i inne formacje wojskowe starały się zminimalizować czynny opór do ochrony ludności cywilnej przed bezwzględnością wojsk okupacyjnych i sił bezpieczeństwa. Ponowny wzrost podziemia zbrojnego od końca 1945 r., który pociągnął za sobą wybuch wojny domowej trwającej na wielką skalę do około 1948 r., był właściwie wymuszony przez reżim, jako że partyzanci z rozwiązanej 17.01.1945 r. Armii Krajowej i z NSZ, którzy ujawniali się na wezwanie władz, byli z reguły aresztowani, a nierzadko wywożeni w głąb Rosji. Zdesperowani młodzi ludzie nie widzieli często innego wyjścia, jak wrócić "do lasu" i walczyć - właściwie już contra spem spero. Nieliczni tylko z nich wierzyli w wybuch trzeciej wojny światowej, która przywróci wolność Polsce.

Poważne odłamy polskiej prawicy poszukiwały jednak mimo wszystko jakiegoś modus vivendi z nową rzeczywistością, opartego na ustępstwach terytorialnych wobec Rosji Sowieckiej i przyjaznych z nią stosunkach, a w zakresie polityki wewnętrznej - na parlamentarnym consensusie z partią komunistyczną. Próby legalizacji prawicy - rozwijane skądinąd w cieniu najsilniejszej legalnej partii opozycyjnej, czyli chłopskiej partii St. Mikołajczyka /PSL/ - zakończyły się katastrofalnie. W zarodku zduszono inicjatywę umiarkowanej prawicowej działalności starszego pokolenia Stronnictwa Narodowego, którzy utworzyli Komitet Legalizacyjny SN i zgłosili się na negocjacje do władz. Legalizacji SN nie tylko że odmówiono, ale większość członków komitetu aresztowano.

Najdłużej trwał eksperyment chrześcijańsko-demokratycznego STRONNICTWA PRACY /i związanego z nim środowiska intelektualistów redagujących w latach 1945-48 "Tygodnik Warszawski"/, cieszącego się oficjalnym poparciem Episkopatu Polski. Stronnictwo Pracy zostało początkowo dopuszczone do legalnej działalności, ale jego funkcjonowanie zostało sparaliżowane przez wymuszoną fuzję z dywersyjną grupą prokomunistyczną i - co wręcz groteskowe w przypadku partii katolickiej - jawnie neopogańską! Działalność SP została zawieszona latem 1946 r., a jego prezes Karol POPIEL wyemigrował na Zachód /gdzie brał następnie udział w pracach Międzynarodówki Chadeckiej/. Dłużej, bo do jesieni 1948 r., przetrwało pismo "Tygodnik Warszawski". Charakterystyczną zresztą cechą tego środowiska była pewna - zrozumiała w tych warunkach i porównywana do ówczesnego oblicza partii chadeckich na Zachodzie: MRP we Francji, włoskiej Democrazia Cristiana i CDU z okresu programu z Ahlen - mimikra ideowa: przesunięcie ku centrum, a nawet ku centrolewowi, populizm i hasło "radikalizmu katolickiego". W 1948 r. redakcja "Tygodnika Warszawskiego", na czele z poetą i filozofem Jerzym BRAUNEM została aresztowana i skazana na wieloletnie wyroki w charakterze "sojuszników Gestapo". /Przy okazji/ - sadystrychny płk. Jacek Różański z MBP wybił Braunowi oko, a ksiądz Zygmunt KACZYŃSKI, Przedwojenny dyrektor Katolickiej Agencji Prasowej, zamęczony został na śmierć w więzieniu/.

Losy wszystkich tych przedsięwzięć udowodniły, że dla ludzi prawicy w stalinowskim systemie miejsce było tylko na cmentarzu lub w więzieniu, a jedyna alternatywa to bezwarunkowa kapitulacja i wypełnianie haniebnych zleceń dywersyjnych wobec Kościoła Katolickiego, czego podjął się PAX Bolesława Piaseckiego. Niemożliwa była u g o d a, w normalnym sensie tego słowa, tzn. rozumiana jako porozumienie własnowolnych stron - o czym marzył ideowy fanatyk kolaboracji i samooszukiwająca się ofiara miaru "czystej polityki", Aleksander BOCHENSKI, który w czasie okupacji hitlerowskiej namawiał polskich polityków do ugody z Niemcami przeciwko Sowietaom, w 1945 r. przekonywał komunistów do koncesji na rzecz prorosyjskiej grupy narodowo-katolickiej /czego karykaturą był PAX/, zaś w 1982 r. był jednym z pierwszych nielewicowych intelektualistów, który pospieszył z apologią stanu wojennego jako rzekomej konieczności państwowej.

x x x x

Na okres 30 lat - 1948-1978 - prawica została wyeliminowana z jawnego życia politycznego w Polsce, tak oficjalnego, jak nieoficjalnego. Złożyło się na ten fakt szereg przyczyn. Pierwsza i najważniejsza to oczywiście sygnalizowana powyżej, niezmienna wrogość komunistów do wszelkich odmian ideologii nielewicowych i do polskich sił niepodległościowych. Po Październiku 1956 r., kiedy to zależność Polski od ZSRR straciła swoje najbardziej ostentacyjne i upokarzające godność narodową formy, a system socjalistyczny zliberalizował się w sferze gospodarki, kultury, religii i wolności indywidualnych, wrogość ta w znacznie mniejszym stopniu posilkowała się "argumentem" więzienia, zaś eksterminacja fizyczna już w ogóle nie wchodziła w rachubę. Niemniej, ludzie prawicy nie posiadali najmniejszych szans na najskromniejszą choćby działalność społeczną czy kulturalną, o politycznej nawet nie wspominając. Myśl prawicowa nie miała wstępu na Katedry uniwersyteckie czy do redakcji czasopism, i to również wtedy, kiedy intelektualiści lewicy exkomunistycznej, lewicy tradycyjnej /socjalistycznej/, centrum postępowo-liberalnego czy progresiści katoliccy wstęp ten - mimo wszelkich ograniczeń - posiadali. Przeszłość tradycyjnych obozów polskiej prawicy była zohydzana i przedstawiana wyłączenie od strony ciemniejszych kart ich działalności, a publiczne opowiadanie się na tendencyjne zarzuty było niemożliwe. Piłsudczykom pamiętano tylko bezprawne metody zwalczania opozycji, konserwatystom - ugodowość wobec zaborców, a narodowcom - antysemityzm i faszyzowanie ich skrajnych odłamów.

Sytuację prawicy utrudniała psychologicznie ogólna atmosfera tych lat - nie tylko w Polsce i w bloku komunistycznym - przesycona odrazą do wszystkiego, co prawicowe. Były to przecież - także na Zachodzie - czasy kiedy to "prawicowość" była synonimem "gorszości" moralnej i umysłowej, a słowa "lewicowiec" oraz "intelektualista" stały się niemal jednoznaczne. Wrogość do prawicy nie była wcale słabsza na lewicy opozycyjnej, co łączyło się m.in. z faktem osobistej odpowiedzialności wielu późniejszych lewicowych dysydentów /lub ich krewnych/ za prześladowania ludzi prawicy w okresie stalinowskim. Dla tej formy politycznej, która zaczęła od stalinowskiej "ortodoksji", około 1956 r. poęglowała ku rewizjonizmowi, a po 1968 r. - dalej w stronę rewolucyjnej opozycji, słowo "endek" było po prostu wyzwiskiem, dyskwalifikacją etyczną i banicją ze wspólnoty ludzi cywilizowanych. Niechaj więc nie dziwi fakt, że wobec tak ogromnej presji psychicznej ludzie o przekonaniach prawicowych odżegnywali się częstokroć od własnych zasad ideowych lub powątpiewali w ich wartość i sensowność; uciekali zatem w sferę frazeologii ogólnikowo-humanistycznej czy chrześcijańskiej, albo w stronę "czystej" geopolityki /uprawianej oczywiście jedynie teoretycznie/. Tym większa zasługa tych nielicznych "dinozaurów-samotników" prawicy, którzy przetrwali złe czasy i stali się arką przysięgi między tradycją a przyszłością. Trzeba tu wymienić bezwzględnie trzech intelektualistów, którzy potrafil nie tylko myśleć

"prawicowo" - co wtedy na pewno znaczyło: niepokornie i niekonwencjonalnie - ale umieli też, każdy z osobna, zainspirować i wychować młode pokolenie, któremu przypadła rola odbudowy prawego skrzydła polskiego życia politycznego. Jeden z Wielkiej Trójki - Stefan KISIELEWSKI - jest znany powszechnie, a jego zasługi w zdzieraniu zasłon z nadętej bzdury socjalistycznego doktrynerstwa, zwłaszcza w sferze ekonomii, są po prostu nieocenione. Bez jego felietonów i książek wszyscy być może - nawet ci buntujący się przeciw totalitaryzmowi - bralibyśmy etatystyczne urojenia za stan w zasadzie normalny, wymagający tylko "ulepszeń". Dwaj pozostali znani są tylko nielicznym, ale ich rola w uformowaniu młodego pokolenia jest nawet gruntowniejsza, w sensie docierania do duchowego jądra naszych idei regulatywnych. Mowa tu o kolejno: działaczu konspiracyjnej młodzieży narodowej w latach 1940-48, więźniu stalinowskim, doradcy Prymasa Wyszynskiego i ekspercie "Solidarności" - Wiesławie CHRZANOWSKIM oraz o niedawno zmarłym eseście i tłumaczu - Henryku KRZECZKOWSKIM. Pierwszemu z nich młoda prawica polska zawdzięcza zrozumienie zasad roztropnej, ale wiernej imponderabiliom, polityki czynnej oraz metodę rozpoznawania prawdziwego interesu narodowego i uzgadniania go z uniwersalnymi wartościami etyki chrześcijańskiej; drugiemu - odsłonięcie niezmiennej atrakcyjności i duchowej elegancji konserwatywnego stylu myślenia, a także potrzeby nieustannego odnawiania elit moralno-intelektualnych; obu zaś - głębsze zrozumienie faktu, że to właśnie żywy naród - a nie abstrakcyjne dogmaty ideologiczne - powinien być horyzontem etycznie motywowanej polityki.

x x x x

Powstanie po roku 1975 jawnej i zorganizowanej opozycji demokratycznej w Polsce - z Komitetem Obrony Robotników oraz Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela na czele - nie miało zrazu decydującego znaczenia dla losów myśli prawicowej, a to ze względu na pierwotnie aideologiczny charakter tej opozycji. Wspólną platformą ideową opozycji lat 70-tych była zasada obrony praw ludzkich i obywatelskich, z rozszerzeniem znaczenia tych praw na uprawnienie narodu do samodzielnego bytu politycznego. Ów brak dyferencjacji ideowej był w tamtej sytuacji ze wszech miar słuszny; rychło jednak formuła praw człowieka ujawniła swoją niewystarczalność. Od początku zresztą dostrzegano, że nie dadzą się uzgodnić: liberalno-indywidualistyczna i chrześcijańska wykładnia tych praw. Bardzo wymownym tego przykładem była reakcja ludzi lewicy tzw. laickiej na podejmowane przez działaczy ROPCio i grup neoendeckich próby włączenia w katalog problemów i inicjatyw opozycji antytotalitarnej kwestii obrony życia nienarodzonych. Reakcja ta przybrała oficjalnie postać bojkotu i przemilczania, w wypowiedziach zaś prywatnych - po prostu szyderstwa.

Przełomową datę w procesie rekonstrukcji prawicy polskiej stanowi dopiero rok 1979, kiedy to rozpoczęły działalność ugrupowania otwarcie polityczne, o skryształizowanym obliczu ideowym: Ruch Młodej Polski oraz Konfederacja Polski Niepodległej. Rychło zaczęły dawać o sobie znać załączki innych grup ideowych, skupiające się z reguły wokół czasopism takich, jak: "Głos", "Merkuriusz Krakowski i Światowy", "Res Publica" i in. Proces polaryzacji ideowej na osi lewica-prawica uległ pewnemu zahamowaniu w pierwszych miesiącach istnienia NSZZ "Solidarność", bowiem moralny obowiązek podtrzymania jego istnienia wywołał uzasadnioną potrzebę ponadpartyjnej "union sacrée". Już jednak dyskusja nad programem Związku, rozpoczęta wiosną 1981 r., ujawniła fundamentalne różnice ideowo-polityczne takie, jak spór entuzjastów onnipotentnego samorządu ze zwolennikami wolnorynkowej restrukturyzacji gospodarki. Przed Związkiem "Solidarność", /a właściwie przed całą aktywną politycznie częścią społeczeństwa/ odsłoniły się ważne i pilne do rozstrzygnięcia dylematy: stawiano pytania o pierwszeństwo sprawy niepodległości czy demokratyzacji? Względnie: demokracji pojętej jako współuczestnictwo w sprawowaniu władzy, czy wolności od ingerencji władzy w sferę prywatności lub samorządności ciał pośredni-

-czących? Na horyzoncie widniał też utajony antagonizm między laicką a chrześcijańską wizją ładu moralno-społecznego.

Nabrzmiwające kontrowersje, złagodzone znów chwilowo powszechnym szokiem wywołanym wprowadzeniem stanu wojennego, musiały zakończyć się zdecydowanym "pęknięciem" ideowo-politycznym, kiedy okazało się, że cele i metody działania konspiracyjnych struktur "Solidarności" wyznaczone zaczęły być wyłącznie przez działaczy radykalnej lewicy, preferujących rewolucyjny styl polityki, której horyzont wyznaczała Sorelowska strategia strajku generalnego. Nie liczyła się ona w dostatecznym stopniu z nastrojami społeczeństwa, które było uczuciowo związane z "Solidarnością" i skłonne było dawać temu nawet publiczny wyraz; zachowywało jednak en bloc sceptycyzm wobec możliwości obalenia ustroju totalitarnego drogą demonstracji ulicznych i strajków, czy choćby wymuszenia na rządzących jakiegś kompromisu.

x x x x

Ważną i pozytywną cechą współczesnej polskiej prawicy jest pluralizm ideowy. Rozwijanie panoramy prawicy lat 80-tych rozpocząć wypadnie dla porządku od zasygnalizowania /wątłej raczej/ egzystencji grup...

1. ...skrajnej prawicy, epigońskiej w stosunku do przedwojennej formacji nacjonalistycznej, takich jak: działający od schyłku lat 70-tych KOMITET SAMOOBRONY POLSKIEJ, środowisko skupione w latach 1980-81 wokół pisma "PRZEDMURZE", NIEZALEŻNA GRUPA POLITYCZNA, a obecnie ruch p.nazwą UNIA NOWOCZESNEGO HUMANIZMU. Ugrupowania te eksponują na ogół kontrowersyjne bądź zdeaktualizowane wątki myśli narodowo-demokratycznej, wikłające ją w anachroniczne już spory z obozem piłsudczykowski. Jedynie Unia Nowoczesnego Humanizmu wyróżnia się oryginalniejszymi poszukiwaniami w dziedzinie filozofii politycznej, rozwijając koncepcje Józefa M. HOENEL-WRONSKIEGO.

2. Zupełnym przeciwieństwem epigonstwa grup postendeckich są liberałowie /skądinąd podzieleni według kilku "obrazków"/, którzy pojawili się z początkiem lat 80-tych nie mając właściwie żadnych /grupowych/ antenatów w tradycji polskiej myśli politycznej. Matrycą ideologiczną liberałów polskich jest leseferyzm /w duchu idei Mount Pelerin Society/, rehabilitujący zdroworozsądkowe zasady ekonomii wolnorynkowej i sprzężonego z nią burżuazyjnego etosu /który, nota bene, w Polsce nigdy nie zdołał się trwale zakorzenić, ustępując zawsze na popularności etosowi szlachecko-rycerskiemu i jego nowożytnym odmianom/. "Ekonomizm" liberałów, skądinąd zrozumiały jako reakcja na "ideologizm" lewicy i "moralizm" prawicy tradycyjnej, prowadzi ich do pewnego lekceważenia zarówno sfery stricte politycznej, jak również duchowej sfery rzeczywistości i zapoznawania jej - z chrześcijańskiego punktu widzenia - prymatu nad sferą materialnej wytwórczości.

Neoliberalną "ortodoksję" reprezentują: ekonomista i cybernetyk Janusz KORWIN-MIKKE oraz pisma "STANCZYK" i "DZIS"; skrzydło chrześcijańsko-liberalne: filozof Mirosław DZIELSKI i pismo "13-tka". Bestsellerem wydawniczym podziemia w 1985 r. była książka Piotra WIERZBICKIEGO "Myśli staroświeckiego Polaka", rozprawiająca się - w poetyce pamfletu - ze stereotypami myśli lewicowej i negatywnym wpływem utopijnych koncepcji lewicowych ekspertów na skuteczność polityki NSZZ "Solidarność".

Trzeba zresztą powiedzieć, że wspólne, liberalne wyznanie wiary w ład i harmonię wolnorynkowego modelu gospodarczego godzi się jakoś z najodleglejszymi stanowiskami politycznymi w konkretnej PRL-owskiej rzeczywistości, od skrajnie kontestującej /radykalnie/ od Tymczasowej Komisji Krajowej "S"/ władzę komunistyczną Partii Liberalno-Demokratycznej "Niepodległość", po posiadacza legitymacji PZPR, doc. Bronisława ŁAGOWSKIEGO, przekonującego rządzących /na łamach marksistowskich oficjalnych pism: "Polityka" i "Zdanie"/ do reform wolnorynkowych i okrojowanego przekształcania nieudolnie totalitarnego etatyzmu w sprawny, oświecony absolutyzm.

3. Miano neokonserwatystów przyłgnęło do grupy PUBLICYSTÓW POLITYCZNYCH skupionych wokół pisma "RES PUBLICA", wśród których najbardziej znaną postacią jest wykwinny eseista Marcin KRÓL. Należy wszelako mieć na uwadze, że konserwatyzm ów polegać ma jedynie, w świetle wypowiedzi zainteresowanych, na kontynuacji pewnej filozofii politycznej, rozumianej jako nakaz podtrzymywania ciągłości doświadczenia historycznego i fundamentalnych wartości kultury europejskiej. Tak pojmowany konserwatywny styl myślenia, akcentujący potrzebę istnienia elit stojących na straży tych wartości i preferujący "państwowe" /versus "ideologicznemu"/ rozstrząsanie materii politycznych, łączy "republikanie" z deklarowaniem przywiązania do demokracji liberalnej i parlamentarnej /jako normy, nie jako realnego programu politycznego w obecnej sytuacji/, co stanowi novum w polskiej myśli konserwatywnej. Charakterystyczną cechą grupy jest pewne wahanie pomiędzy dystansującym się od bieżącego życia politycznego absenteezmem i postawą "komentatorską", a odczuwaniem potrzeby "wzięcia odpowiedzialności za państwo" /pomimo jego niesuwerenności, lecz w trosce o uchronienie go przed ostateczną degradacją gospodarczą w społeczności międzynarodowej/.

Nawiasem mówiąc, grupa "Res Publici" niechętnie odnosi się do samej etykiety "prawicy", jako terminu nazbyt nasyconego, jej zdaniem, myśleniem utopijnym, "ideologizmem", będącym skrajnym przeciwieństwem ulubionej przez grupę chłodnej analizy "czysto-politycznej" - co wszelako jest postawą typową właśnie dla pewnego odłamu myśli prawicowej.

4. W lipcu 1979 r. rozpoczął działalność RUCH MŁODEJ POLSKI, wywodzący się ze środowisk akademickich, skupionych od 1977 r. wokół pisma "BRAT-NIAK". Liderem politycznym tego ugrupowania jest Aleksander HALL. RMP reprezentuje nurt niepodległościowy oraz poszukujący syntezy trwałych i niezdeaktualizowanych wartości wypracowanych przez obozy: narodowo-demokratyczny i pilsudczykowski-konserwatywny. Szczególną wagę w tym środowisku przywiązuje się zwłaszcza do przezwyciężenia tradycyjnej antynomii narodu i państwa w myśli polskiej, poprzez uznanie narodu za niezbędną treść moralną organizacji państwowej, a suwerennego i silnego państwa za konieczną formę egzystencji narodu i naczelne dobro doczesne. Oryginalnym dorobkiem RMP jest jego koncepcja narodowego personalizmu, uznająca zakorzenienie we wspólnotcie narodowej /odczuwanej jako duchowa jedność pokoleń spojonych zbiorowym przeżyciem kultury, tradycji i religii/ za najlepsze zabezpieczenie praw osoby ludzkiej. Myśl RMP rozwija również doktrynę ustrojową opartą o imperatyw harmonizowania czynnika autorytetu /pochodzenia władzy od Boga/, uosobionego przez suwerenną pozycję Głowy Państwa oraz czynnika wolności /pochodzenia władzy od narodu/, znajdującego odzwierciedlenie w instytucjach przedstawicielskich.

Pojmowanie narodu jako organizmu materialno-duchowego i stworzonego przez Opatrzność do realizacji celów wyższych niż tylko walka o byt, zasada pomocniczości /subsydiarności/ państwa /pojmowanego solidarystycznie jako bonum commune/, wola zachowania więzów z Kościołem Katolickim i cywilizacją łacińską Europy, propagowanie modelu polityki jako sztuki służenia narodowi, nie zaś wyłącznie techniki zdobywania i sprawowania władzy, geopolityczne implikacje położenia Polski między Niemcami a Rosją - oto wątki najczęściej rozwijane w publicystyce RMP. Kontynuuje je dzisiaj Zespół "POLITYKI POLSKIEJ".

5. Jako prawicowe dziś już można określić środowisko skupione wokół pisma "GŁOS", któremu przewodzi Antoni MACIEREWICZ. Grupa ta, niewielka liczebnie, ale bardzo dynamiczna na przełomie lat 70/80, przeszła znaczną ewolucję polityczną od bliskiej współpracy z lewicą laicką /z którą współtworzyła KOR, stanowiąc jego niepodległościowe skrzydło/ ku zdecydowanej prawicy, dość nieokreślonej wprawdzie pod względem ideowym, ale "twardo" antykomunistycznej i skłaniającej się ku umiarkowanej wersji autorytaryzmu. "Głosowcy" akcentują też - podobnie jak "Res Publica" i RMP - konieczność rewaloryzacji kategorii państwa w polskiej opinii publicznej.

6. Na jakie wątpliwości i wahania wzbudzić może określenie mianem prawniczej pierwszej od 1947 r., niekoncesjonowanej przez komunistów partii politycznej - KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ, zawiazanej w 1979 roku. Na czele KPN stoi historyk i publicysta, Leszek MOCZULSKI. Kwestia to o tyle paradoksalna, że "prawicowość" /nawet "skrajną"/ KPN-u uznano, zwłaszcza w lewicowych, zachodnich mass-mediach, za pewnik. Tymczasem, sami KPN-owcy deklarują się często jako "lewica niepodległościowa". /Tu na marginesie zauważyć trzeba, że określenie KPN mianem organizacji ekstremistycznej lub skrajnie nacjonalistycznej, a nawet wręcz faszystowskiej, stało się elementem brutalnej i nieuczciwej gry politycznej, obliczonej na zohydzenie tej grupy, a w szczególności osoby jej przywódcy - człowieka o najdłuższym dziś "stażu" więziennym w PRL. KPN-owcy słusznie replikowali, że deklarowanie celów niepodległościowych - co istotnie czynili zawsze najgłośniej - nie jest żadnym ekstremizmem, tylko naturalnym i niezbywalnym prawem każdego narodu. Tymczasem wśród "postępowych" kół na Zachodzie większe od Polaków zrozumienie dla swych aspiracji znajdują np. Kanakowie, których odrębność narodowa i tradycja samodzielności politycznej jest, delikatnie mówiąc, problematyczna, a mimo to nikt im nie wymyśla od "faszystów". Dodać trzeba, że ten tylko określać może KPN jako partię nacjonalistyczną, kto nie zna w ogóle opisywanej tu wcześniej osobliwości polskiej geografii politycznej I połowy XX wieku, zasadzającej się na trwałym antagonizmie nurtów: nacjonalistycznego i niepodległościowego. KPN uważa się za spadkobiercę "w linii prostej" obozu piłsudczykowski, a do tradycji nacjonalizmu polskiego ma stosunek zdecydowanie krytyczny/.

Umieszczenie KPN-u na osi: prawica-lewica jest zadaniem bardzo trudnym. Idea niepodległości bowiem nie ma przecież, per se, ani prawnicowego, ani lewicowego charakteru; jest wartością nadrzędną dla każdego patrioty. KPN składa się z grup skonfederowanych, z których prawnicowe oblicze miał ZWIAZEK NARODOWY KATOLIKÓW /z Romualdem SZEREMIETIEM na czele/, obecnie zresztą prowadzący działalność odrębną jako POLSKA PARTIA NIEPODLEGŁOŚCIOWA; wchodziły doń jednak również grupy określające się jako ludowe i socjalistyczne. Preferowanie dynamicznego i przenikniętego silnie pierwiastkiem agitacji modelu polityki niepodległościowej wytworzyło znaczną popularność KPN-u w najbardziej radykalnych i robotniczych kręgach "Solidarności" w 1981 r., co mogłoby - w razie innego niż wytworzony wprowadzeniem stanu wojennego, biegu wydarzeń - uczynić z KPN-u siłę istotnie rewolucyjną, atrakcyjną dla tych, którzy - jako naród i jako klasa - "nie mają nic do stracenia prócz kajdan".

Z drugiej jednak strony, za prawnicowością KPN-u przemawiać może pewien tradycjonalizm preferowanych przezeń wartości i symboli /sama nazwa konfederacji i jej "zawiazywanie" jest odwołaniem się do starej polskiej tradycji, kiedy to szlachta polska zawiazywała się w konfederację, aby bronić swobód narodowych, religijnych czy obywatelskich/; żywy kult tradycji militarnych oraz autorytarna koncepcja ustrojowa, zakładająca przywrócenie obowiązującego w Polsce przed 1939 rokiem systemu prezydenckiego. Ostatecznie, można zaryzykować tezę, że lewicowa jest w KPN-ie technika i taktyka polityczna, prawnicowa zaś sfera wartości i struktura myślenia.

x x x x

Nie ma powodu ukrywać, że renesans prawicy w Polsce spotkał się z różnego rodzaju wątpliwościami, aż do generalnego kwestionowania sensu kategoryzowania rzeczywistości politycznej wedle pojęć: prawica - lewica. Zajmiemy się na koniec opisaniem typów antyprawicowych postaw krytycznych.

Dwie metody dezawuowania prawicy są niejako "klasyczne" i po wielokroć wypróbowane. Pierwsza to demonizacja; prawica staje się w tym ujęciu siłą ex definitione złowrogą i ponurą jako "reakcja", "wstecznicstwo",

"obskurantyzm", "czarna sotnia" etc. Stosunkowo prostymi /by nie rzec: prostackimi/ sposobami upowszechniania "czarnej legendy" prawicy historycznej są: wyolbrzymianie negatywnych aspektów jej działalności, tendencyjne oświetlanie programów, zabieg utożsamiania skrajnych, totalizujących skrzydeł czy cdiamów z zasadniczymi tendencjami głównych obozów pravicowych /ewentualne dowodzenie oczywistych, rzekomo totalitarnych implikacji doktryny "wyjściowej"/, wreszcie stawianie znaku równania pomiędzy prawicą a faszyzmem.

Istnieje jednak również bardziej wyrafinowany sposób dyskwalifikowania prawicy, który polega na apriorycznym definiowaniu pojęcia lewicy jako synonimu najszlachetniejszych ideałów i wartości humanistycznych. Najpierw zatem ustanawia się pewien ideał /wolność, tolerancja, sprawiedliwość itp./, potem określa się go - naturalnie bez uzasadnienia - jako lewicowy, a wreszcie oznajmia się prawo każdego do wyznawania prądów pravicowych, tyle, że... stawia się tym sposobem delikwenta przed koniecznością opowiedzenia się po stronie antytez zaanektowanych przez lewicę ideałów - niewoli, obskurantyzmu, wyzysku, etc. Taka pozorna alternatywa jest więc nie tylko logicznym błędem *petito principii*, ale - co gorzej - moralnym szantażem.

Drugi sposób podważania sensu istnienia prawicy polega na próbie wykazania anachroniczności samych kategorii prawicy i lewicy, i ich nieadekwatności do współczesnych problemów politycznych i społecznych. Charakterystyczne, że o anachronizmie i "nieoperacyjności" antynomii: prawica - lewica mówi się tylko wtedy, kiedy podnoszony jest sztandar prawicy; dopóki zaś lewica ma monopol na mówienie pełnym głosem /i j a k o lewica/, dopóty zachwyty nad moralnym i estetycznym urokiem i "naukową" słuszością analiz lewicowych są zupełnie *au courant*. Dodać można, że na przekór mitowi o nieodłącznej symbiozie lewicowości i tolerancji /a rzekomo równie oczywistej dysjunktywności tolerancyjności i pravicowości/, to właśnie ludzie prawicy uznają bez zastrzeżeń konieczność istnienia lewicowego partnera w życiu publicznym.

W dzisiejszej rzeczywistości polskiej napotkać można jeszcze jeden rodzaj argumentacji antyprawicowej. Podnosi się oto okoliczność fizycznej słabości w s z y s t k i c h odłamów niezależnej opinii, jednako narażonych na represje władz. Ten zatem, kto - co najmniej przedwcześnie - chce różnicować i kreślić ideologiczne linie demarkacyjne, zdradza po prostu solidarność wszystkich ludzi dobrej woli, zjednoczonych w antytalitarным froncie. Nie ma /to znaczy: nie powinno być/ prawicy ani lewicy; jest tylko świat absolutnego dobra - demokracja, i świat absolutnego zła - totalitaryzm. "Nie jestem z obozu lewicy ani z obozu prawicy - jestem z obozu koncentracyjnego" - jakże chętnie cytuje się te słynne już słowa Władimira Bukowskiego.

Jest w takiej krytyce jakieś ogromne uproszczenie rzeczywistości. Przede wszystkim, antynomia demokracji i totalitaryzmu /modeli zresztą niekoniecznie zawsze dysjunktywnych - vide przenikliwe spostrzeżenia Jacoba L. Talmona w "The Origin of Totalitarian Democracy", nie wyczerpuje rzeczywistości, w której żyjemy. Nadto, dziś w Polsce totalitaryzm rozumiany jako całkowita kontrola wszystkich sfer życia obywateli, ze sferą ich uczuć i myśli, jest co najwyżej "pobożnym życzeniem rządzących". Antynomia ta, podobnie jak opozycja: lewica - prawica, opisuje jedynie pewien - ważny, ale nie jedyny - aspekt rzeczywistości społecznej, ujrzany z pewnego point of vision. Oglądanie świata /w ślad za tym działaniem w nim/ z w i e l u r ó ż n y c h punktów widzenia daje po prostu obraz bogatszy, wszechstronniejszy, a więc prawdziwszy. Sytuacja zaś społeczeństwa - gorsza od sytuacji Rosjan pod względem narodowo-państwowym - jest pewno lepsza od ich sytuacji w zakresie praw ludzkich. Wypowiedź Bukowskiego jest całkowicie uzasadniona tam, gdzie toczy się walka o elementarne swobody jednostki, jak prawo ocalenia własnej duszy przed nie-

wiarą, czy uchronienia wspólnoty rodzinnej przed apetytem zachłannego, państwowego Lewiatana. W Rachipelagu Gułag dyferencjacja postaw ideowych byłaby i niemożliwa i niemoralna. Polacy na szczęście wywalczyli sobie już dawno całkiem szeroki margines prywatności /czy rodzinności/ oraz swobód umysłowych, stanowiących warunek wstępny różnicowania stanowisk ideowych i politycznych. Przy obecnej kondycji moralno-psychologicznej Polaków pluralizm ideowy może tylko wzbogacić życie duchowe narodu. Dopóki zresztą żywe i aktualne będą w polskim życiu społecznym dylematy takie, jak: więcej wolności czy więcej równości, ewolucyjna czy rewolucyjna droga rewindykacji narodowych aspiracji, utrzymanie związku życia narodu z uniwersalnym posłannictwem Kościoła czy laicyzacja i permissywizm etyczny - dopóty również i antynomia: prawica - lewica zachowa swoją przydatność do opisu rzeczywistości i jako inspiracja działania.

Autor pisząc o Narodowej Demokracji zapomina, że była ona aż do żenady rusofilska i nie tak znowu bardzo prześladowana przez Sowietów jak działacze obozu piłsudczykowskiego. Nie tylko więc różnica między piłsudczykami a endecją polegała na służeniu narodowi czy państwu. Zasadniczym był stosunek do zaborców, a następnie po odzyskaniu niepodległości, do sąsiadów.

Narodowa Demokracja w osobie jej przywódcy Romana Dmowskiego, nie tylko słowem, ale i czynem blokowała poczynania niepodległościowej grupy Piłsudskiego w kierunku militarnego zneutralizowania Rosji. Sprawa wojny japońskiej z 1905 roku i roli Dmowskiego w ograniczeniu zasięgu kwestii załatwianych przez Piłsudskiego jest już dzisiaj szeroko znana.

Niemniej godnym uwagi zjawiskiem jest reprezentowana przez autora i Ruch Młodej Polski próba łączenia obu ideologii w sensie czerpania najlepszych z nich tradycji.

Wprawdzie w tamtych czasach praktyczny sukces odniósł obóz niepodległościowy, niemniej nikt nie mógł odmówić narodowcom patriotyzmu i chęci stworzenia wolnej Polski. W końcu to Dmowski pertraktował w imieniu Państwa Polskiego na konferencji pokojowej w Wersalu. W tym czasie drogi obu ugrupowań połączyły się w imię dobra ojczyzny.

Redakcja

ROZMOWA Z PISARZEM

MARIAN MISZAŁSKI:

Dlaczego pisarz pisze...

Red.: Swą świetną książkę "Wysokie progi" zadedykował Pan: "Leszkowi Mo-
czulskiemu, przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej"...
Rzadko się zdarza, by książkę dedykowano politykom...

Marian Miszałski: Mam wiele szacunku dla ludzkiej odwagi. Wojna wynisz-
czyła polskie elity: czego nie zniszczył hitleryzm to
dobił stalinizm, komunizm, "władza ludowa". Myślę, że gdzieś tak ok. 1950
roku przestaliśmy być "narodem bohaterskim". Polaków przestała cechować
odwaga. Teraz tej odwagi uczymy się na nowo, na szczęście mamy wiele do-
brych wzorów i przykładów. Powiedziałbym, że w Polakach odradza się odwa-
ga, chociaż daleko nam do tych cnót, które cechowały polskie społeczeńs-
two przedwojenne. Podobnie stało się z polską inteligencją, która dopiero
teraz nawiązuje do inteligenckich tradycji. Po wojnie hodowano właściwie
"półinteligencję", "ćwierćinteligencję". Tymczasem dla statusu "inteli-
genta" nie wystarcza sam status wyższego wykształcenia, bo wykształcenie
to może być różne: płytkie, byle jakie - socjalistyczne na przykład...
Dla statusu "inteligenta" potrzebne jest zakorzenienie w tradycji, inte-
ligencka ciągłość: wartości, cnót, myśli... Wydaje mi się, że dopiero po
okresie "Solidarności" polska półinteligencja staje się powoli intelligen-
cją. Oczywiście, nie zapominam o tych wąskich środowiskach, które nigdy
nie przestały być i bohaterskie, i prawdziwie inteligenckie, jak np. śro-
dowisko "Tygodnika Powszechnego", czy konsekwentne w swych postawach śro-
dowisko poakowskie.

Red.: Postępujące zbiednienie narodu polskiego nie sprzyja jednak chyba
postawom heroicznym... Piłsudski powiedział: "W czasie kryzysów
strzeżcie się agentów"... Czy zanim naród polski odrodzi się w swych
tradycyjnych cnotach - nie ulegnie "spsieniu", jak mawiał Wańkowicz?

Marian Miszałski: Myślę, że jednak kościół moralny tego narodu, skupiony
wokół Kościoła, jest wystarczająco silny, byśmy nie
tylko przechowali, ale i rozwinęli narodowe wartości. Naprawdę "przeży-
liśmy najazd szwedzki", więc "przeżyjemy i sowiecki"... Mówi Pan: kryzys.
To nie żaden kryzys, albo inaczej: kryzys zaczął się, gdyśmy popadli w
uzależnienie od Sowietów 43 lata temu, gdy narzucono nam socjalizm i sta-
tus państwa wasalnego. I mimo wyniszczenia elit - przetrwaliśmy, co obja-
wił okres "Solidarności" i co objawia dzień bieżący. W ciągu ostatnich
niemal 200 lat mieliśmy na dobrą sprawę tylko 20 lat niepodległości, wol-
ności - więc n o r m a l n o ś c i ! Myśmy jako naród - myślę - przy-
zwyczaili się do trwania i p r z e c h o w y w a n i a naszych wartoś-
ci, marzeń. Bardzo trudno jest odebrać człowiekowi to, co ma najcenniej-
szego, bo tego bardzo dobrze "pilnuje". Nawet Rosjanom komunizm nie ode-
brał poczucia narodowego, chociaż jest ono niebezpieczne, gdyż rosyjskie
poczucie narodowe zawsze grawitowało ku groźnemu nacjonalizmowi. To, że
sowieckie reżimy grają na uczuciach narodowych Rosjan, nie odbiera same-
mu poczuciu narodowemu jego wartości.

Red.: Czy za "Wysokie progi" był Pan jakoś represjonowany?

Marian Miszałski: Od tej pory Łódzka bezpieka nie daje mi paszportu, cho-
ciaż, jak Pan wie, jestem także tłumaczem literatury
francuskiej.

Red.: Jak Pan ocenia współczesną literaturę polską?

Marian Miszalski: Nie jestem krytykiem, moja ocena jest więc oceną mało "obiektywną", czy też stosunkowo mało zobiektywizowaną. Główny wątek naszej literatury płynie ciągle na emigracji. W niezależnym obiegu krajowym najcenniejsza wydaje mi się literatura związana z odkłamywaniem czy ujawnianiem historii: pamiętniki, wspomnienia, opracowania historyczne. Jednak literatura piękna najbardziej "udaje się" na emigracji. Spośród książek wydanych w kraju, czy to w obiegu oficjalnym, czy nieoficjalnym, największe wrażenie zrobiła na mnie Andrzej Szczypiorskiego "Msza za miasto Arras", ale to są lata sześćdziesiąte, potem "Mała Apokalipsa" Tadeusza Konwickiego, a potem... niech mnie Pan nie posądza o zarozumiałość, ale właśnie moje "Wysokie progi" /śmieje się/. Jeśli chodzi o poezję - no cóż, przede wszystkim Barańczak, a spośród poetów krajowych bardzo sobie cenię Herberta i Bryllę, ś.p. Annę Kamieńską. Literatura - nie tylko polska - literatura piękna choruje na trzęsionkę postraccjonalistyczną. Przestała być "message" i przestała ją ożywiać jakaś dostatecznie głęboka idea... Żyła idejkami, modami - a to okazuje się niewystarczające, niewystarczająca pożywka dla wielkiej literatury. Toteż i jej nie ma. Ciągle więc Gombrowicz i nikt wokół. Gombrowicz innymi pisarzami nie tylko swym talentem, ale i swą wielką szczerością. Nie świniąc, nie babrząc się w miażdżącą pornografię /jak np. Francuz Filip Sollers/ czy w jałową erudycyjność, banalnym psychologizmie etc., mówił /pisał/ niezwykle szczerze, prawdziwie. I wie Pan, co ja myślę? Że po Gombrowiczu ten pisarz będzie wielki, który uczciwie powie w swym dziele - który znajdzie formę, aby to powiedzieć! - dlaczego pisarz pisze. Już "nowa fala" kwestionowała prawo pisarza do narracji, do jego fabularnej "wszystkowiedzy" o losach swych bohaterów. Ale "nowa fala" poprzestała na kontestacji, popadła w jałowość swoistej reifikacji człowieka, życia - i padła. A w dzisiejszych czasach jest wielka potrzeba prawdy, szczerości. Świadczy o tym zapotrzebowanie na pamiętniki, wspomnienia, zapiski... I powiadam: pisarz, który znajdzie formę aby powiedzieć, dlaczego pisze - opowiedzieć literacko, i szczerze - będzie wielkim pisarzem naszych czasów.

Red.: A co ze swoich rzeczy ceni Pan najbardziej?

Marian Miszalski: Takie małe opowiadanie "Katastrofa parowca "The Future" - zawarte w tomiku "Miniatury i opowiadania", wydanym w niewielkim nakładzie przez "Kurs".

Red.: Więc nie "Wysokie progi"?

Marian Miszalski: "Wysokie progi" są jednak pastiszem gombrowiczowskim...

Red.: Fascynuje Pana Gombrowicz?

Marian Miszalski: Ktoś, kogo Gombrowicz nie fascynuje, zwłaszcza pisarz! - musiałby być kabotynem. Ja się właśnie "wyzwalam z Gombrowicza", a przezwyciężyć Gombrowicza można tylko idąc nieco dalej, no, próbując iść nieco dalej, niż zaszedł on, a on zaszedł bardzo, bardzo daleko... Pamięta Pan takie miejsce w "Dziennikach", gdzie Gombrowicz odwraca żuki na plaży? Otóż przeczuwam tam słabe miejsce Gombrowicza... w każdym razie pewien punkt wyjścia. Czemu właściwie pisać, zamiast "odwracać żuki"? To właśnie trzeba by wyjaśnić do końca, do końca możliwego, głębiej niż Gombrowicz. I tu się zaczyna związek literatury z metafizyką, związek nie wydumany, ale rzeczywisty. Tu jest podszewka literatury, dotąd mało znana, mało przetworzona literacko...

Red.: Z czego utrzymuje się Pan, odkąd wyrzucono Pana z dziennikarstwa?

Marian Miszalski: Ciągle z pióra, z pióra i z pracy fizycznej.

Red.: Nad czym Pan obecnie pracuje?

Marian Miszalski: Chwilowo nad niczym... Ukończyłem właśnie "Gdzie ja jestem? Zapiski wewnętrznego emigranta". I ja uległem /śmieje się/ modzie na pamiętniki, notatki, zapiski... Ale mam świadomość tego, że współczesna literatura powtarza w tej mierze błąd pychy współczesnego malarstwa i nazbyt "pcha się na afisz", więc te zapiski są, hm... powiedziałbym: pokorniejsze.

Red.: A praca przekładowa?

Marian Miszalski: W tym roku, w Wydawnictwie Łódzkim powinno ukazać się "Centralne laboratorium" Maxa Jacoba, w moim przekładzie. Mówię - "powinno" - bo to różnie bywa. Na przykład, zrobiłem "Małą antologię współczesnej poezji francuskiej" /a jest tu dotkliwa luka przekładowa!/, przekład przyjęto, podpisano umowę, nawet zapłacono mi pieniądze! - i oto okazało się, że "ze względów od wydawnictwa niezależnych" książka nie może się ukazać...

Dziękujemy za rozmowę.



Józef Piłsudski

ROK 1863

20

/w 125 rocznicę Powstania Styczniowego/

Rok 1863 stoi na przełomie naszych dziejów: stara Polska umiera - nowa się rodzi. Na przełomie dziejów staje epokowe zdarzenie - powstanie naszego narodu, walka orężna, długo trwająca, długo zalewająca krwią i pożogą ziemię naszą. Na progu nowoczesnego życia społecznego stoją wydarzenia 1863 r. Wyrasta mur olbrzymi, dzieląc pokolenia od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare - mur, na który tryskają ogniem pisane cyfry: 1, 8, 6, 3. Płonęły te cyfry świadomie dla myślących, bezwiednie dla wszystkich, tworząc i kształtując duszę nowego, powstającego Polaka - nowe zjawiają się załomy duszy, inne nerwy, całkiem odmienny sposób odczuwania i reagowania. Pod wpływem wypadków roku 1863 rodzi się inna Polska, z innym ujęciem życia i jego zadań. Skutki sięgają tak daleko, że śmiało rzec można, że dziś jeszcze, gdy dziecko na świat przychodzi, jest obciążone rokiem 1863.

Rok wielki i, zdawałoby się, wielkim będąc, zasłużyć by musiał na to, na co wielkość każda zasługuje - na pracę historii; a jednak historia nasza rok ten omija ostrożnie, rzuca wzrok na ogniste cyfry jak gdyby trwożliwie, zostawiając nam tylko legendę. Każda wielkość tworzy legendę - idzie ona w parze z każdą wielkością, dążąc z nią do grobu, na jej grobie stoi, jak wierzba płacząca, w grobie jeszcze strzegąc wielkości. Historia jednak odrzuca powłoki i skorupy legend, szuka prawdy życiowej, jądro prawdy wyłuskuje i okazuje przed oczy.

"Habent sua fata libelli" - mówi przysłowie - mają swe dziwne losy księgi. Mają też swoje dziwne losy i lata, i cyfry. Cyfry 1863 r. musiały należeć do cyfr nieszczęsnych. Znacząc tyle dla nas, ważąc tyle w życiu narodu, nie miały szczęścia w historii i literaturze, znajdują dla siebie tylko ich surogaty - legendy i anegdotyczne plotki. Więc kiedy dziś w wolnej Polsce i jej stolicy przemawiać mam o roku 1863, legend nie chcę, prawdę dać wam chcę nie moimi słowy; chcę żeby groby przemówiły! I jeżeli mi się uda zrobić cud wskrzeszenia i w sali tej trysną żywe kwiaty z grobów, mówiąc ich bólami, dając zapach żywych kwiatów życia ówczesnego, szczęśliwy będę, albowiem sercem zgryzałem się niegdyś w prawdę, szukając w wielkim roku wielkości mego narodu, szukając w wielkim ruchu wielkości mojej ojczyzny.

Niechże więc groby ozwą się wśród was, niech mówią swoim własnym językiem - nie legendy. My wszyscy, pogrobowcy powstania, znamy chyba doskonale jedną legendę o zgodzie narodowej, o bratniej zgodzie wszystkich, o rękach podanych ku braterskiemu uściskowi ze łzą sentymentu w oczach. Legenda, szeptana nam wszystkim z wyrzutem, legenda różanego olejku, którym nieraz rodzimy brud usiłowała przytłumić, rzucana, jak wzór, dla niegrzecznych dzieci ojczyzny. Czy odpowiadała ona prawdzie? Jak wyglądały stosunki pomiędzy sobą ówczesnych stronnictw?

Było ich trzy - Wielopolczycy, Biali i Czerwoni. Trzy wielkie potęgi, co świat ówczesny polski poruszały i w wielkim dziejowym roku silnymi były. Pierwsze, nieliczne, lecz silne pracą i wielkością a potęgą swego przewodnika - margrabiego Wielopolskiego. Siła charakteru duża, stalowy człowiek z wielką wolą, rozporządzał niewielką liczbą pomocników i przyjaciół. Co czynił? Wykorzystując osłabienie najeźdźcy po przegranej wojnie krymskiej, grając na zmianach personalnych w otoczeniu nowego cara, pracował nad spolszczeniem urzędów w Polsce, usuwając resztki śladów epoki poprzedniego cara Mikołaja i jego faworyta, namiestnika warszawskiego, Paskiewicza. Cały aparat rządowy stawał się polski, a odrodzona

Szkoła Główna dotąd jest pomnikiem jego zasługim Do społeczeństwa Wielopolski odnosił się z pogardą, żądając jedynie posłuszeństwa. Posłuch zaś wymuszał gwałtownymi środkami i w niczym nie różnił się od najeźdźców, którzy użyczali mu w tym celu rąk i aparatu. Główne siedlisko białych, Towarzystwo Rolnicze, zamknął gwałtem, poszczególnych ludzi ścigał i szykanował niegorzej od Paskiewicza. Czerwonych nienawidził, jak wrogów osobistych, więził, katował, szpiegował na wspólną z policją carską. Nieraz całą wielką siłę charakteru zużywał na nienawistne szykanowanie jednych i drugich z pogardzanych stronnictw. Odpłacano jemu i jego stronnictwu tym samym. Wyklęty był z narodu, nienawidzony może więcej od najeźdźców, Moskali, utożsamiany z nimi we wszystkich ówczesnych publikacjach.

Gdy wybuchło powstanie, gdy w lasach grzmiały strzały karabinów i strzelb, śpiewano po obozach znaną dotąd pobudkę powstańczą - "Stój, carze, stój, nie ustał bóg". W piosence tej z zapalem może największym śpiewano strofę - "Bo mu /carowi/ margraf projekt podał, jak ugasić żar". "Margraf" to Wielopolski, któremu dla większej pogardy zruszczono tytuł margrabięgo. Walczono więc i bito się z carem i z margrabią. Gdzież więc jedność narodowa? Przecież to istotna wojna domowa w najściślejszym tego słowa znaczeniu.

Biorę inne stronnictwo. Mamy więc dużą, obejmującą wielką ilość Polaków, partię Białych. Na czele czczona postać Zamoyskiego. Jakaż tam prawda? Niech groby mówią. Otwieram księgę najnowszą, najbardziej przetrwoną, pisaną drżącą ręką starca schodzącego do grobu. Ręka prowadzona przez rozum, co ból przetrwali, co szukał krótkiej, możliwie nie drażniącej prawdy o roku 1863. Pół-pamiętnik, pół-historia Józefa Janowskiego, członka Rządu Narodowego od chwili wybuchu powstania, aż do upadku ruchu.

Otwieram tę księgę na przygotowywanym okresie; mowa o Białych, o stosunku ich do tych, co wojnę 1863 r. poprowadzili, o stosunku do tych, którzy stanowią treść i istotę wybuchu powstania 1863 r.: "Całą organizację Komitetu Centralnego traktowali /Biali/ pogardliwie, nazywając ją robotą smarkaczy i głupców". Krótkie określenie, wcale nie mówiące o "treuga Dei".

Niech inny grób przemówi. Jest znany pisarz polski, ceniony dotychczas przez wielu. Uśmiech na twarzy wykwita, gdy się mówi o Klemensie Junoszy, o tym bazarzu, o tym cudownym obserwatorze życia. Żył on w tamtych czasach, należał do organizacji Białych i zostawił swoje wspomnienia.

Przed samym wybuchem powstania /o ile pamiętam, w styczniu 1863 roku/ dyrekcja Białych nakazała swoim komisarzom na prowincji wybadać stan umysłów. I oto Klemens Junosza, jako komisarz dyrekcji, bada swoją okolicę. Kogo tam bada, gdzie szuka życia? Swobodnie, w wesołym prawie tonie pisze: przedstawicielem Czerwonych w miasteczku był aptekarz, znany glupiec, do którego nie warto było chodzić. Lawy bulgoczą wewnątrz ziemi - jutro płonąca lawa wyleje się za dotknięciem właśnie czerwonym, lecz nie warto z nimi gadać. Do kogoż iść? Do starozakonnego izraelity, kupca miejscowego, żeby u niego zasięgnąć języka o Czerwonych i od niego dowiedzieć się o stanie rzeczy. "Treuga Dei" - gdzieżeś ty jest?

Idźmy dalej, inny grób mówi. Oksiński na cudownej karcie swoich pamiętników opowiada o początkach powstania. Sam jest Czerwonym z ówczesnej szkoły wojskowej w Cuneo - było to coś w rodzaju szkół strzeleckich przed wojną 1914 roku. Wysłała go naczelnny wódz powstania, Zygmunt Padlewski i daje mu instrukcję. Za tydzień ma się dokonać wybuch i Padlewski mówi: "Posyłam cię na stracenie, tam panują Biali, tam Polaków nie ma". Do kogoż posyła on Oksińskiego, żeby robić powstanie? Do tajnej organizacji moskiewskiej Ziemi i Woli, te adresy mu daje, pogardliwie traktując "nie-Polaków", Białych.

Ciekawa i ładna jest scena, która w tym pamiętniku jest przedstawiona. Oksiński przyjeżdża w Kaliskie, nie mając danych o tych nielicznych czerwonych, którzy gdzieś w morzu białych głów toną. Jak on ich szuka? Jak silnymi były spory, jak pulsowały one żywo, wskazuje pewien charakte-

-rystyczny sposób, w jaki odnalazł tych Czerwonych. Oksiński idzie do oberży, gdzie zebrana, miejscowa - że tak rzeknę - inteligencja spór polityczny toczy. Oksiński przygląda się zebrany i widzi wśród nich jednego zaczerwienionego, zaperzonego osobnika. Odgaduje, że to musi być ten, co reprezentuje znikomą mniejszość i czuje się skrzywdzonym, a więc to jest Czerwony - i trafia bez pudła. Tak - to jest Czerwony, bo go w oberży, w sporze zaczepiono, pobito i skopano moralnie.

Oto początek powstania. W Białej Podlaskiej Rogiński, młody człowiek przygotowuje wybuch, organizując miasteczka i okoliczne zaścianki. Dzień wyznaczony na zbiórkę, miejsce wskazane. Rogiński siedzi u siebie i czeka. W wilię wybuchu, w nocy, spiskowi mieszczenie przed wyjściem na bój spieszą do kościoła, aby pogodzić się z Bogiem. Idą gremialnie do spowiedzi, aby oczyścić się z grzechów. Księża rozgrzeszenia nie dają, mówiąc: "Idziesz na mord, na rozbój, rozgrzeszenia nie ma, absencji nie ma!". Rogiński widzi, jak ważny trud, całe jego dzieło chwiać się zaczyna. Zdobywa się po chwili wahania na energię, rzuca się do kościoła, aby wymusić rozgrzeszenie u księży nakazem, krzykiem, groźbą wyroków śmierci. Żąda, aby rozgrzeszenie dano. Gdzie jesteś o ty, "treuga Dei"? W przybytku Bożym wojna domowa się toczy!...

Idźmy dalej. Powstanie wybuchło, lawa wulkanu trysnęła na ziemię, jesteśmy w obozie jednego z wielkich - Langiewicza. Przyjeżdżają do niego Polacy i ofiarują pieniądze, żeby tylko rozpuścić obóz do domu, żeby dać spokój szaleńczemu dziełu. A gdy Langiewicz odpycha tę propozycję, idą do władz moskiewskich, dając znać o rozkładzie obozu, o jego sile. Gdzie jesteś, łzawa "treuga Dei"?

Idźmy do drugiego obozu. Oto stary wilk, stary weteran trzydziestego roku, znany w dziejach Czachowski, twardy człowiek, bezwzględny w stosunku do podwładnych, przy boku jego stale bat. Batem wymusza posłuszeństwo, trzyma ostro w rękę wojsko, zmusza do pracy, bezwzględny dla siebie, bezwzględny dla wszystkich. Oto opis rozmaitych wizyt Czachowskiego. Do skromnych, białych, białych nie tylko pod względem zewnętrznego wyglądu, dworów przyjeżdżając, batem wali? właścicieli, nakazując rekwizycję, karząc opornych w stosunku do Rządu Narodowego. Bata z ręki nie wypuszczał. I gdzież jesteś ty, "treuga Dei"?

Idźmy dalej. Powstanie wybuchło w różnych miejscach, pożogi, miasteczka się palą, rannych dobijają. W Warszawie zbierają się Biali, ściągają z różnych stron do stolicy resztki dykcji, resztki Białych, nie zatrzymanych przez powstanie na prowincji. Dzielą się na grupy. Jedni się wahają, inni wraz z Wielopolczykami idą do władz moskiewskich prosząc, żeby jak najprędzej zdusić we krwi szaleństwo, nie biorąc za nie odpowiedzialności, szukając ucieczki od brzemienia odpowiedzialności, ciężkiej nad krajem.

Idźmy dalej do tych wielkich, do tych, których sam ruch na czoło odpowiedzialności wysunął. Centralny Komitet Narodowy na pierwszym posiedzeniu ogłaszając siebie jako Rząd Narodowy, zdecydował oddać władzę w ręce dyktatora. Pomimo sporów wewnętrznych, pomimo niechęci osobistych, wybrano jednego. Tym jednym był Mierosławski. Co wiemy o Mierosławskim? Ależ on - to wojna domowa! Legendy osnute koło Mierosławskiego mówią: Polska nie będzie wolna zanim - nie przypominam sobie tego określenia, ale zdaje mi się, że jest tam mowa o śmierci ostatniego księdza. Legenda jego wróży wpjnę domową.

Idźmy do drugiego ówczesnego dyktatora, Langiewicza - znajdziemy to samo, w mniej może jaskrawej formie. Pomimo, że jest on wysunięty na dyktatora w Krakowie przeciw Mierosławskiemu przez mętne, niezbyt zgodne z przeciętną etyką intrygi, w tajemnicy przed Rządem Narodowym zostawia z obawy przed tym "czerwonym diabłem", w listach pisanych już w więzieniu, po upadku swej dyktatury, zwroty i określenia polemizujące z Białymi. Czyni im zarzuty, szeroko używa znanych w owe czasy i namiętnie przez Białych zwalczanych haseł, zwrotów i wywodów.

Pozwólcie panowie, abym przytoczył osobiste wspomnienia. Znałem jednego z wielkich powstańców, z którym byłem w szczerej, serdecznej przyjaźni. Był to znany Bronisław Szwarce, członek Centralnego Komitetu, aresztowany przed samym wybuchem powstania. Gdy przychodziłem do niego z teoriami o "treuga Dei", ze łzawą legendą, machnął na mnie ręką i z ust jego sypały się wyrazy żółci, wyrazy pogardy, wyrazy żartu - żartu trawiącego serce.

Gdy badam epokę, gdy poruszam te dzieje, spotykam przede wszystkim prowokację, prowokację polską. Margrabia Wielopolski branką wymusił wybuch powstania. Władze moskiewskie cofnęły się, nie chciały stosować drażliwego środka branki, odkładały ją na coraz inne terminy; margrabia Wielopolski tę brankę na władzy moskiewskiej wymusił. A więc - mamy prawie wojnę domową. Gdzież jesteś "treuga Dei" łzawa! Gdzie ty, legendo! Gdy groby mówią - znikasz jak złuda!

Gdy badam tę epokę i porównywan ją z innymi, to śmiało powiedzieć mogę: ludzie byli wówczas wulkanami, biło w nich to, co w nich żyło - pogarda, niechęć, nienawiść zbliżona prawie do wojny domowej. I-gdy życie mego narodu w różnych epokach porównywan, to znam tylko dwie epoki podobne do tej "treuga Dei". Jedna, gdy palec Boży dotknął naszej ziemi i wulkany trysnęły, żeby z nas Herkulanum i Pompeję na wieki zrobić, gorącym popiołem wulkanu, jak w mogile, zasypać - tam znajdujemy tę samą nienawiść, tam znajdujemy tę samą walkę, tam toczyła się wojna domowa. A druga - to epoka, gdy wśród wulkanów świata ziemia nasza na nowo nad potoki lawy gorącej się dźwigała, gdy te Herkulanum i Pompeja, w mogile zasypane, spod popiołów żywymi się stawały - to epoka nasza.

Legenda o "treuga Dei", o pokoju narodowym zniknąć musi przy dotknięciu prawdy historii. W owe czasy nie było jej w Polsce.

Jest druga legenda, legenda sentymentu, mgiełka łzawa, unosząca się nad grobami, pokrywająca je welonem czarnym, żalobnym. Wszystko owite jakąś łezką, łąą wszystko żyje. Z tą legendą nie warto się rozprawiać. Gdzie widzimy, żeby człowiek, co strzela, płakał, gdzie widzimy, żeby bóg toczono we łzach i smutku? Obrazy realne inną dają postać - sute czary, buty palone, wąs podkręcony, zalotne spojrzenie, taniec wesoły w koło ogniska, jakaś sentymentalna nutka brzmi we dworze - to mazur ostatni, gdzie panna Krysia w tańcu łezkę roni. Takim było życie ówczesne, życie walk, życie niepokoju, szło się na śmierć swobodnie, szło się w tany ze śmiercią równie wesoło, jak w tany z dziewczyną.

Istnieje jeszcze legenda smutna, a tak potworna...

Więc małość, więc głupstwo, więc tylko szaleństwo? I ta epoka wielka, która latami tkwi w sercu polskim czy cieniem, czy cierniem krwawiącym, co życie kilku pokoleń wielkiego narodu trawi, jest tak potwornie mała, jest tak śmieszna, tak głupia? Ta legenda małego rozsądku wzorów epoki 1863 roku nam nie zostawia. Uśmiech pobłażliwy - i tyle. Legendę tę znamy. Jesteśmy może bardziej dziećmi tej legendy, niż innej.

Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce. I ziemia-matka w bólu, we wstrząśnięciach rodzi ludzi, ludzi wielkości. Gdzie ich imię? W wielkiej epoce wielkość być musi. Ziemia palcem Bożym dotknięta, lawa przez cały rok tryskała pożogą, płonęły serca ludzkie, płonęli ludzie, płonęły sioła. Wielkości, gdzież twoje imię?

Pamiętam tragedię swoją, gdy ją szukał i gdy, napotykając legendy, jedną za drugą odrzucał.

Została legenda, że to tylko było szaleństwo. Przerażenie mnie ogarnęło - wielka epoka wielkości nie ma, więc ziemia przeklęta jest przez Boga, i usta zbieleły w trwodze szepczą: może koniec? A ta legenda straszna szerzyła się jak zaraza, jak epidemia, wśród pokolenia pogrobowców powstania 1863 r. Szukałem jak opętany, nie mogłem się z tym pogodzić.

Wielkości, gdzie twoje imię? Największe imię to margrabia! Chciałem go kochać za wielkość, bo miał on godność i dumę swego narodu. Widzę wspaniałą scenę - pałac zimowy w ogromnym Petersburgu, liczny zastęp dy-

-gnitarzy czeka na wejście cara, czekają - stojąc pokornie i cierpliwie - margrabia siedzi. Gdy zwrócono mu uwagę, by powstał gdyż majestat rosyjski ma wejść w tej chwili, odpowiedział: "Przed królem swoim dopiero powstanę". Nie był niewolnikiem, wielka siła, wielka duma. Padł zduszony obręczą bagnetów z jednej i z drugiej strony, padł pod siłą pogardy, gniewiony często potwarzą nienawiści. Nie ma wielkości, wielkości trzeba było gdzie indziej szukać. Wielkości, gdzież twoje imię? Szukałem wszędzie. A tamci też szukali i wysuwali na czoło ludzi, jakich znaleźli. Mamy dwóch dyktatorów. W tym bezwiednym posłuszeństwie palcowi Bożemu szukano ludzi i wysunięto dwóch: jeden to dyktator Mierosławski, drugi dyktator - Langiewicz. Niewątpliwie więksi, niż inni, niewątpliwie ludzie nie mali. Zaplatali się obaj w sieci dyktatorskie dyktatury prawie operetkowej, dyktatury na przestrzeni strzału dwururki myśliwskiej, dyktatury nieżywej, martwo urodzonej, krwawej farsy, śmiesznością otaczającej te postacie. Wielkości nie ma. Szukałem gdzie indziej. Najstarszy wiekiem z przedstawicieli ruchu, Agaton Giller, cofnął się w ostatniej chwili. Dziennikarz, przekręcał dla potrzeb publicysty orzeczenia i słowa naczelnego wodza, Padlewskiego. Szukałem gdzie indziej: ba, są więksi! Oto silna postać, ze stali wykuta - Jarosław Dąbrowski, siła wewnętrzna olbrzymia, przewidziany przez Czerwonych naczelną wódz, miota się za kratą, uwięziony przed wybuchem, siedzi w cytadeli, za kratą gorączka czynu go trawi, rzuca gorączkowe, silne plany, przerzuca je za kratę, dyktuje nakazy. Ręce ma skrępowane, za kratą duch żywy, ciało martwe.

Zastępca jego, Padlewski, piękna rycerska postać, pół-arystokrata, pół-konspirator i demagog. I ta wielkości nie ma. Szukam wśród innych, silnych - pierwszorzędných ludzi epoki. Wielkości - gdzie twoje imię? Są inni - młody Bobrowski szybko w oczach się zjawia. Widzimy, jak ten młody człowiek w jedną godzinę dojrzewa siwizną doświadczenia, siwizną pracy. Ba, już go wypychają na czoło, już ma wielki wpływ. Ledwo się zjawia w Warszawie, już jest powołany do pracy najwyższej i... przez szuję w pojedynku zostaje zabity.

Wyrzuca potem historia na końcu większą postać, Traugutta. Gdzie on jest, gdy palec Boży ziemi polskiej dotyka? Razem z Białymi, siedząc w puszczy litewskiej, waha się, obawia się. Wielkości nie ma. To kpiny z nas, potomnych. Wielkości, gdzież twoje imię?

Więc legenda głupstwa, legenda szaleństwa, legenda nonsensów historycznych, tak krwawo szarpiąca wnętrzności narodu, napawająca ludzi słabością, dyszącą upokorzeniem, straszliwym uśmiechem żalu i zimnego rozsądku! Wielkości, gdzie twoje imię? Gorączką trawiony szukałem. W bojach, w dziejach wojny nie znalazłem tego. Niech groby mówią, niech dadzą kwiat żywy za siebie, niech wielkość epoki powstania wzór nam zostawi, niech nam poda naukę.

Gdy czytałem, gdym szukałem, gdym badałem, natrafiałem powoli na to, co ruch cały trzymało tak długo. Nie mogłem się pogodzić, by małość wielkich rzeczy dokonać mogła, by samo szaleństwo, sama śmieszność zdołała zmusić, aby wielkie państwo cara, mające na swe usługi olbrzymie tysiące żołnierza, olbrzymią technikę pracy państwowej, więzienia i bity, rok cały, całe 365 dni toczyło z wysiłkiem wojnę ze słabością i z szaleństwem. Silnym być trzeba, by się nie poddać w takiej walce, by tak długo walkę toczyć. Wielkości, gdzie twoje imię?

Szukałem gorączkowo. Wielka epoka wielkich ludzi nie dała lub większym z tej doby niezwalczona przez nich przeszkody na drodze postawiła. Gdzie wielkich w podobnych czasach zabraknie, ludzie szukają symbolu siły, symbolu swej wartości, w instytucjach, w symbolicznych nieraz dziwolagach.

W r. 1863 istniał taki symbol, który silnie, ba - nieraz wszechwładnie panował nad ludźmi. Była nim pieczęć - pieczęć Rządu Narodowego.

Widywałem ją w różnych muzeach - kawałeczek bibułki z drobnym pismem, a u spodu pieczęć. To był symbol siły. Cóż robiła pieczęć, coź robili ludzie stojący za tą pieczęcią?

Dla charakterystyki pracy pieczętki i ludzi strzegących jej powagi i znaczenia w narodzie przytoczę przede wszystkim parę wspomnień o stanie prac przygotowawczych przed wybuchem powstania. Jeden z wielkich, Miłkowski /Jeź/, jeszcze przed wybuchem powstania przyjechał konspiracyjnie do Warszawy i był zdumiony potęgą organizacji. Cała poczta konna, którą jechał, a która zastępowała wówczas nieistniejące prawie koleje, była w rękach organizacji. "Urzędnik naszego Rządu jedzie, konie zaprzęgać, niech inni czekają". "Nasz Rząd jedzie!" Trąbka pocztyliona gra i w lesie wpada w tony mazurka Dąbrowskiego: Cała poczta pracuje, pracuje dla swego Rządu, gdy oficjalnie istnieje inny, z którym ma się toczyć walka zbrojna. Stary mój przyjaciel, Szwarce, opowiadał mi chwilę swego aresztowania przed powstaniem. Miał przy sobie papiery rządowe, czuł, że za chwilę będzie wzięty, i coś zrobił z papierami? Skoczył do pierwszego lepszego sklepiku, rzucił je na ladę i krzyknął: "Papiery Komitetu Centralnego, papiery Rządu!" Dziś sprzedanoby te papiery na giełdzie! Wtedy przechowano je z szacunkiem i oddano komu należało. Jak wielką musiała być już wtedy spójność społeczeństwa, jak silną chęć dobrowolnego poddania się przymusowi moralnemu, gdy mogli przezwyciężyć przymus materialny, nieledwie cielesny, ciążący tak silnie wtedy na wszystkich Polakach.

Spójrzmy teraz, jak wygląda praca pieczętki i jej ludzi w okresie najwyższej jej potęgi. Oto Marian Dubiecki, co krwią nieledwie napisał pracę cenną, co skrzętnie zbierał dane, jak centrum pracuje, opisuje, jak w Warszawie - zalanej wojskiem - byli dwa rządy: jeden, ten w stali zakuty, panował oficjalnie, drugi - ten, co ulegać musi, ten, co po kątach się chowa, ten niewidoczny, toczący wielką walkę trwającą rok cały. Jakże on pracuje? Gdym przerażony, stary wyga konspiracyjny przerzucał tę pracę, wybuchnąłem śmiechem - znów same błazeństwa! Masa pisaniny, regulacja drobnych zjawisk życiowych, uwzględnianie najdrobniejszych pytań, biura, dykasterie. Gdzie? - w zalanej wojskiem Warszawie, gdzie patrole ciągle krążyły po ulicach, gdzie człowiek bez latarki na ulicę wieczorem prawa nie ma wyjść, bo musi twarz swoją szpiegom oświetlić. W tych warunkach biura, ministerstwa piszące olbrzymie foliały, składające pisemne raporty tajne, biura obłożone, tłumy ludzi, nieledwie ogonki, wchodzące kolejno do samej centrali władz tajnych. Śmiać mi się chciało, staremu konspiratorowi, gdy to czytałem. Po co to robili, na co ta praca, po co ta śmieszność?

A jednak śmiech mi zamarł na ustach, gdym w studiach swoich nad wspomnieniami, nad literaturą pamiątkową raz po raz natrafiał na skutki tej dziwnie, prawie nieprawdopodobnej pracy ludzi stojących poza pieczęcią władz centralnych. Wracam do wspomnień Junoszy. Z "Białego", szukającego prawdy o "Czerwonych" u izraelity, przekształcił się on na komisarza Rządu Narodowego - bodaj w Łęczyckim. Jest posiadaczem pieczętki, a raczej bibułki z pieczęcią - symbolem swej władzy rządowej. Na bibułce wypisana jest jego nominacja. Posiada drugą bibułkę, czystą, z odcisniętą na niej pieczęcią. Ma tam wpisać, według swego uznania, nazwisko i imię swego zastępcy, gdy już nie będzie w stanie prowadzić dalej swej pracy. W pamiętnikach, pełnych humoru i żywej a trafnej obserwacji, jaskrawo występują szczegóły pracy i mnóstwo drobiazgów, przepracowywanych starannie w centrum. Całe życie bacznie jest regulowane, często w drobnych, codziennych sprawach. Wyczuwa się to, co się robi. Czyni to widzialną i namacalną ręką rządu dla wszystkich mieszkańców kraju, pomimo tego, że Rząd Narodowy jest bezimienny, pomimo, że panuje inny rząd, rząd przemocy i najazdu, pomimo, że wojna się toczy w kraju, wojna z całą surowością swoich praw względem ludzi i ich życia. Żywo w pamięci mi stoi organizacja łączności i opieki nad formującymi się w powiecie siłami zbrojnymi Polski. W każdej stajni dworskiej stoi osiodłany, dyżurny koń, obok dyżurny chłopak stajenny. Biegnie wieść ostrzegająca, alarmowa - skądś wyruszyło wojsko rosyjskie. Chłopiec dosiada żrebca i pędzi na przekaźnikami, polami do następnej, wyznaczonej stacji, wieść wyprzedza ruchy konnicy nieprzyjacielskiej, dopada do wyznaczonego celu z ostrzeżeniem.

Szukajmy innych obrazów. Czasy niespokojne, kraj przebiegają bandy ludzi uzbrojonych i walczących ze sobą. Jak zwykle w takich chwilach życia dla tych, co broni nie noszą, jest ciężkie, jak zwykle zdarzają się nadużycia. Na niektóre z nich biegną skargi do Rządu. Znam z pamiętników jeden z takich wypadków. Jeden z dowódców małego oddziału - mówiąc językiem bardziej nowoczesnym - zbandyciał. Pędzi rozkaz do dowódcy danego okręgu, Czachowskiego. Rząd nakazuje ukarać śmiercią bandytę, a Czachowski, nie znający ani jednego z członków tego Rządu, nie znający nawet ich nazwisk, sam ścigany przez nieprzyjaciela, czyni specjalną wyprawę, aby winnego odnaleźć. Dopada go i po odczytaniu wyroku każe go natychmiast wykonać.

Oto znowu dalej opisy pracy policji Rządu Narodowego w stolicy kraju, w Warszawie. Praca dwóch Janków - białego i czarnego. Gdy się przerzuca te karty, wyda się może, że się czyta bajkę z tysiąca i jednej nocy.

Czytam jakiś pamiętnik z Łęczyckiego. Opowiada jakiś oficer, instruktor, który tam oddziały zbierał i ćwiczył, jakby pokój panował dookoła. Kurier przybiega z ostrzeżeniem - wysłane jest na nich wojsko. Chowają więc broń i stają do pracy przy żniwie, by wrócić zaraz potem do pracy żołnierza, do ćwiczeń. Ileż szalonej spoistości woli u takich ludzi, ile wzajemnej pomocy! Ile szalonych wysiłków ducha trzeba było dla dokonania bodaj małej rzeczy! Co czyni ta spoistość? Cytuję z tegoż Junoszy: oficer rosyjski, zarządzający powiatem, został przeniesiony na inne miejsce, wyjeżdża z rodziną. Chce rodzinie zapewnić bezpieczeństwo podróży po kraju, gdzie wojna się toczy, chce legalnie w tym kraju przebywać. Czego szuka? Szuka przepustki rządu innego, nakaz jego własny nie wystarcza, jest inny rząd, nasz polski, ten go ochroni.

Biorę na świadectwo naszego nieprzyjaciela, Berga, jego "Zapisko o powstaniu". Co tam znajdujemy? Opis jednej ze scen może posłużyć jako pouczenie w teraźniejszych czasach. Przyjeżdża świeżo mianowany urzędnik rosyjski do Warszawy. Staje w hotelu, puka ktoś do drzwi. Nakaz płatniczy zapłacenia podatków. Od kogo? W czyim imieniu? W imieniu rządu polskiego. I urzędnik moskiewski płaci podatek rządowi tajnemu, rządowi pieczęci.

Idziemy dalej. Gdzieś w zapadłym Sandomierzu jest sobie taki wariat, oficer rosyjski zakochany w koniu. Koń to jego życie. Nagle konia mu kradną, nie ma konia. Życie biednego człowieka zatrute, zabrakło mu przyjaciela, zabrakło mu życia. Szuka, rozsyła patrole. Rząd przemocy ofiarowuje mu swoją pomoc. Konia jak nie ma, tak nie ma. Oficer rozpacza, odchodzi od zmysłów. Mądry izraelita radzi mu: "Pan nie tam szuka, pan potrzebujesz szukać u rządu!" - "U jakiego rządu?" - "Nie u tego, jest inny, oni znajdują, jak się pan do nich zwróci". I oficer zwraca się przez Żyda, płaci podatek, opłaca stempel podania i po trzech dniach koń zostaje mu zwrócony.

Policja narodowa wciska się do biur moskiewskich, śledzi więzienia, otacza opieką prace Rządu Narodowego, prace tajne. Ileż niezapomnianych klechd, ileż niezapomnianych legend wówczas powstało, na które po latach trzydziestu stale się natykałem w mej pracy wśród robotników warszawskich. Żyły one życiem kwiatów, swym cudnym zapachem budząc zachwyt nad tą wielką pracą ludzi, pracą ogromnej ilości wysiłków, ogromną ilością woli, by rząd swój własny zrobić silnym.

Przenieśmy się na chwilę tam, gdzie powstanie najdłużej trwało. Jeszcze w 1864 r. dowodził ks. Brzózka ludem podlaskim. Ze wszystkich dzielnic polskich powstanie było tam najsilniejsze. Na czele organizacji rządu stanął tam niejaki Rawicz, Były Biały. Zorganizował on szybko pracę rządu, wciągnął do organizacji wszystko, co tylko żyło. Zginął na szubienicy.

Niech mi wolno będzie z tych wspomnień wybrać może najoryginalniejsze, wydające się czymś nieprawdopodobnym, a świadczące o tej ogromnej potęgę sugestii, którą posiadała silna władza Rządu Narodowego. Dotyczą one licznego udziału Żydów w powstaniu. Organizacja wówczas wszędzie oparta była na pewnym schemacie. W miasteczku każdym był burmistrz chrześcijański-

-ski i pomocnik burmistrza, Żyd. I pamiętam ze wspomnień jednego młodego Żyda, któremu najniebezpieczniejsze ekspedycje poruczano, który przewoził wszystkie tajne rzeczy, który masowo broni dostarczał i który, jako o jedyną łaskę, prosił, by mu jakieś najmniejsze odznaczenie dano od rządu polskiego. W swoim życiu napotkałem tradycję tej pracy. Podczas wojny japońskiej, w pracy konspiracyjnej zabiłbym do Siedlec. Polecono mi, jako adres, pewną fabrykę, która właściwie była zwyczajnym warsztatem farbiarskim i gospodarz, poczciwy grubasek miał mnie przyjąć. Zjawiłem się u niego również jako wysłannik takiej pieczęci, jako człowiek bez nazwiska, o którym wiedział jednak, że jest czymś więcej, wysłannikiem jakiejś władzy. Przyjął więc mnie z należytą czcią. Po dłuższej rozmowie, gdy już załatwiłem u niego wszystkie sprawy, uległ ku mnie jakiejś nadzwyczajnej sympatii i przed odjazdem zwrócił się do mnie: "Nie możemy się tak rozstać, niech ja na pożegnanie podzielę się z panem największą pamiątką". I spod pułapu swojej fabryczki wyciągnął zawinięte w mnóstwo papierków dwie małe bibułki. Widniały na nich pieczęcie Rządu Narodowego. Pytam się, skąd to pochodzi. Opisuje mi historię - Przeszły te bibułki przez piekło katorgi syberyjskiej i wróciły potem do Polski. Taki to właśnie pomocnik burmistrza - Żyd, wróciwszy z katorgi, w nowym życiu nie mogąc dla siebie znaleźć miejsca, bo od jednego brzegu odpłynął, a do drugiego nie przypłynął, w kurczach i bólach konając, tę świętość zachowaną z katorgi ojcu tego rzemieślnika oddał. - teraz ten spadkobierca tradycji pracy Rawicza dzieli się ze mną świętością, jak opłatkiem; sobie zostawił jedną kartkę, a mnie drugą na życie późniejsze oddał.

Pieczętka nakazywała nieraz ciężkie, nieznosne obowiązki dla tłumów. Znam te smutne prawa wojny, znam je z opowiadań ludzi, którzy przez te najcięższe obowiązki przechodzili. W mieście ogłoszono stracenie powstańca. Warczą bębny ciemieńczy, żołnierze stoją rotami, prowadzą skazańca. Nakaz rządu brzmi: "Wy tam być musicie, śmiałyimi oczami patrzcie w oczy skazańca, niech umiera wśród swoich". Cisza zalegała ulicę, gdy warczyły bębny. Patrzone w oczy śmierci, mówiono skazańcowi: idziesz na śmierć, ale my jesteśmy z tobą.

To cud siły, cud Rządu Narodowego, cud jakiejś wielkości. Gdy karty historii Rządu Narodowego przerzucał, pytałem siebie, gdzie przy tej cudownej "treuga Dei" był spór, gdzie podziały się te namiętności, które przy wybuchu powstania tak żywo grały? Czy Czerwoni i Biali, jedni i drudzy, przebrali się w kolor różowy i różaną wodą zlewali sobie ku uspokojeniu własnemu? Nie! Ludzie zostali ludźmi, a z nimi namiętności i ich siła. Umieili się przezwyciężyć, a przy tym zwycięstwie nawet ludzie mali stanęli do pracy, jako ludzie godni swojej epoki.

Wielkości, gdzie twoje imię?

Rok 1863 dał wielkość nieznana, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej - nie "treuga Dei" szui zbiorowej, nie "treuga Dei" tchórzów, lecz "treuga Dei" ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosła w olbrzymi olbrzymiej pracy moralnej.

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę
I widzę koście, co jako sztandary
Wojsk zatraconych pod górnymi grzbiety
Leżą - i świadczą o Bogu, szkielety -
Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza

I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości, gdzie twoje imię? - znajduję odpowiedź: wielkość naszego rządu w wielkiej epoce 1863 r. istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który - nieznanym z imienia - był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.

Gdy palec Boży znów dotknął naszej ziemi, gdy nad nią znów lała się lawa ognista, gdy ziemia nasza dudniła pod milionem armat, gdy płonęła od ognia, gdy uderzały oczy lśniąco w słońcu bagnety, gdy skrzyło się niebo od pocisków, gdy rotę za rotami, gdy pułki za pułkami mieszały się ze sobą, by lepką swą krwią zlać ziemię naszą, byłem między nimi. Pamiętam cniwilę jedną, która, jako symbol rzucała mi raz jeszcze cienie przeszłości. W samym początku wojny szedłem drogą, gdzie stoi książęca rezydencja wielkiego margrabiego. Wielkie zamczysko opustoszałe, prawie zrujnowane, ogromny dziedziniec zarasta chwastem. Gdzie sala zamczyska - obozowisko. Byłem tam i patrzyłem - cienie przeszłości wracają. Gdy na chwilę zamknąłem, wielka postać margrabiego stanęła przede mną. Opasłe cielsko, oparte na kijach, ze wzgardliwym wyrazem twarzy. I znów głos jego ozwał się: "Znowu to samo - lecz i ty, i ci twoi, jacyście mali, mała wasza nikczemność, małe bohaterstwo!"

Polska trudy ciężkie przeżywa, nieraz Polak miota się w trwodze.

I gdy na sennych was uderzą strachy,
I gdy zbudzicie się w łożu spotniałi,
I usłyszycie, że drżą wasze dachy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali -
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy,
Boga pokaże i przed Nim powali

- wtedy wiedźcie: z mogił, z grobów 1863 roku żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego i wtedy mogły zawołać głosem strasznym: - "Idź i czyn!"



1000-lecie chrztu Rusi, które właśnie przypada, skłania do refleksji: jak doszło do przyjęcia się komunistycznego tworu, zaszczeplonego na pniu dawnej Rosji?

Bogdan Usowicz

PAŃSTWO STADNE

Rosja przyjęła chrześcijaństwo z Bizancjum, gdy przeżywało ono już fazę "kostnienia" swej kultury; spowodowało to swoistą antyzachodność Rusi już u progu jej chrystianizacji. Po upadku Konstantynopola schroniła się na Rusi znaczna część biskupów o nastawieniu antyłacińskim. Długotrwałe uzależnienie od Chanatu Krymskiego spowodowało izolację Rusi tak od Bizancjum, jak od Zachodu. Brak recepcji idei przyczynił się do braku refleksji nad wiarą: chrześcijaństwo ruskie nabrało charakteru czysto obrzędowego, rytualnego. Rosyjski teolog, S. Bułgakow twierdził, że prawosławie "zamknęło się w twierdzy rytualizmu" i przyznając prymat "uczuciowości" wiary nad jej refleksyjnością, stało się podatne na późniejsze wpływy sentymentalizmu. Zamiast katechizacji narodu nastąpiła jej "liturgizacja", wynosząca obrzęd ponad inne normy wiary. Zbiegało się to z późniejszym faktem, iż rosyjska myśl historiozoficzna kierowała się zawsze ku mesjanizmowi narodowemu. Zakonnik Filoteusz z Pskowa pisał do cara Wasyla III: "Wszystkie carstwa chrześcijańskie zeszły się w jednym twóim, a obowiem dwa Rzymy upadły, a trzeci stoi, a czwartego już nie będzie". Koncepcja mesjanizmu stanie się na długie wieki tematem inspirowanym wielu myślicieli. Do idei Filoteusza nawiąże w wizjonerskim wierszu "Panmongolizm" Wł. Sołowjow: "I oto padł Rzym trzeci w proch. A czwarty nie powstanie już".

Wspomniane wyżej idee teokracji bizantyjskiej, przeniesione na grunt rosyjski, stały się zarzewiem dyskusji nad problemem stosunku między władzą carską a celami rosyjskiego Kościoła. Spór o pogodzenie tych dwóch zakresów władzy /podobny dużo wcześniej dyskusjom na Zachodzie, gdy spierano się o wzajemne kompetencje Tronu i Ołtarza/ przyniósł na Wschodzie całkowitą klęskę Kościoła. Podporządkowana państwu Cerkiew nigdy nie była w stanie stać się mecenasem nowych prądów myśli rosyjskiej, nawet tych, inspirowanych prawosławiem. Cerkiew utraciła moralny autorytet na rzecz władzy.

O stopniu zależności Cerkwi od państwa może świadczyć ukaz z 17 maja 1772 roku, znoszący tajemnicę spowiedzi w sprawach związanych z przygotowaniem zamachu na życie władcy, a nawet w związku ze "złymi myślami", obrażającymi majestat cara. Ostatecznym aktem znoszącym wolność Cerkwi było złożenie w 1667 roku patriarchy Nikona z urzędu i ustanowienie w miejsce patriarchatu instytucji św. Synodu Rusi z oberprokuratorem na czele... Odtąd Cerkiew stała się jedynie jednym z członów słynnej formuły "Prawosławie, samodzierżawie, narodowość".

Rozłam kulturowy

Reformy Piotra Wielkiego miały przybliżyć Rosję Europie. Odrzucono sakralny wymiar państwa, a zamiast idei Królestwa Bożego na ziemi, pojawiła się idea rosyjskiego imperium. Ta sekularyzacja celów, mesjanizm zupełnie doczesny, zastąpi w przyszłości projekt Rosji jako Trzeciego Rzymu projektem Trzeciej Międzynarodówki... Pozorna europeizacja - przyjęcie przez Piotra Wielkiego ideologii oświeceniowej - spowoduje grawitację wyższego duchowieństwa i znacznej części szlachty ku ówczesnemu establishmentowi - carskiemu dworowi. O czysto zewnętrznej formie tej okcydentalizacji może świadczyć charakterystyczny epizod z okresu władzy Katarzyny II. W roku 1767 caryca nakazała druk Instrukcji będącej doku-

-mentem przygotowawczym projektowanej Konstytucji. Instrukcja utrzymana w duchu ideologii oświeceniowej /wpływy Monteskiusza/ została pięknie wydana, w kilku obcych językach, i przeznaczona wyłącznie na użytek... zagranicy. Vetera novis augere - jak powiadają mądrzy konserwatyści.

Posługiwanie się dorobkiem kultury zachodniej do utrwalenia absolutycznej władzy - pseudoeuropeizacja - okazała się jednak mało atrakcyjna dla rzesz chłopstwa i dla niższego duchowieństwa. Pozostali oni wierni dawnej tradycji. Raskoń /rozłam/ religijny w Rosji XVII wieku wyrażał zarazem raskoń kulturowo-cywilizacyjny. Stopniowo tworzy się przepaść między inteligencją a ludem. Ci, którzy będą się starali niwelować tę przepaść, staną na pozycjach dysydenckich wobec własnej rzeczywistości. Nastąpi więc swoista ucieczka ku idealizacji Zachodu /okcydentaliści/, bądź też ku idealizacji rodzimej tradycji /słowianofilstwo/. Ogólny schemat uprawiania refleksji intelektualnej pozostanie jednak podobny. Re-prezentanci tych tak przeciwstawnych kierunków myślenia mieli wiele cech wspólnych: postulaty zerwania z władzą i z narodem, katastrofizm, maksymalizm celów, brak zrozumienia dla dokonających się ewolucyjnie przemian, absolutyzacja elementów względnych, poszukiwanie rozwiązań skrajnych, dążenie do natychmiastowego wcielenia Prawdy w życie społeczne... Dramatem kultury rosyjskiej stało się rozdarcie między inteligencją, a ludem, a typ "zbędnego człowieka", mający swe odzwierciedlenie w literaturze od Puszkina do Turgieniewa, jest tu dobrym przykładem.

Próby przełamania tej alienacji miały z reguły podłoże utopijne, lekceważące rzeczywistość. Słusznie pisał Lew Szestow: "Czytali u nas Darwina i kroili żaby ci sami ludzie, którzy czekali na Mesjasza, na jego drugie zstąpienie". Eschatologizm i mesjanizm były źródłami całej rosyjskiej myśli, z materializmem włącznie, który był najradykałniejszą odmianą spełnionego eschatologizmu i mesjanizmu.

Między Petersburgiem a Moskwą

Wiek XIX przyniósł Rosji skrajnie dychotomiczny rozwój myśli intelektualnej. "Winowajcą", który wywołał ów radykalny antagonizm, był Piotr Czadajew /1794-1856/. Jego działalność i jego pisma dały impuls do refleksji i do zajęcia stanowiska wobec własnej tradycji. Czadajew był konserwatystą /w europejskim rozumieniu/, który nie znalazł we współczesnej sobie Rosji żadnego elementu godnego konserwacji, zachowaniu. Krytykę narodu i państwa przeprowadził w sposób skrajny, zawierając w niej charakter myślenia właściwy dla ówczesnej inteligencji rosyjskiej. Pisał: "Nie należymy do żadnej wielkiej rodziny ludzkiej, ani do Zachodu, ani do Wschodu, nie mamy tradycji ani Zachodu, ani Wschodu... Przyszliśmy na świat jak nieprawie dzieci bez dzieciństwa, bez związku z ludźmi, którzy nas poprzedzali... We wzroku naszym jest coś nieokreślonego, zimnego, podobnego do wyrazu twarzy ludów stojących na niższych stopniach drabiny społecznej. Scigani przez zły los wzięliśmy pierwsze ziarna oświaty od zdemoralizowanego i pogardzanego przez wszystkie narody Bizancjum. Pomimo nazwy "chrześcijan" nie ruszyliśmy z miejsca wówczas, gdy chrześcijaństwo zachodnie kroczyło majestatycznym śladem Boskiego Założyciela".

Mocne to słowa i naprawdę trudno znaleźć poza Rosją kogokolwiek, kto w sposób równie dosadny przeprowadziłby krytykę własnego narodu. Czadajew podkreśla brak zakorzenienia Rosji w głębszej tradycji i kulturze.

Rzecz znamienna: drogę prawidłowego rozwoju Rosji Czadajew upatrywał w pokonywaniu tych samych ścieżek, którymi wcześniej kroczył Zachód. Czadajew proponował Rosji, by - chociaż opóźniona - ruszyła śladem Zachodu.

Odpowiedzią władzy, do której Czadajew kierował swe przesłanie, było uznanie myśliciela za obłąkanego i poddanie go przymusowemu leczeniu w szpitalu dla wariatów.

Mimo to Czadajew stał się nieoczekiwanie "ojcem" dwóch podstawowych kierunków rosyjskiego myślenia. W dyskusji z jego poglądami krystalizuje

się zasadnicza opozycja: między jego zwolennikami /okcydentalistami, zapadnikami/ i słowianofilami. W Petersburgu, dziele Piotra Wielkiego, sytuuje się centrum myśli pro-zachodniej. Znajdzie tu swe siedlisko ruch "raznoczynców" /międzystanowej inteligencji/, tu rozwiną swą działalność dekabryści, a śladem Czadajewa pójdą Bieliński, Hercen, Granowski, domagający się przestrzegania w Rosji zasad cywilizacji zachodniej.

Przywieziony tu, w wieku chłopięcym, czołowy późniejszy przedstawiciel słowianofilstwa, Aleksy Chomiakow, niekryje swej niechęci do Petersburga, zarzucając mu...pogaństwo /!/. Chwali Moskwę, która znalazła się na przeciwnym biegunie rosyjskiego życia umysłowego. Moskwa stała się staroszlacheckim centrum życia religijnego i umysłowego Rusi. Za protoplastę słowianofilstwa i jego "ojca-założyciela" uznać można Włodzimierza Odojewskiego /1803-1869/. Z analizy kultury europejskiej wyciągnął on wnioski dokładnie przeciwne, niż Czadajew: skonstatował on dekadencję kultury europejskiej. Co więcej - wysunął Rosję jako "świeższą cywilizacyjnie" /?.../ na pozycję kulturotwórczej awangardy świata...

S ł o w i a n o f i l s t w o

Słowianofilstwo było prądem myśli społecznej i filozoficznej poszukującym w tradycji i historii Rosji "wartości godnych kontynuacji". Wycho-dzące od 1808 roku pod redakcją Glinki pismo "Ruskij Wiestnik" /potem "Majak"/ odwoływało się do idei "świętej Rusi" i zwalczało obce wzorce. Przyniosło to odkrycie pewnej własnej tożsamości i aktywizację roli Cerkwi. Następuje pewna odnowa życia zakonnego. Wpływ niektórych idei zachodnich /głównie niemieckiego idealizmu/ dostarcza aparatury pojęciowej i podstaw pod tworzenie słowianofilskich koncepcji. Besançon zwraca uwagę, że idea "sobornosti" jest związana z niemieckim pojęciem "volksgeistu".

Krytykę Europy Zachodniej często opierano na pomysłach zachodnich socjalistów - można więc mówić o swoistym "nacionalizmie z importu". Istniały jednak i oryginalne źródła słowianofilstwa /zwrot ku patrystyce, własnej historii, ludowości/. Idealizowano, oczywiście, przeszłość Rosji, w której historii doszukiwano się - raczej bezpodstawnie - harmonii życia opartego na chrześcijańskich zasadach dobra, miłości, braterstwa i równości... Próbowano konsekrować te przypisywane sobie wartości, m.in. poprzez integrację inteligencji z ludem. Pomysły te znalazły swą teoretyczną podbudowę w książce M.Danilewskiego "Rosja i Europa" z 1870 roku, uważanej za "słowianofilską Ewangelię". Danilewski pisze o kolejnych etapach dominacji kulturowo-cywilizacyjnej poszczególnych grup narodowych i dochodzi do wniosku, że oto właśnie Rosja i narody słowiańskie zastępują zużyty już wzorzec romano-germański.

Zasadnicze zręby teorii słowianofilskiej wyłożył 25 lat wcześniej na łamach pisma "Moskwiczanie" I.Kirejewski. Uznał on Rosję za nosicielkę idei, które jako jedyne mogą zapewnić prawidłowy rozwój ludzkości:

"To chory Zachód - pisał - powinien naśladować stworzoną na Wschodzie cywilizację". Przeciwko Zachodowi wysuwał trzy główne zarzuty: - wpływ państwa rzymskiego z jego racjonalizmem; - akceptację przez chrześcijaństwo prawa rzymskiego; - podział Europy na narody i państwa.

Bardziej umiarkowany Chomiakow akceptował niektóre wytwory zachodniej kultury, ale i on uważał prawosławie za jedyną religię zapewniającą integralność tradycji i dogmatów. Naród rosyjski - według niego - miał być predestynowany do odegrania znaczącej roli w dziejach świata.

Ta atmosfera intelektualna, modelowana przez tego rodzaju poglądy, zrodziła sformułowany przez Stefana Szawynowicza termin "zgnióty Zachód"; termin ten obecny jest i dziś w sowieckiej propagandzie, aczkolwiek nabrał różnych, eufemistycznych odcieni. W tamtych jednak latach kształtowało się przekonanie o "historycznej misji Rosji".

Przekonanie o tej misji da się prześledzić i w rosyjskim marksizmie. Marksizm postarał się o zaspokojenie "religijnej namiętności rosyjskiej duszy" w języku ateizmu i materializmu. Resentymenty, jakie wydobyl z rosyjskiej kultury i na których w poważnej mierze oparł swe zwycięstwo, były dziećmi idei słowianofilskiej.

K u k a t a s t r o f i e

W końcu XIX wieku słowianofilstwo uległo degeneracji. Wojna Krymska odsłoniła słabość państwa rosyjskiego. Kongres pokojowy w Berlinie /1878/ zostaje powszechnie odczytany jako zdrada Słowian południowych i sprzeniewierzenie się przez Rosję idei słowiańskiej. Krytyka rosyjskiej dyplomacji staje się powodem rozwiązania przez Aleksandra II słowiańskiego "Towarzystwa Dobroczynności", a jego czołowy przedstawiciel, Iwan Aksakow wędruje na zesłanie.

Sztuczne reaktywowanie niektórych słowiańskich haseł na przełomie XIX i XX wieku stanowiło jedynie neosłowiański kostium dla imperialnych celów. Dobrą ilustracją jest przykład publicysty "Wiadomości Moskiewskich", Katkowa, który zaczynał jako liberał, a skończył jako poplecznik samodzierżawia, skrajny nacjonalista rosyjski. Teoretyczne poglądy Chomiakowa i innych zostały zwulgaryzowane i spłycone /choć nigdy nie były bardzo głębokie.../. Proces tej zwulgaryzacji idei słowiańskiej celnie scharakteryzował przyjaciel Chomiakowa, Mamonow, pisząc na łamach "Archiwum Rosyjskiego": "Pierwotne, tchnące życiem słowianofilstwo zostało przeobrażone w jakąś doktrynę patriotyczno-lojalistyczną, która na gwałt rusyfikuje wszystko i wszystkich, sprowadzając prawosławie do poziomu jakiegoś wyznania wiary policyjnej".

Podobną drogę swoistej ewolucji przeszedł też inny prąd umysłowy, adwersarz słowianofilstwa - okcydentalizm. Od idei oświecania i przeobrażania, unowocześniania ludu w duchu naśladownictwa Zachodu, okcydentalizm przeszedł - poprzez fascynację heglizmem - do rozpadu na rozliczne, często sprzeczne ze sobą kierunki intelektualne: liberalno-demokratyczny, ludowo-socjalistyczny, anarchistyczny i wreszcie - socjalizm marksistowski. Ten ostatni zresztą też nie był jednolity i miał różniące się między sobą radykalizmem odmiany.

Podczas, gdy oficjalny kurs polityki steruje nadal ku utrzymaniu samodzierżawia, większość inteligencji hołduje bądź pozytywizmowi, bądź socjalizmowi, fascynując się ideami "społecznego wyzwolenia" i postępu, Bielińskim, Czernyszewskim czy Dobrołubowem. Ta wyraźna polaryzacja postaw stanowi dobry grunt pod wydarzenia, które mają nastąpić. Skrajność przyjmowanych rozwiązań, po obu stronach, rzuca niekorzystny cień na perspektywę harmonijnego rozwoju życia w Rosji. W sytuacji, gdy powszechne zainteresowania i oczekiwania pokolenia fin de siècle'u kształtują się na ogół na osi rozwiązań ekstremalnych - wszystkie reformy podejmowane przez władzę przychodzą za późno. Tym bardziej jednak zaskakuje na uwagę niezwykle zjawisko intelektualne, jakie pojawia się w tym czasie.

W p o s z u k i w a n i u z ł o t e g o ś r o d k a

Mowa tu o zjawisku tzw. renesansu kulturowego w Rosji, nazywanego także "złotym wiekiem kultury", "odrodzeniem religijnym" itp. Olbrzymie ciśnienie radykalizmu spowodowało, że zakres oddziaływania nurtu, o którym będzie mowa, był raczej nikły w praktyce i wprost proporcjonalny do dokonanego wysiłku intelektualnego. Dwustronna krytyka tego prądu umysłowego, dokonywana przez władzę i przez radykalną inteligencję, zawężyła jeszcze ramy zjawiska, uniemożliwiła jego większy wpływ na tok wydarzeń. Jego intelektualny dynamizm i głębia zaowocowały jednak... na Zachodzie, dając początek egzystencjalizmowi.

Rozkwit refleksji filozoficznej nad religią i myślą społeczną, o której mowa, przypada na lata 1890-1920. Dokonywał się na tle pewnej, jeśli nie wyraźnej, liberalizacji życia w Rosji, to przynajmniej stabilizacji prawa i rozwoju sztuki.

Duchowym ojcem tego kierunku był Włodzimierz Sołowjow /1855-1900/ - jeden z najoryginalniejszych myślicieli rosyjskich. Wywarł on wpływ na Dostojewskiego /echa wspólnej podróży znajdują się w "Braciach Karama-

-zow"/, na Iwanowa, Bielego, Błoka oraz na takich myślicieli i filozofów, jak Frank, Mereżkowski, Bierdiajew, Trubecki, Łoski, Bułgakow. Sołowjowa określa się - chyba trochę przesadnie - twórcą pierwszego systemu filozoficznego w myśli rosyjskiej. Ten filozof, poeta i mistyk-wizjoner w jednej osobie stał się prekursorem odnowy prawosławia. Bliski słowianofilom, odbywa odwrotną do nich drogę intelektualnego rozwoju. Krytykę Zachodu wiąże właśnie z wpływami socjalizmu i pozytywizmu, które - jego zdaniem - przyczyniły się do upadku zasad chrześcijańskich. Przeciwwstawia się twierdzeniom słowianofilów, jakoby prawosławie górowało nad katolicyzmem. Prekursor ekumenizmu /przyjął komunię w kościele katolickim/, Sołowjow dostrzegał w Rzymie wypracowane przez wielowiekową tradycję czynniki sprzyjające obronie przed zakusami państwowego absolutyzmu. Kościół katolicki - twierdził - osiągnął właściwy modus vivendi między władzą a społeczeństwem.

Za sens i cel dzieł Sołowjowa uznawał realizację ideałów moralnych. Wynikało stąd przyznanie prymatu etyki nad wszelką polityką oraz jego wizja Rosji jako państwa moralnego ładu. Gdy w imię tego ideału wystąpił w obronie zamachowców na ojca Aleksandra III, pozbawiono go uniwersyteckiej katedry. Ponieważ w Rosji Cerkiew podporządkowano władzy, Sołowjow zaprzeczył jakiegokolwiek misji dziejowej Rosji.

Kontynuatorzy jego myśli, którzy rozpoczynali na ogół od flirtu z młodym marksizmem, kierując swą krytykę przeciw Cerkwi i przeciw rosyjskiej inteligencji.

Krytyka Cerkwi dotyczy jej "sprzedajności", rozbratu, jaki dokonał się między Cerkwią i jej działalnością, a rosyjską rzeczywistością. Kontemplacyjny charakter Cerkwi ukształtował społeczną bierność i zgodę na samodzielną, na nieposzanowanie godności ludzkiej, jednostki i jej praw. Konstatacja zaniku kulturotwórczej roli Cerkwi wiązała się z zarzutem "intelektualnego kalektwa" stawianego rosyjskiej inteligencji: odrzucając religię, rosyjska inteligencja przejęła zarazem najgorsze cechy czy wynaturzenia każdej religii - fanatyzm i dogmatyzm, które zaprzęgała do swych "postępowych" doktryn. Wyzbywając się wiary inteligencja rosyjska pozwoliła sobie narzucić rolę usługową wobec doktryn mętnych i podejrzanych.

Chociaż przedstawiciele "odnowy" zaczęli od flirtu z młodym marksizmem, szybko go odrzucili w całości. Spowodowane było to przede wszystkim refleksją nad problemem jednostki. Bierdiajew nazwał wreszcie marksizm "nielitościwym gorsetem socjologicznym, którym ściśnięto zebra historii i życia". Rychło prąd ten odwrócił się od zagadnień społecznych, jako wtórnych, i skieruje się ku religii i filozofii. Obok szerszych zainteresowań historycznych pojawiają się pytania o relację Bóg - człowiek, dobro stworzonego świata, problem istniejącego zła i cierpienia /Dostojewski, Tolstoj, Szestow, Rozanow/. Jest charakterystyczne, że przedstawiciele tego kierunku w zasadzie zalecali Rosji podążanie drogą, jaką wcześniej przeszedł Zachód. Nie wynikało to z fascynacji Zachodem, właściwej okcydentalistom, ale z głębokiego przemyślenia dziejów. Jednocześnie - wobec kryzysu wartości na Zachodzie - poszukiwano w kulturze rosyjskiej pierwiastków pozytywnych, nie czyniąc z nich jednak "fetyszów". Doprowadziło to do refleksji nad prawosławiem i sposobami jego naprawy poprzez większe akcentowanie wolności człowieka i jego godności.

Omawiany ruch "odnowy" był czymś wyjątkowym w historii kultury rosyjskiej. Podkreślając mocno swój chrześcijański rodowód, nie znalazł jednak oparcia w oficjalnej, podporządkowanej władzy Cerkwi. Cerkiew była obywatelną przez państwo, a popi coraz bardziej upadabniali się do urzędników państwowych. Toteż prawdziwe zainteresowanie się problemami religijnymi dokonywało się poza Cerkwią. Związany z państwem kościół prawosławny nie stał się podmiotem jednoczącym i nie uchronił rosyjskiego organizmu społecznego przed rozpadem. Jednakże i Bierdiajew i Struve dalekowzrocznie upatrywali właśnie w religii możliwość duchowego odrodzenia się Rosji...

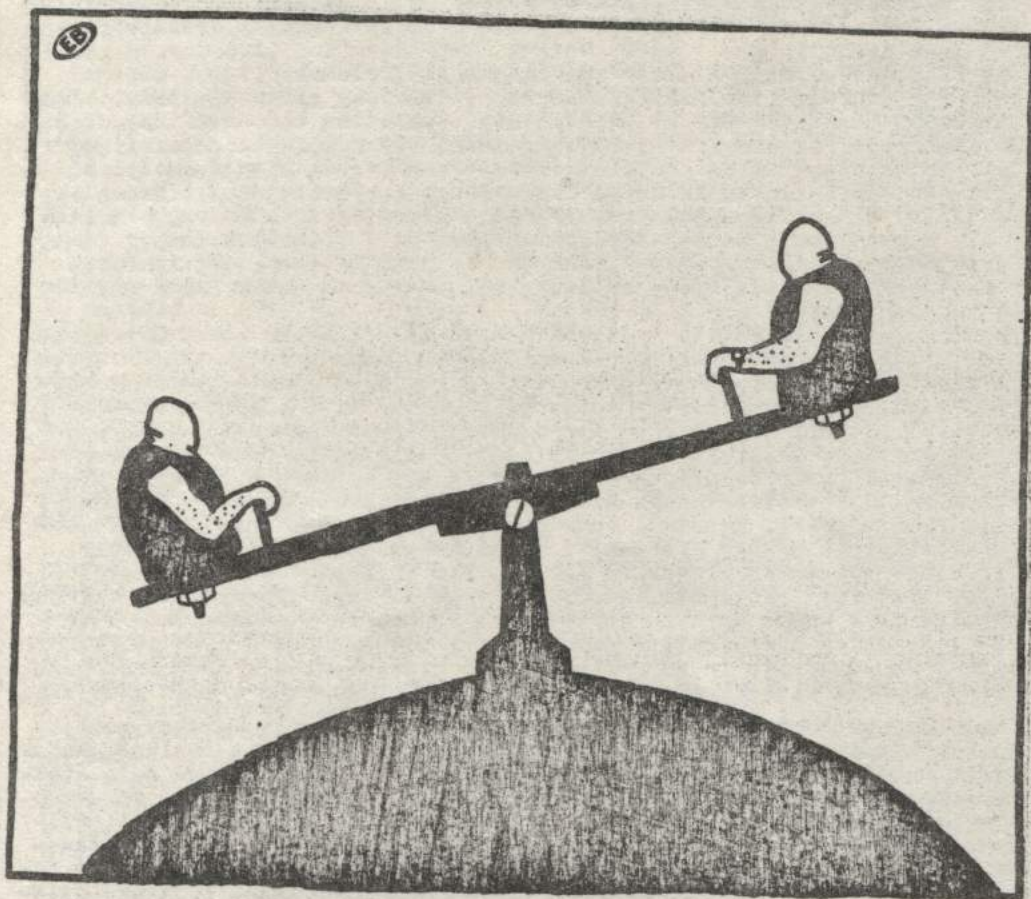
Wielkość myśli rosyjskiej "odnowy" docenił dopiero... Lenin, który umieścił nazwiska najwybitniejszych myślicieli tego ruchu na liście zakazanych, "najbardziej aktywnych ideologów burżuazyjnych"... I wydalili ich z Rosji, zmusił do "zmiany zainteresowań" albo wręcz umieścił na Wyspach Sołowieckich.

Ale - jak powiada Andrzej Drawicz - w Rosji trzeba żyć długo...

x x x x

Elity polityczne caratu nie potrafiły unowocześnić Rosji, rosyjska inteligencja - utraciwszy wiarę - dała się wpręgnąć w doktrynę społecznego radykalizmu. W sprzyjającym momencie masom podano "nową wiarę" : fanatyczny ateizm i gospodarczą utopię. Komunizm wpełchnął Rosję w straszliwy gorset "państwa ujarzmionego stada".

Powyższy tekst napisano z myślą o tych optymistach, którzy spodziewają się czegoś ważnego po "głasności", "pierestrojce". Naszym celem było ukazanie tejże "głasności" na tle znacznie głębszych prób demokratyzacji Rosji, zakończonych niepowodzeniami.



Alain Besançon KATASTROJKA

35

Michail Gorbaczow postąpiłby chyba słuszniej, gdyby nie publikował głównych założeń swojej linii politycznej w dwóch tak klarownych tekstach, jak "Pierestrojka" i "Dyskusja z okazji 70 rocznicy Października". Ryzykuje bowiem, że przedwcześnie - przynajmniej - opadną na Zachodzie rozdęte nadzieje i urojenia. Owe teksty zawierają dwie równorzędne części: program wewnętrzny i zewnętrzny. Lektura pierwszego przeznaczona jest zarówno dla Sowietów, jak i dla świata; lektura drugiego - głównie dla Zachodu. Skomentujmy pierwszy tekst.

W reżimie, gdzie "ten, kto kształtuje przeszłość - kontroluje i teraźniejszość" interpretacja oficjalna historii pozwala wnioskować o polityce aktualnej. Gorbaczow osądza wielkie postacie bolszewizmu: Lenin, wódz bez zarzutu, nieomylny w sądach; szczebel niżej Stalin; jeszcze niżej Chruszczow i Breżniew. Wszyscy oni byli jednak dobrymi komunistami ///. Gorbaczow potępia Trockiego, także Bucharina /"który uznał swoje błędy"/. Gorbaczow żałuje represji, jakie dotknęły naród, ale kłamliwie skreśla kilka zer, i z milionów robi tysiące... Formalnie aprobuję rewolucję stalinowską z lat 30-tych i kolektywizację... Twierdzi beczelnie, że uratowało to ZSRR przed głodem - podczas gdy wykazano dowodnie /Conquest/, że właśnie zagłodzono z premedytacją 10 milionów ludzi. Tak grube kłamstwa są dla ludzi sowieckich sygnałem: odtąd już wiedzą, na co sobie władza w przyszłości pozwoli...

Sloganem powtarzanym co słowo jest "pierestrojka". Jej celem - pisze Gorbaczow - jest "restauracja teoretyczna i praktyczna leninowskiej koncepcji socjalizmu". Pierestrojka jest de facto słowem-fetyszem, magiczną formułą, której właściwe znaczenie brzmi: linia Partii, linia Sekretarza Generalnego. W tym sensie - celowo niedefiniowanym - wszyscy mają się opowiadać publicznie za pierestrojką, a przede wszystkim: wszyscy mogą być oskarżeni o to, że się jej sprzeciwiają!

W wywiadzie zamieszczonym w "Literaturnoj Gazecie" francuski komunist Georges Soria stwierdza: "Ci na Zachodzie, którzy żądają dowodów pierestrojki w ZSRR, są albo głupcami, albo prowokatorami". Wystarczy zatem w nią uwierzyć, jeszcze raz - po prostu - uwierzyć...

"Głas-nost", inne słowo-fetysz, to raczej prawo albo obowiązek krytykowania przeciwników "pierestrojki". Jest to pogrożka wobec kadry rodowodu breżniewowskiego, niewystarczająco gorbaczowskiego. Co się tyczy demokracji, trzeciego słowa-fetyszu, jest to przede wszystkim prawo do jawnego entuzjazmu. "Dziękuję towarzyszu - pisze jakiś robotnik do Gorbaczowa - że wyleczyliście nas z bierności obywatelskiej"... Taka to demokracja.

Intencje Gorbaczowa są dziwne. Celem jest "jeszcze więcej socjalizmu". A środkiem do tego celu - też "jeszcze więcej socjalizmu"... Pierestrojka jest "odgórną rewolucją" /?/, w której liczy się "entuzjazm dołów"... Te doły zarazem mają "pracować więcej i lepiej za niższe pensje"!

Czytajmy dalej dzieło Gorbaczowa.

Przywileje są uzasadnione pod warunkiem, że nada je państwo, nomenklatura nie może natomiast przyznawać ich sobie sama. W istocie Gorbaczow dąży do zniszczenia zarówno utrzymujących się w łonie partii mafijnych ugrupowań, jak i wszystkich form nieoficjalnej gospodarki, która pozwala ludowi oddychać. Zachwyt Gorbaczowa nad językiem rosyjskim i potępienie "burżuazyjnego nacjonalizmu" zapowiada nasilenie rusyfikacji. W 1935 roku Stalin zapowiedział: "Życie stało się u nas łatwiejsze, szczęśliwsze". W 1987 roku Gorbaczow powiada: "Życie będzie lepsze"...

Dla Rosjan sprawa jest zrozumiała - obydwie teksty pobrzmiewają tonem, który mogli tysiące razy słyszeć z ust Breżniewa. Natomiast zachodni komentator wyobraża sobie jakąś zakulisową walkę "konserwatystów" z "postępowym" Gorbaczowem i chce mu, rzecz jasna, pomóc... Tymczasem zamiast spekulować na temat intencji rządu sowieckiego lepiej bacznie obserwować jego poczynania. Na przykład: ustawa o przedsiębiorstwie, opublikowana w "Prawdzie" 1 lipca 1987 r. "Najbardziej demokratyczna w świecie konstytucja" /nadana przez Stalina w 1936 roku/ zawierała artykuł 126, który teraz stał się artykułem nr 6 obecnie obowiązującej konstytucji ZSRR. Brzmi on: "Partia pełni kierowniczą rolę we wszystkich organizacjach, zarówno społecznych, jak i państwowych". Zgodnie z tym ustawa o przedsiębiorstwie z 1987 roku powiada: "Organizacja partyjna na szczęblu przedsiębiorstwa, która jest ośrodkiem politycznym kolektywu, kieruje pracą całego kolektywu pracowniczego, organów samorządu, związków zawodowych, komsomołu i innych organizacji".

Ale niektórzy naiwni na Zachodzie powiadają: Jednak przewiduje się także wybór dyrektorów... Więc ustawa odpowiada, tylko trzeba doczytać: "Jeżeli kandydatura wysunięta przez kolektyw robotniczy nie zostanie zatwierdzona przez władze zwierzchnie, zarządza się ponowne wybory".

Demokratyzacja...

/tłum. R./



STUART M. BUTLER

37

Prywatyzacja majątku państwa

Stuart M. Butler jest dyrektorem amerykańskiego Instytutu Studiów Polityki Wewnętrznej przy Heritage Foundation w Waszyngtonie. Jest autorem znanej książki "Strategia eliminowania deficytu". Niniejszy artykuł ukazuje sposoby i korzyści z prywatyzacji majątku państwowego.

Prywatyzacja - przenoszenie własności i funkcji państwa na sektor prywatny - jest fenomenem gwałtownie rozwijającym się w skali światowej. W tysiącach miast Stanów Zjednoczonych prywatne firmy obsługują już takie dziedziny, jak pierwsza pomoc lekarska, oczyszczanie miast, naprawa dróg. Niektóre miasta, jak np. Feniks /Arizona/ czy La Miranda /Kalifornia/ mają prywatną straż pożarną; w La Miranda 55 prywatnych przedsiębiorców wykonuje dla 40-tysięcznej ludności miasta wszystkie usługi municypalne, do tej pory zastrzeżone dla sektora państwowego.

Proces prywatyzacji ogarnia całą Amerykę. Kanada podejmuje kroki, by sprzedać akcje państwowych linii lotniczych oraz innych gałęzi transportu w ręce prywatne, przymierza się też do prywatyzacji głównych korporacji. Meksyk tuzinami wyprzedaje znacjonalizowane kiedyś przedsiębiorstwa i towarzystwa /na liście sprzedaży umieszczono już ponad 200 przedsiębiorstw państwowych/.

Ku prywatyzacji skłania się także wiele krajów azjatyckich. W Korei Południowej państwo sprzedawało np. pięć głównych banków, państwowe towarzystwo naftowe i kilka innych, dużych przedsiębiorstw państwowych. Malezja rozważa właśnie możliwość prywatyzacji portów, kolei i szpitalnictwa, a Bangladesz zwraca poprzednim właścicielom upaństwowione kiedyś fabryki włókiennicze. Japonia podjęła zdecydowane kroki celem przekazania prywatnym spółkom systemu telekomunikacyjnego /Nippon Telegraph/. Turcja sprzedawała już w ręce prywatne akcje Mostu Bosfordzkiego i Tamy Kebanskiej, planuje też sprzedaż prywatnym towarzystwom dwóch tuzinów innych, upaństwowionych niegdyś koncernów. Kraje europejskie - Francja i RFN - także przymierzają się do wyprzedazy własności państwowej. Ale zdecydowany prym wiedzie w realizacji tej reformy Wielka Brytania. Sprzedaż własności państwowej stała się tu główną strategią rządu w rozwiązywaniu problemów gospodarczych. I rząd ma na tym polu istotne sukcesy.

Co to jest prywatyzacja

Prywatyzacja może przybierać różne formy, z których każda przynosi inne efekty. Najpełniejszą formą prywatyzacji jest sprzedaż własności państwowej prywatnemu nabywcy, co całkowicie zwalnia państwo z wszelkich poczynąń związanych z działalnością gospodarczą. Jest to szczególnie korzystna forma transakcji, ponieważ przysparza państwu w krótkim czasie znacznego dochodu. Inne formy prywatyzacji, gdzie dopuszczenie do udziału sektora prywatnego podnosi efektywność gospodarczą i wydajność, często wymagają upływu dłuższego czasu zanim przyniosą wymierne korzyści.

Poprzez sprzedaż swej własności państwo inkasuje przyszły dochód, jak i ona przynosiłaby przez pewien czas, podobnie jak inwestor sprzedający "na pniu" za cenę wy kalkulowaną w oparciu o przyszły dochód. Takie tran-

-sakcje mogą przynosić państwu większą korzyść, niż aktualna wartość dochodu uzyskiwanego z tej państwowej własności. Dzieje się tak dlatego, że menadżerowie własności państwowej podporządkowani są stałemu reżimowi politycznemu i budżetowemu. Brakuje im także bodźców pobudzających do działania menadżerów sektora własności prywatnej. Cena, jaką prywatny nabywca własności państwowej płacić jest gotów, odzwierciedla szacunkowy dochód, jaki może on uzyskać, nie zaś zaniżone wyliczenia menadżerów państwowych. Dlatego sprzedaż własności państwowej oznacza realizację pełnej jej wartości.

Drugą formą prywatyzacji jest deregulacja. Polega ona po prostu na udzieleniu sektorowi prywatnemu zezwolenia na wykonywanie usług dotąd zmonopolizowanych przez państwo. Nowi udziałowcy osiągają sukces, lub plajtują, a zależy to wyłącznie od ich umiejętności w zakresie świadczenia usług. Ta forma prywatyzacji prowadzi do zwiększenia konkurencyjności w usługach, daje klientom większy wybór wykonawcy, zwiększa szansę lepszej usługi, a jednocześnie oszczędza budżetowi państwa dotacji na rzecz sektora usług.

Trzecia forma prywatyzacji to kontraktacja. Polega ona na tym, że państwo w dalszym ciągu finansuje usługi, ale zaprasza firmy prywatne do zawierania umów na ich wykonywanie. Koszt tych usług jest niski, bo na skutek działania prawa konkurencji każdy stara się zaproponować cenę niższą, niż inni. Im większa będzie konkurencja, tym większe korzyści dla państwa.

Czwarta forma prywatyzacji to vouchery. I tu również państwo pozostawia w swym ręku finansowanie usług, ale tym razem agencja państwowa, zamiast zawierać umowę z wyspecjalizowaną firmą o świadczenie usług /jak przy kontraktacji/, daje korzystającemu z usług środki, tzw. vouchery, na zakup określonej usługi na wolnym rynku usług. Ma to szczególną rację bytu tam, gdzie sąsiadują ze sobą - dobrze rozwinięty rynek usługowy oraz niskodochodowe gospodarstwa.

Jednakże ani kontraktacja, ani vouchery nie redukują zobowiązań państwa w zakresie organizowania podaży usług. Pomagają one jednak w szukaniu najbardziej wydajnego i najtańszego wykonawcy, zatem pomagają utrzymać niskie ceny usług.

Doświadczenia brytyjskie

Prywatyzacja rozwija się dziś w ponad 50 krajach świata, ale najbardziej dojrzałą formą prywatyzacji może poszczycić się Wielka Brytania pod rządami pani Thatcher. Brytyjski program prywatyzacji jest odwrotnością programu rozległej nacjonalizacji, podjętego po II wojnie światowej pod naciskiem lewicy. Początkowo przypuszczano, że nacjonalizacja podstawowych gałęzi produkcji zagwarantuje społeczeństwu nieprzerwany dopływ dóbr i usług. Ten optymizm był jednak krótkotrwały. Tak w Wielkiej Brytani, jak i gdzie indziej, nacjonalizacja spowodowała konieczność wielkich subsydiów, zwiększanie podatków, postępujące zubożenie ludności. Te długoletnie, pechowe doświadczenia przeważały szalę na rzecz bieżącego programu prywatyzacji.

Od czasu dojścia do władzy premier Thatcher w 1979 roku sprzedano sektorowi prywatnemu własność państwową na sumę ok. 20 miliardów funtów sterlingów. Objęło to m.in. największą brytyjską firmę przewozową, ponad pół miliona domów kwaterunkowych, sieć hoteli wybudowanych przez Koleje Brytyjskie, firmy chemiczne i elektroniczne oraz - co najważniejsze - brytyjski system telefoniczny. Na liście własności państwowej do sprzedania znajdują się obecnie Brytyjskie Linie Lotnicze, gazownictwo i wodociągi!

Ostatnie pięć lat procesu prywatyzacji upłynęło pod znakiem zwiększonego dopływu gotówki do Skarbu Państwa, co umożliwiło lepsze finansowanie usług świadczonych przez sektor państwowy, bez podwyższania podatków. Sprywatyzowane firmy ciągnęły także korzyści z masowego dopływu prywatnego kapitału, przeznaczając go na zakup nowoczesnego wyposażenia. Ponadto, decyzje dotyczące tych posunięć przestały być traktowane jako polityczne, stały się natomiast manewrami czysto handlowymi. Również, przejęcie tych firm przez kapitał prywatny wywarło uzdrawiający wpływ na stosunek do systemu ekonomicznego, zmniejszając różnice między pracującymi, a posiadającymi!

Proces prywatyzacji nie przebiega w Wielkiej Brytanii gładko. Oprócz opozycji politycznej, ideologicznej odnotowano tu także wielkie zaniepokojenie ze strony urzędników państwowych i pracowników zatrudnionych w sektorze państwowym: co do ich przyszłych losów... Rosły też obawy użytkowników wyrobów i usług państwowych: czy po prywatyzacji będą rosły ceny? Czy poziom usług będzie utrzymany? Jednakże obawy te w większości przypadków okazały się nieuzasadnione. Strategia brytyjska może w tej dziedzinie być przykładem dla innych krajów, przymierzających się do prywatyzacji.

Strategia prywatyzacji premier Thatcher sprowadza się do następujących działań:

- kontraktacja /zawieranie umów z firmami prywatnymi na wykonywanie usług świadczonych dotąd przez państwo/. Rząd kontynuuje finansowanie tych usług, ale firmy prywatne są zachęcane do zawierania kontraktów. W ten sposób rośnie konkurencyjność i wydajność sektora prywatnego, zastępując dotychczasowe, biurokratyczne zachęty stosowane w dotychczasowym sektorze państwowym;

- deregulacja monopolu i barier licencyjnych - co chroni sektor prywatny przed konkurencją ze strony uprzywilejowanych dotąd monopolu państwowych. Ten manewr zachęca firmy prywatne do podejmowania działalności w dziedzinach zarezerwowanych dotąd wyłącznie dla państwowej działalności gospodarczej. Jednocześnie zmusza istniejące jeszcze firmy państwowe do lepszej efektywności;

- denacjonalizacja, czyli sprzedaż przedsiębiorstw i własności państwowej w ręce prywatne /poprzez udziały/. Rząd Wielkiej Brytanii pokonał dwa niebezpieczne zakręty na tej drodze: poprzez uprzednią deregulację przedsiębiorstwa państwowe uważane dotąd za niesprzedawalne, stały się atrakcyjne dla prywatnych nabywców; poza tym rząd umożliwił sektorowi prywatnemu działalność niemal w każdej dziedzinie gospodarczej i usługowej!

Najbardziej wydajną ekonomicznie okazała się sprzedaż znacjonalizowanych uprzednio przedsiębiorstw i towarzystw w ręce prywatne, poprzez oferowanie obligacji dotychczasowym pracownikom i innym obywatelom. Zastosowana bonifikata cenowa /przy sprzedaży akcji/ stanowiła środek przyciągający tysiące drobnych inwestorów. Klasycznym przykładem tej strategii była sprzedaż całego systemu brytyjskiej telefonii - British Telecom - 1984 roku, co doprowadziło do nabycia przez pracowników BT aż 96% akcji /wbrew instrukcjom związków zawodowych!/. i w ten sposób powstała rzesza 2 milionów nowych inwestorów. Nie trzeba dodawać, że tak duża ilość współudziałowców uniemożliwia renacjonalizację przedsiębiorstwa z powodów politycznych.

Brytyjscy socjaliści ostro przeciwstawiali się prywatyzacji, ale zamiast bojkotu wykupu akcji doszło do tego, że sami związkowcy z socjalistycznych central związkowych wykupywali akcje... Zaś wzrost cen tych akcji jest najlepszym dowodem, że jako przedsiębiorstwo prywatne British Telecom funkcjonuje znacznie lepiej...

Doświadczenia amerykańskie

Prywatyzacja nie jest nowością w Stanach Zjednoczonych, chociaż sam termin stał się bliższy Amerykanom właśnie teraz. Władze szczebla stanowego i lokalnego coraz częściej skłaniają się do prywatyzacji tego, co stanowi jeszcze własność stanową lub lokalnej wspólnoty. Ostatnie badania Narodowego Centrum Analiz Politycznych wykazały, że 35% władz lokalnych ma teraz prywatne firmy wywozu śmieci, 42% korzysta z prywatnych firm autobusowych, a 80% zakontraktowało u sektora prywatnego usługi holowania pojazdów i parkowania /parkingi/. W Stanach Zjednoczonych są to bardzo rozległe usługi, zważywszy ilość samochodów.

Inne funkcje, jakie przejął sukcesywnie sektor prywatny, to konserwacja ulic w amerykańskich miastach, instalacja i obsługa sygnalizacji świetlnej, zieleni i parków, a w wielu miastach USA powstają prywatne straże pożarne i nawet... więzienia, administrowane przez prywatne firmy! Badania przeprowadzone przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Zarządów Miast wykazały 50-procentowy wzrost liczby miast, które sprywatyzowały jedną lub więcej dziedzin usług w ostatnich 10 latach. Dwukrotnie zwiększyła się ilość prywatnych firm wywożących śmieci w wielkich miastach świata, 6-krotnie wzrosła liczba prywatnych firm zajmujących się konserwacją ulic, a aż 27-krotnie wzrosła ilość prywatnych firm zajmujących się konserwacją miejskiej zieleni.

Głównym czynnikiem skłaniającym lokalne władze do prywatyzacji są koszty. Konkurencyjny rynek prywatny z reguły sprzedaje swe usługi i wyroby taniej niż sektor państwowy. Badania za badaniami wykazują, że oszczędności znacznie rosną, gdy w działalność produkcyjną włączają się prywatni gestorzy. Badania przeprowadzone w Los Angeles wykazały, że oczyszczanie ulic przez sektor prywatny kosztuje o 43% taniej, niż przez sektor państwowy! Konserwacja dróg w wykonaniu sektora prywatnego jest aż o 90% tańsza, niż w wykonaniu sektora państwowego! Przy okazji tych badań okazało się, że równe koszty ma tylko... sporządzanie listy płac w obu sektorach.

Administracja prezydenta Reagana planuje szerokie pociągnięcia prywatyzacyjne na szczeblu federalnym. Zaproponowano sprzedaż takiej własności państwowej, jak Naval Petroleum Reserve oraz część federalnego portfela pożyczkowego! W samym tylko 1987 roku prywatyzacja w USA zmniejszyła deficyt budżetowy o 7 miliardów dolarów.

Prywatyzacja - mówi się w USA - jest dobrą polityką dla całego narodu.

Lekcja dla Trzeciego Świata

Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że możliwe jest przeniesienie do sektora prywatnego kluczowych gałęzi przemysłu, i że daje to korzyści ekonomiczne i polityczne.

Tymczasem w wielu krajach Trzeciego Świata pokutuje jeszcze albo "model socjalistyczny", albo model "angielskiej nacjonalizacji" z czasów powojennych. Model ten jest często podtrzymywany przez międzynarodowe organizacje udzielające pożyczek krajom Trzeciego Świata; organizacje te nadal uważają, że centralne planowanie i własność państwowa są głównymi sprężynami gospodarczego postępu. Nic błędniejszego nad to mniemanie, czego dowodzi coraz większa liczba krajów nie będących w stanie spłacić pożyczek, zaciągniętych właśnie na "pobudzenie gospodarki planowanej"...

Techniki stosowane w Wielkiej Brytanii są jednak szeroko przyjmowane w wielu krajach Trzeciego Świata. W Trzecim Świecie przekazywanie firm państwowych w ręce prywatne udziałowców powoduje obniżenie kosztów produkcji i wzrost wydajności pracy. Co więcej - taka kontrola pracowników-udziałowców liberalizuje system polityczny.

Kreowanie klimatu prywatyzacji

Największym przeciwnikiem prywatyzacji są czynniki polityczne, gdyż z własności państwowej żyje liczna grupa państwowych funkcjonariuszy i urzędników. Własność państwowa jest też głównym źródłem dochodu monopartii, będących często u władzy w krajach zacofanych. Prywatyzacja łamie monopol państwa, zatem podkopuje poczucie komfortu u funkcjonariuszy państwowych. Powstają konkurencyjne grupy interesów. A zatem kluczem do prywatyzacji jest wytwarzanie odpowiedniego klimatu wokół tego procesu. Aby proces prywatyzacji powiódł się, niezbędne są następujące pociągnięcia:

1. Trzeba ustawić aparat państwowy nie w roli bezpośredniego dostawcy dóbr i usług, lecz jedynie jako ich "udostępnacza". Błędny jest bowiem mniemanie, że jeśli pewne dobra i usługi są zagwarantowane przez państwo, to państwo powinno je wykonywać. Wszystkie oczekiwane przez ludność usługi i dobra mogą być wykonywane przez sektor prywatny, stowarzyszenia, kościoły, prywatne towarzystwa i cały szereg innych instytucji obywatelskich. Sektor państwowy może być tylko jednym z wielu wykonawców, na równych prawach. Gdyż strategia prywatyzacji wcale nie musi zmierzać do pozbawienia w ogóle państwa możliwości wykonywania dóbr i usług. Prywatyzacja zasadza się na założeniu, że państwo w żadnej dziedzinie gospodarki /z handlem zagranicznym włącznie/ nie powinno być monopolistą!

2. Trzeba zachęcać ludzi, by korzystali raczej z dóbr i usług wykonywanych w prywatnym sektorze, gdyż jest on tańszy.

3. Trzeba umożliwić pracownikom prywatyzowanego przedsiębiorstwa nabywanie akcji. W ten sposób rośnie ich zainteresowanie wynikami przedsiębiorstwa, zwłaszcza, gdy akcje zwykają można je z zyskiem sprzedawać.

4. Trzeba nieustannie rozszerzać zakres własności prywatnej oferując nabywanie akcji sprzedawanych przedsiębiorstw państwowych tym, którzy mogą być potencjalnymi przeciwnikami prywatyzacji. W Wielkiej Brytanii stało się regułą, że państwowe przedsiębiorstwa oferowane są w formie akcji nabywcom wywodzącym się spośród pracowników tych przedsiębiorstw. Obok tych preferencji istnieją też, rzecz jasna, wolne akcje. Przy prywatyzacji British Telcom akcje nabyło 96% spośród pracowników tego, dotychczas państwowego, przedsiębiorstwa, oraz 2 miliony innych Brytyjczyków.

5. Trzeba stosować zachętę podatkową. Niskie podatki zachęcają prywatny sektor do inwestycji, wysokie - do konsumpcji. Lepiej przez dłuższy czas pobierać mniejsze podatki od sektora prywatnego, niż wysokimi podatkami zahamować jego rozwój.

x x x x

Prywatyzacja nie stanowi panaceum na wzrastające wydatki państwa. Ale jest mechanizmem, który sprowadza je do najrozsądniejszych w danych warunkach granic.

Feliks Jankowski Nowy Katyń

Skraj Puszczy Augustowskiej. Piaszczysty gościniec łączy dwie zagubione wśród lasów wioski - Giby i odległy o kilkanaście kilometrów Rygol. W lipcu 1945 roku wyjechały z Gib tą drogą ciężarówki z zatrzymanymi przez żołnierzy Armii Czerwonej pod kierownictwem NKWD mieszkańcami okolicznych wiosek. Do Rygola jednak nigdy nie dojechali i wszelki ślad po nich zaginął.

42 lata później jeden z mieszkańców Gib, idąc drogą na Rygol, około 8 kilometrów od swojej wioski, zboczył w las. W 1945 roku był to ośmioletni młodniak - w miejscu widocznym z drogi na powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych wyrwano drzewka z korzeniami, karczowisko zamaskowano murawą. Na tej polanie, w środku lasu zwanego Uroczysko Wielki Bór w lipcu 1987 roku mieszkaniec Gib zaczął kopać i wydobył umieszczone płytko pod ziemią ludzkie kości. Pytany później, dlaczego akurat teraz i dlaczego akurat tam, odpowiedział, że miał sen. Przyśnił mu się aresztowany przez Rosjan ojciec i powiedział: "Synu, jestem blisko ciebie, idź na Uroczysko Wielki Bór a znajdziesz mój grób". Pytany raz jeszcze przyznał, że miejsce to wskazał mu nieżyjący już sąsiad, ale nie zdradził jego nazwiska. Miejscowi znali tę polanę od dawna, mówią, że nigdy nie chciały się tam paść krowy.

Więść o znalezieniu zbiorowej mogiły błyskawicznie rozniosła się po okolicy. Furmankami, rowerami, samochodami zaczęli ściągać ludzie. Każdego dnia było ich coraz więcej. Kopali w różnych miejscach polany, wydobywali pojedyncze kości, modlili się, mówili, że szukają grobów swoich bliskich, zabranych przez Sowieców w 1945 roku.

Władze zareagowały dopiero po około 2 tygodniach. Na miejsce zjechał m.in. prokurator, lekarz z zakładu medycyny sądowej /nota bene ten sam, który brał udział w sekcji zwłok ks. Jerzego Popiełuszki/ i... przedstawiciel komisji do badania zbrodni hitlerowskich. Przyjechano bowiem z gotową wersją wydarzenia: w grobach spoczywają albo hitlerowcy, albo ich ofiary. Nie spodziewano się, że będzie tylu świadków ekshumacji. Kazano ludziom odsunąć się, ale ci napierali. W rezultacie wszystko odbyło się na oczach licznie zgromadzonej publiczności, w większości miejscowych, ale również "Solidarności" z Warszawy i Suwałk. To nie bez znaczenia - gdyby nie ich obecność, władzy zapewne udałooby się przeformować oficjalną wersję zdarzeń.

Wynajęci robotnicy odsłaniają pierwszy grób. Wskazując na kilka równo ułożonych szkieletów przedstawiciel władzy mówi z ulgą: "Patrzcie, patrzcie, przecież to nie Rosjanie"... - i wszyscy rozumieją, co chce powiedzieć: że nie leżą tam zwłoki ludzi rozstrzelanych w masowej egzekucji. Ale ktoś z miejscowych zauważa zbutwiałe resztki kożucha i zaraz wśród zgromadzonych pada nazwisko człowieka, któremu matka dała kożuch - choć był to środek lata - ze słowami: "Weź, pewno cię biorą na Sybir". Przedstawiciel władzy z wyraźną radością pokazuje znalezione w rozkopanym grobie: jedną blaszkę od wojskowego buta, kilka guzików od munduru Wehrmachtu, wreszcie pojedynczy znaczek identyfikacyjny niemieckiego żołnierza: "Patrzcie, patrzcie, tu leżą Niemcy". A ludzie na to, że w tamtych czasach wielu nosiło wojskowe buty i wojskowe kurtki. Nie wiadomo, jak długo toczyłby się ten dialog władzy ze społeczeństwem nad zbiorową mogiłą, gdyby nie fakt, że kolejny ruch łopaty odsłonił dwa szkielety z rękami i nogami związanymi kablem. W tym momencie komisja przerwała pracę.

Parę dni później na konferencji dla dziennikarzy zagranicznych wysypało na stół sporą garść guzików i znaczków identyfikacyjnych, by oświadczyć, że sprawa jest zamknięta: to są groby niemieckich żołnierzy. Nabierało się na to nawet tak ostrożny zwykle "Tygodnik Mazowski". Ale pełne tupetu słowa rzecznika nie zamknęły sprawy. Przeciwnie, dopiero wtedy rozwiązały się języki miejscowym. Przede wszystkim obserwatorzy ekshumacji zgodnie stwierdzili, że to była parodia, że na jej podstawie absolutnie nie można wnioskować, czyje kości spoczywają na leśnej polanie. Dalej: że z grobu wyciągnięto tylko jeden znaczek i k i l k a guzików. Wreszcie - że polana kryje jeszcze sporo nie odkopanych kości. Ale - co najważniejsze - zaczęli mówić o wydarzeniach sprzed lat.

Kiedy Armia Czerwona zajęła Suwalszczyznę Rosjanie początkowo zachowywali się spokojnie, a nawet przyjaźnie. I nagle, jednego dnia, ruszyła oblawa. Żołnierze szli od wsi do wsi - wedle niepełnych danych przeczesali 31 wsi w pasie otaczającym puszcę Augustowską. Zabierali głównie mężczyzn, ale i kobiety, od kilku do kilkunastu osób z każdej miejscowości. Do niektórych wsi przychodzili z gotową listą - w innej brali wedle uznania. Jeśli nie zastali człowieka z listy, brali zakładników: całą rodzinę albo jedną osobę. Widać nie było jasnych instrukcji. Komu udało się uciec - ocalał. Nigdy nie wracali po raz drugi. Mówili, że chodzi o kontrolę dokumentów.

Żaden z rozmówców nie pamiętał dokładnej daty rozpoczęcia oblawy - taka nazwa funkcjonuje wśród miejscowej ludności - ale wedle znaków orientacyjnych, narodzin, chrzcin czy odpustów udało się ustalić, że był to 12 lipca. Toczyła się właśnie konferencja w Poczdamie, zapadały ostateczne ustalenia co do granic. Klucza, wedle którego co najmniej kilkaset osób podpadło NKWD i już nigdy nie dało żadnego znaku życia - dziś nie sposób odtworzyć. Stalin - mówił ludziom - chciał te ziemie oczyścić dla siebie z niepożądanych elementów. A inni, że był to prezent NKWD dla UB - władza komunistyczna była tu słabutka, partyzantka silna, więc Związek Sowiecki chciał wyręczyć polskich komunistów.

Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że chciano po prostu zniszczyć zaplecze działającej tam partyzantki. Rzeczywiście, wśród zatrzymanych znalazł się na przykład szewc, który robił leśnym buty, czy gospodarz, co podwiózł kilku AK-owców furmanką do ich oddziału. Ale zabrano też młodego mężczyznę, który dopiero co wrócił z obozu, a może z robót, dość, że nie mógł mieć nic wspólnego z miejscowym ruchem oporu.

Przy niektórych nazwiskach widniały pseudonimy z lasu, czasami był tylko pseudonim. Miejscowi tłumaczą to tak: Rosjanie rzucali na te tereny skoczki spadochronowych, którzy szli do lasu, do AK-owskiej partyzantki, bo innej nie było. Zaprzyjaźnili się tam z ludźmi, którzy podawali prawdziwe nazwiska i adresy. Jak dowódca był bardziej nieufny albo wiedział co nieco o "przyjaciółach ze Wschodu" - zakazywał ludziom dekonspiracji i Rosjanie znali ich tylko z pseudonimów. Co ocalili, bo w czasie oblawy żaden nie przyznał się do leśnego pseudonimu. Ale oblawa nie była wprost na AK-owców. W tym samym czasie złapano człowieka z bronią w rękę, aresztowano, skazano, po dwóch latach wrócił z Workuty - a ci z oblawy - kamień w wodę.

W układaniu list pomagali także Polacy, najprawdopodobniej funkcjonariusze UB. Jak zwykle w takich wypadkach zdarzały się całkiem prywatne porachunki. Jakiś ubek zakapował chłopaka, który konkurował do tej samej dziewczyny. Polacy brali też udział w samej oblawie. Jeden z gospodarzy, po którego przyszli, spoił żołnierzy, a ci w pijackim rozręwie poradzili mu, żeby uciekał. Ale uniemożliwili mu to - jak opowiada dziś żona - dwaj Polacy po cywilnemu. Jest też relacja, jak jeden z zatrzymanych wsiadał do ciężarówki, a tam jakiś Polak wskazując na niego powiedział: "Dobrze, to ten".

W kilku miejscowościach zajęto stodoły i inne budynki gospodarcze - tam spędzano zatrzymanych. Po dwóch dniach część osób wypuszczono - też nie wiadomo wedle jakiego kryterium. Jeden z nich, wówczas młody chłopak, opowiada dziś tak: "Podzielono nas na dwie grupy, w jednej sami młodzi ludzie, w drugiej sami starcy i ja. Pomyślałem, że młodzi jada na roboty, a starzy na rozwałkę i próbowałem cichcem przemknąć się do tych pierwszych. Nie udało się. Już myślałem, że po mnie. A tu nas wypuścili, co zaś z tamtymi się stało - jeden Pan Bóg wie".

W Gibach zajęto na taki przejściowy obóz stodołę i kurnik nieżyjącego od kilku lat piekarza Szarejki. Budynki otoczył podwójny pierścień żołnierzy, nikomu nie udało się uciec. Piekarz też siedział w stodole, ale go puścili. Jakaś kobieta przyniosła dla męża krzyżyk i buty. Żołnierz wziął krzyżyk, a o butach mówił: "Nie będą potrzebne". W piekarni urzędowało NKWD. Jak już puścili tych, co mieli puścić, ci co zostali wychodzili przed stodołę - ludzie widzieli to z daleka - i przy stoliku każdy coś podpisywał. Co to było? Protokół zeznań? Wyrok śmierci? Zgoda na deportację? Nikt nie wie, bo z tych co podpisali, żaden nie ocalał.

Takich miejsc koncentracji było kilka - w Gibach, w Netcie koło Augustowa. Tam po raz ostatni widziano zatrzymanych. Wywożono ich ciężarówkami. Nie dowieziono do żadnej linii kolejowej /w okolicy są tylko dwie/, to pewne, bo krewni i bliscy pytali od razu kolejarzy. Próbowali też iść śladami kół, ale zgubili trop. Kiedy potem wydeptywali ścieżki do polskich władz, te mówiły, że trzeba pytać Sowietów. Tylko że Sowietci zaraz potem zabrali się z Suwalszczyzny i nie było kogo pytać. Jeden energiczny oficer, który w październiku wrócił spod Berlina, dopytując się o kogoś z rodziny, dotarł do szefa UB w Suwałkach i ten mu odpowiedział: "Wszystkich zabrała kontrrazwiwedka 50-tej Armii pod dowództwem Polikarpowa". Inny dobił do Prokuratury w Białymstoku, gdzie tłumaczono mu, żeby nie szukał krewnych, bo raczej są w ziemi, niż w Rosji. Po 1956 roku zaczęto pisać listy do Czerwonego Krzyża, do Warszawy, do Moskwy, do Szwajcarii. Zewsząd nadchodziła ta sama odpowiedź: nic nie wiedzą. Niektórzy potracili nadzieję i tylko chcieliby znaleźć groby, inni wciąż wierzą, że bliscy gdzieś żyją na Syberii. Wszyscy chcieliby wiedzieć.

Komitet Poszukiwania Zaginionej Ludności Suwalszczyzny zbiera relacje od miejscowej ludności. Zgłaszają się też ludzie z Polski, którzy w czasie obławy stracili rodziny. Władze w zasadzie nie reagują - kogoś tam przesłuchano, ostatnio członkowie Komitetu dostali wezwania w trybie administracyjnym w sprawie "niezarejestrowanego związku".

Na polanę prowadzą drogowskazy, składa się tam kwiaty i pali znicze. Ludzie mówią, że drogi grób jest w pobliżu Netty...

Jerzy Urbankiewicz

45

A TO WAS SPOTKA NA ŚWIADECTWO

/Jerzy Urbankiewicz - ur. 1915 w Łodzi. Absolwent wydziału prawa UL, oficer Armii Krajowej, kawaler Krzyża Srebrnego Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Długoletni więzień sowieckich łagrów /Workuta/. Pisarz, dziennikarz - mieszka w Łodzi.
Poniższy fragment pochodzi z nieopublikowanej jeszcze książki opisującej życie w sowieckich obozach koncentracyjnych/

Krótko wyprzedzając wieczorną przeliczankę sprzątaacz Buriakow przywłókł na dyżurkę gotowość pełnienia obowiązków. Szwabką chełpił się własnej roboty, ostrą, taką co sama zbiera wilgoć. Posypał podłogę śniegiem i zgarniał go teraz ku drzwiom ruchami długimi, szybkimi. Od ssssiebie - i stuk, od ssssiebie - i stuk, by strząsnąć skalane błotem grudki śniegu. A kiedy u progu ulepił się wilgotny bałwan topniejącego brudu, wyrzucił go łopatą do sionki, drugim zamachem na dwór, a wtedy chlupnęło tuż u nóg Tomczuka Mordatego, który przychodził właśnie na przeliczankę. Przeskoczył z obrzydzeniem przez śniegową maź i opieprzył Buriakowa, gwałtownie zrazu, a złagodził ton, kiedy przypomniał sobie, że się stary nie przejmie.

- Te, ocieci! - zakończył pojednawczo - A wcześniej myć podłogę nie łaska?! Że też u ciebie człowiek zawsze walonki zamoczy! Stary-żeś, a do łba ci nie wchodzi. Jeszcze raz tak zrobisz, to cię, kurwa, na dwie godziny pod wyszką postawię!

Plóci Mordaty Tomczuk trzy po trzy, a nie wiedział, że Buriakow niczego nie robi przez nieuwagę, przez niechlujstwo, albo przypadkiem. Ten mokry śnieg został wyrzucony w to miejsce i w tym czasie przy udziale pełnej świadomości sprzątaacza, więcej! - zgodnie z przyjętym z góry planem. Po to, by Tomczuk nadął się i bełkotał, przejęty ważnością swoich wojłoków. A Buriakow nie zwodził oczu z połówki papierosa tłącego się w kąci-ku ust dozorczy. Już wytarł połą żelazo łopaty i szykował się do gry, którą narzucał Tomczukowi niemal codziennie. Tomczuk zaciągnął się ostatni raz i nie patrząc rzucił peta w stronę kałuży pod progiem. A Buriakow złapał dymiącą resztkę na łopatę, następnie oparł się o jej trzonek i, lekce sobie ważąc rzeczywistość, zaciągnął się. Przesłonięty dymem i od-dzielony mgłą upojenia od świata, był przez chwilę obywatelem Buriakowem, nieświadomym dyżurki, łopaty, Tomczuka, mającym wszystko i wszystkich gdzieś. Błogostan ten wynikał po trosze z faktu, że Tomczuk nie palił byle "tundry", ale skręcającą kiszkę machorkę.

Zaczął się znów liczyć z rzeczywistością, kiedy Tomczuk Czarny zatupał w sionce, strząsając śnieg z wojłoków.

- No, jak żyjesz stary? - rzucił łaskawie.

- Jakoś tam żyję, obywatelu naczelniku, ale to tylko dzięki pacierzo-wi, jaki obywatel naczelnik odmawia codziennie w mojej intencji.

- Idź do diabła, stary błaznie. Kończą się tę robotę, bo już czas przeliczanki.

- Już się robi, obywatelu naczelniku.

I kilkoma doświadczonymi ruchami wyrzucił resztę śniegowej papki za próg, osuszył lśniące od wilgoci miejsca szmatą i dokładnie w momencie, kiedy w otwartych drzwiach stanął Gołubiew, rozłożył u wejścia inną, suchą szmatę na podobieństwo dywanika. W zabiegach tych również nie było niczego przypadkowego. Jeden Gołubiew pamiętał o kociołku Buriakowa.

Owszem, miało to swoje uzasadnienie w charakterze Gołubiewa, ale głównie w planowanych działaniach Burłakowa.

Gołubiew lubił patrzeć przez okno. Co mógł zobaczyć w ciemnościach polarnej nocy? - I to przez grubą taflę lodu obrastającego szyby. Coś chyba widział, skoro to patrzenie miał w nawyku. Więc mu kiedyś te widziałyne i niewidziane widoki zasłonił Burłakow kociołkiem. Kociołek zaś był zrobiony na przypadek dojścia do komunizmu. W proporcji do marzeń, a nie do rzeczywistości. Gołubiew aluzję pojął i kazał Burłakowi iść ze sobą, do kuchni. W słusznym przewidywaniu, że obozowemu dozorczy kaszy nie poskapią. Toteż Burłakow wolał być na oczach i przeciągał robotę do samej przeliczanki.

Rozgryził wielu ludzi w ciągu długiego życia, a Gołubiewa rozgryźć nie umiał. Wiedział, że Karlew nosił kiedyś szlify kontradmirała. Admirał się skończył, a - zgodnie z opinią Burłakowa - została kontra. Że Wojtlenki nie obroniły przed łagrem generalskie lampasy, że nigdy nie był sądzony, a co trzy lata - następne trzy mu dopisywali. Że Gonczarow siedzi ze lewe odchylenie, a Fiszman za milicję w getcie. Polacy za Armię Krajową, a Ukraińcy za Banderę. Łatwiej było wyciągnąć życiorys od numerowanych, bo każdy tylko czekał tego słowa, które by mu rozwiązało język i pozwoliło dowieść niewinności nie dowiedzionej przed instancją, a po tysiącokrotnie dowiedzonej we własnej duszy. A Gołubiew rzadko się odzywał, nieczęsto się z czymkolwiek zwracał do innych dozorców. Niby to słuchał ich odzywek i niekiedy jakimś kwitował je słowem, niby to co jakiś czas częstował machorką, a był - nie taki. Nieraz Burłakow obserwował od tej strony, od okna, przez wychuchaną dziurkę - jak przy rewizji przepuszczał prohibity stąd widoczne, z daleka. Zupełnie inaczej oba Tomczuki. Mordaty był blondynem, Czarny - zgodnie z przewiskiem. Tuż po wojnie czekała na nich, ze względu na stan proletariackiego sumienia, robota z tej strony drutów, albo z tamtej. Akurat byli potrzebni z tamtej, więc gorliwością starali się uzasadnić nieomyślność władzy. Mordaty specjalizował się w przestrzeganiu przepisów, jak należy naszywać numery na ubrania. Pod numerem musiała być wycięta dziura. Żeby, w razie ucieczki, zerwanie łatki z numerem niczego nie dawało. Toteż pracował na odprawach z nożem w ręku i mógł się poszczycić znacznymi osiągnięciami. Burłakow próbował sobie wyobrazić senne marzenia Mordatego: bariera przegradzająca ulicę wielkiego miasta - przeciska się przez nią ogromna kolejka mieszkańców stojąca za drobną rybką, kilką; wszyscy mie zkańcy miasta! - a Mordaty każdemu: ciach, ciach - dziurę na plecach, na prawym udzie i na czapce uszance. Przepowiedział mu Burłakow - po cichu, w duszy albo szeptem do sąsiada na pryczy - że, zgodnie z Pismem Świętym, od noża zginie. I niedługo zginął. Bo, bardzo wierząc w te swoje zasługi wewnątrz drutów, machał też nożem z tamtej strony i nadział się na cudzy. Czarny - niepodobny do brata. Podstępny raczej, uświadomiony politycznie, znający więcej przepisów niż brat, w inny sposób gorliwy, ale - również gorliwy. Na nich dwóch i kilku innych, mniej wyraźnie zarysowanych, przypadał jeden Gołubiew, noszący chyba ludzkie serce pod mundurem. Tę proporcję oceniał Burłakow jako pesymistyczną.

Te wieczór chylił się ku przeliczance. Rychło więc sprzątacze pojął, że Pan w miłosierdziu swoim nie przewidział dla niego dodatkowej łyżki kaszy. Ale pochwycił spojrzenie Gołubiewa na siebie, na zegarek i na okno, i stłamsił w sobie kielkujące uczucie żalu. Poruszył grdyką i uśmiechnął się do mglistego, wyimaginowanego obrazu własnej postaci pochyłonej nad kociołkiem. On też miewał sny, a ulubiony był ten, w którym wycierał brodę zatłuszczoną olejem słonecznikowym. Poruszył raz jeszcze grdyką i wsłuchał się w kroki skrzypiące na śniegu. Z obłokiem pary wszedł Miszczekin.

- Burłakow! Dzwon na przeliczankę i spieprzaj do baraku.

Stary podwiązał waciak sznurkiem, zaciągnął pod brodę tasienki uszatej czapki, wepchnął dłonie w obszyte szmatami rękawice, potem raz jeszcze

poruszył grdyką, wtedy dokładnie, kiedy nasuwał łokieć na kabłączek pustego kociołka i wyszedł. Mokre strzępy łagrowych kapci przymarzły do oblodzonego progu. Szarpnął. Ten ruch wyzwolił go z pułapki kosztem kilku cennych strzępów. Pokontemplował przez chwilę te przymarznięte gałgany, może z żalu po poniesionej stracie, a może zatrzymała go refleksja, że jego życie tak się przylepia kłakami do progu dyżurki, do podłogi baraku i wszędzie, gdzie go wiedzie przymus lub potrzeba. Ale już Mordaty chu-chał w szybę, by sprawdzić, czemu nie dzwoni. No i poszedł na drugą stronę wydeptanego przez odprawy placu i uderzył prętem w zawieszony na drucie bufor, raz, drugi, dziesiąty. Popłynął jego jazgot pomiędzy baraki i przez druty w tundrę, obwieszczaając, że umarł dzień życia, a idzie noc, w ciągu której niejedynemu sen się przysni wróżący wolność, póki kolejny, poranny jazgot kolejowego buforu nie przywróci rzeczywistości. Rzucił Burlaków pręt do kąta i zniknął w ciemności, głośno skrzypiąc oblodzonymi kapciami.

Otworzyły się wtedy carskie wrota dyżurki, a w kadzidlany obłoku Artyki wyszli, by odprawić okutaną w drut kolczasty wieczernię: Jakimienko z Alijewym, potem dwaj Tomczukowie i wreszcie Gołubiew z Miszczekkinem. Takie ugrupowanie przewidywał mądry przepis, a jego mądrość trwa do dziś, że tam, gdzie dozorców nie lubią, powinni chodzić po dwóch.

Rozeszli się wachlarzem po zaniebieszczonej nocy, białej przestrzeni łagru, by wygrzebać spod jej niepokalaności to, co się tam kryje. Skrzywienie namarżniętych zawiasów wyzwoliło obłok przesyconej zaduchem pary. Kondensat moczu, nędzy i tęsknot skazanych na wygaśnięcie. Ten zaduch podsycił praworządzą złość Miszczekkina. "Cuchną sk...ubańcy" - przypisywał im jeszcze jedną winę.

- Uwaga!

Rozespani, zmęczeni, wyzuci ze snów, co się przedwcześnie zaczęły, stali w czterech szeregach, kolumną zlewającą się w szarość i czern z odległym końcem baraku.

- Obywatelu naczelniku, barak czwarty, stu dwóch numerowanych - meldował stabar, czyli starszy baraku Miszczekkinowi. Właśnie Miszczekkinowi, choć Gołubiew miał wyższy stopień. Ale zbierał naszywki pod osłoną pocisków artyleryjskich, gdy Miszczekkin robił to - w cieniu wyszek i w prymitywnym komforcie łagrowych gabinetów. Skończył zresztą szkołę dozorców więziennych, a ta daje wiedzę, na jaką nie może sobie pozwolić uniwersytet. Nosił twarz znudzonego cynika i - świadomie lub nieświadomie - prowadził w barakach coś, co można nazwać ofensywą psychologiczną. Wiódł na przykład oczami po szeregu przeliczanych i nagle zatrzymywał wzrok na czyjejś twarzy, albo wpatrywał się w szczegóły ubrania, albo pytał, gdzie ma posłanie ten, czy ów. Nie ma w łagrze człowieka, którego nie obarczałby jakiś grzech przeciwko doskonałemu, wszystkoobejmującemu systemowi przepisów więziennych. Nożyk ukryty w szczelinie podłogi, list wysłany nielegalnie, bluźnierstwo przeciwko ojcu narodu, posiadanie żelaznej łyżki z zaostrzonym trzonkiem, waciak bez wycięcia pod numerem. Nie było więc nikogo, kto by pod uważnym spojrzeniem Miszczekkina nie pomyślał: "O, sku...bany, chyba już wie..." W rzeczywistości Miszczekkin głównie wiedział. W twarzach, które poddawał działaniu swoich spojrzeń, dostrzegał niepewność, czasem strach, w każdym razie - reakcje upodlonych. Czuł dumę ze swojej nad nimi władzy.

- Stabar - wycedził - a dlaczego wasi ludzie nie są ubrani w obozowe uniformy? Wyście służyli w wojsku? I takżeście stawali do apelu? - w koszulach? Jeżeli tak, to ja się nie dziwię, żeście tu trafili. Rozejście się! Za pół godziny wróć. Chcę zobaczyć przeliczankę gotową według wszelkich prawideł sztuki!

Ospale ruszyli do suszarni po waciaki.

- Obywatelu naczelniku - próbował usprawiedliwić stabar - przemokli dzisiaj w kopalni i wszystkie waciaki w suszarni...

- Ja was nie pytam, jasne?
 - Tak jest, obywatelu naczelniku.
 - I mnie możecie nie tłumaczyć. Ja tu z wami rozmawiam, a widzę, co dzieje się za moimi plecami, jasne?

Stabar spojrział markotnie w przestrzeżone za plecami Miszczekina. Przechodził tam właśnie Snieczkus i robił obraźliwy gest w kierunku białego kożucha, w jaki był ubrany starszy dozorca.

- O, kurwa! Czyżby to widział? - przestraszył się Stabar i natychmiast zrodził się w nim nabożny lęk a zarazem rozlała ciepła świadomość, że to nie on dopuścił się grzechu niełojalności. Nie zdawał sobie sprawy, że gdyby za plecami sierżanta nic się nie działo, to by się zdziwił, że nie się nie dzieje. Ale działo się! Każdy, kto szedł śladem Snieczkusa, dawał wyraz utajonej nienawiści za skradzione minuty snu, za wskrzeszanie dnia, który już wypełniła miara bólu i powinien należeć do przeszłości.

Gołubiew zagapił się w szczelinę drzwiczek żelaznego pieca i okręcał na palcu woreczek z baraczną kartoteką. Teraz go wpełchnął do kieszeni i, wstrzymując oddech, wyminął cuchnącą moczną beczką, a z tamtej strony drzwi napełnił płucą czystym, mroźnym powietrzem.

- Obywatelu naczelniku, barak piąty, stu siedmiu enerwu!
 Tu panował porządek! Miszczekina słowa nie powiedział, co stanowiło wyraz najwyższego uznania. Tu się czuło nie tylko moc, ale i skutki wychowywania. Stabar posiadał pełną wiedzę o sprawach łagru, jego enerwu występowali na przeliczankach zawsze w waciakach, nie używał nigdy słów łakomych dla ucha wroga klasowego, zastępował je skrótami. Zamiast numerowany więzień - en-er-wu, zamiast naczelnik dyscyplinarny - naczdys, zamiast obóz szczególnej dyscypliny - obszczedys i temu podobne. Toteż przeliczanka poszła sprawnie. Miszczekina wywoływał nazwisko, wywołany podawał numer i resztę personaliów i przechodził na drugi koniec baraku, nie robiąc za plecami naczdysa nieregulaminowych gestów. Naczdys był dumny, Stabar - szczęśliwy, a Gołubiew owijał sobie wokół palca woreczek z kartoteką. Przepchnęli się przez odór przedśionka, założyli kłódkę na skobel i zaskrzypieli śniegiem w kierunku trzynastego baraku. Ale zatrzymało ich wołanie od dyżurki:

- Miszczekina! A Miszczekina! Czy nie ma tam naczdysa Miszczekina?!

- A czego?

- Naczelnik Obaszczedysu do telefonu wzywał

Głos w ośnieżonej tundrze rozchodził się szeroko. Dlatego głośne wołanie należy kodować.

Miszczekina wręczył Gołubiewowi kartki trzynastego baraku oraz izby chorych i poszedł na wezwanie.

- Zaczynaj - powiedział - ja zaraz wrócę.

Na wrzask "Uwaga!" w trzynastym baraku zaległa cisza. W miarę jednak, jak w drugi koniec docierała wiadomość, że przyszedł sam jeden Gołubiew, stawało się coraz gwarniej. Ustawieni w cztery szeregi numerowani przeobrażali się w tłumek dość bezładny i nie ułatwiali Gołubiewowi czytania kartek. Nasilał głos w miarę narastania hałasu, aż kiedy wątpliwą stała się autentyczność sprawdzania, wrzasnął tubalnym głosem:

- Dość burdelu! Cisza!

Ale głos jego, w porównaniu z poszczekiwaniami Miszczekina zabrzmiał groteskowo, więc kilku przedrzeźniło. Zuchwale, w poczuciu bezkarności. O, właśnie tego nie mógł Burlakow zrozumieć. Dlaczego Gołubiew, ilekroć przeliczał barak bez obstawy innego dozorca, pozwalał numerowanym wyżyć się na kilka minut poczucia presji. Dlaczego nie szykanował, jak inni. Dlaczego pozwalał im na wybryki, może drobne, ale przecież będące w świetle regulaminu wykroczeniami, dokonywane w poczuciu bezkarności, a będące odprężeniem w ich mało urozmaiconym życiu. Co więcej - parokrotnie wydało się Burlakowi, że jeśli ich zmęczenie lub przygnębienie hamowało - jakiegokolwiek odruchy samowoli, to on celowo ustawiał się w pozycji nie-

-wydarzonego rzecznika przymusu i jakimś pozornie niezręcznym zachowaniem prowokował wesołość. I kiedy się Buriakow w nocnej ciszy baracznego barłogu zastanawiał, co go w Gołubiewie najbardziej intryguje: jego zainteresowanie kociołkiem Buriakowa, czy też jego postawa wobec podporządkowanego mu tłumu - nie umiał sobie dać jednoznacznej odpowiedzi.

Miszeczkin nie wrócił. Gołubiew założył kłódkę na skobel, zaciągnął się z nawyku świeżym powietrzem, zerknął ku dyżurce, czy nie wypatrzy zwierzchnika i poszedł ku izbie chorych.

To miejsce lubił Miszeczkin, tu się czuł, jakby doczytał regulamin do końca. Logiczny, wszechprzewidujący regulamin służby więziennej. A Gołubiew szedł tam powoli i niechętnie. Przepisy żądają, by liczyć wszystkich, kto za drutami, żywych i umarłych. Kartka z woreczka ulegnie wtedy dopiero zniszczeniu, kiedy więźnia przewiozą pod dyżurkę z metką u nogi. Kiedy konwojent pchnięciem bagnetu potwierdzi autentyczność zgonu, albo małowyrokowy Goldsztajn dokona tego przy pomocy młota kowalskiego. Kiedy wreszcie nieboszczyk, luksusowo rozparty na strużkach wewnątrz trumny wyjedzie w wolną tundrę. Pod konwojem. Jeszcze rok temu było to załatwianie kompleksowo: całymi sztablami na sanie i - do wspólnego grobu, pod mech. A teraz - postęp, komfort, humanizacja. Z punktu widzenia przeliczanki, żywi nie tak bardzo różnią się od zmarłych, w jednym i w drugim przypadku musi się zgadzać.

Dla martwych przeznaczono miejsce w nieopalonej części baraku, mającej osobne wejście. Leżeli zwykle na podłodze, zwróceniu ku liczącemu ostrzyżonymi głowami lub szarymi stopami.

Nie lubił Gołubiew izby chorych, nie lubił stabara nazwiskiem Jefremow. Był to cyniczny wesołek, który zachowywał się, jakby przeżywał najpiękniejszą przygodę swego życia: masowy transport ludzi z tego świata - do tamtego. Najbardziej bawił go zawsze ten nieopalan, pełen trupów zakątek. Stąd Gołubiewa odraza do niego. A liczyć trzeba było, bo musiało się zejść.

Tym razem Jefremow czekał na niego przy drzwiach z meldunkiem: "Czterdziestu czterech numerowanych, dwunastu małowyrokowych. T a m - dziewiętnastu".

Gołubiew policzył chorych i bez słowa ruszył za Jefremowem. Wyszli w ciemność podbiegunowej nocy, z daleka rozjaśnioną światłem, które zapowiadało bezpieczeństwo dyżurce. Obeszli barak ścieżką, która była Styksem i Lete. Jefremow szczeptał kłódką, otworzył drzwi, wszedł do wnętrza, chwycił ręką za wyłącznik, odczekał następnie, by Gołubiew znalazł się w środku i wtedy dopiero włączył światło, krzycząc jednocześnie, jak w baraku zamieszkałym przez żywych:

- Uwaga! Wstać!

Goła, zwisająca na drucie żarówka oświeciła dziewiętnaście nagich trupów ustawionych pod ścianami na zamrożonych nogach. Stali w pozach, w jakich zastygli, zrzućeni z noszy na podłogę. Mieli rozkrzyżowane ręce, jakby śmierć zaskoczyła ich w chwili, gdy głosili jakieś niezwykle prawdy, dla których podkreślenia należało wypiąć pierś i pokazać brzuch z niechlujnie wetkniętymi kiszki. Patrzyli w górę ponad siebie, albo w górę w bok, rozwartą mgłą spojrzenia, w którym było tyleż śmierci, co szronu. Patrzyli przez zamknięte powieki, a jeden poprzez zdartą z czoła skórę, wywróconą na wierzch oszronionym fioletem tej drugiej strony, lewej strony skóry. Inny, zwróconą w stronę wejścia głową urągał niemo. niemo, gdyż zeszytywniały język zaklinał mu rozchylone wargi, a zamrożony sopel śliny sterczał w bok, jak ostrze noża, które, aby wziąć między zęby, trzeba było przepchnąć przez wychudły miąższ policzka. Niektórzy stali na jednej nodze, z drugą podgiętą w pozie zastygłego piruetu, a jeden z tańczących łypał w Gołubiewa wywalonym okiem, śmiał się pokazując ciemne, niekompletne zęby i gestem kiepskiej tancerki unosił nad głową przedramię.

Jeftremow. bił dłońmi o uda i zataczał się ze śmiechu. By rozśmieszyć Gołubiewa sam przyjmował podobne pozy do tamtych i miny przedrzeźniające ostatni grymas ich twarzy. Zwłaszcza bawił go ten śmiejący się trup. Jeftremow podskakiwał przed nim, jakby chciał go przywieść do jeszcze większej wesołości. I od tych jego podskoków zakłócały się deski podłogi, pierwszy z brzegu trup osunął się po ścianie, uderzył łokciem uniesionej ręki w kark sąsiada, pchnął go, ten pchnął następnego i jak klocki zle ustawione ręką dziecka cały rząd martwych ciał począł walić się z łoskotem na ziemię. Tylko ostatni wytrwał w przypisanej mu pozie, bo go zatrzymała poprzeczna ściana.

Spektakl przeszedł oczekiwania Jeftremowa. Wycierał zalaną łzami twarz a jego oszalały śmiech przeszedł w skowyt.

Gołubiew splunął. Wyrzucił z siebie długą kolumnę klątw i obsceniów, których używania nigdy wobec więźniów nie ujawniał, a głos jego nie był tubalny, nie był groteskowy.

Wybiegł w roziskrzoną śnieżną noc, nie licząc trupów

DOKUMENTY KPN 1 - 11 · V · 1988

++++++

Tegoroczny dzień 1 maja przypada w sytuacji, gdy po latach przerwy doszło znów do masowych wystąpień robotniczych. Tragiczny okres stanu wojennego i paroletnie przyduszenie społeczeństwa mamy już za sobą. Wydarzenia końca kwietnia otwierają nowy okres. Sytuacja polityczna w kraju zaczyna się szybko zmieniać a konsekwencje strajku w Nowej Hucie sięgają bardzo daleko.

Zasadnicze zmiany polityczne są konieczne i nieuniknione. Rozpocząć się one powinny od przywrócenia prawa do jawnej i legalnej działalności MSZZ "Solidarność" oraz wprowadzenia pełnego pluralizmu politycznego.

Ostatnie wydarzenia są dowodem, że społeczeństwo polskie odrzuca podstawowe założenia o który oparty został rządowy plan reformy gospodarczej. Władze pragną wszystkie koszty zmian przerzucić na barki społeczeństwa. Dzięki temu rząd chce osiągnąć na raz dwa cele: bardziej efektywna gospodarka dostarczy do dyspozycji władzy więcej środków, zaś doprowadzone do progu nędzy społeczeństwo stanie się bardziej posłuszne.

Polityka przerzucania kosztów reformy na społeczeństwo jest masowo odrzucana i dzisiaj widać już wyraźnie, że nie ma ona żadnych szans powodzenia. Konfederacja Polski Niepodległej od samego początku postuluje aby podstawowym założeniem reformy gospodarczej była zmiana jej priorytetów. Domagamy się, aby pierwszym zadaniem gospodarki narodowej było zaspokajanie potrzeb społecznych. W PRL obowiązuje do dziś odmienna zasada, że gospodarka służy najpierw wszystkim potrzebom władzy, zwłaszcza aparatom utrzymywania w ryzach Polaków.

Rada Polityczna KPN wzywa do oparcia reformy gospodarczej o następujące założenia:

I.- Koszta przeprowadzenia reformy gospodarczej powinny obciążać państwo, a nie społeczeństwo. Dlatego wydatki państwowe powinny zostać bardzo poważnie zmniejszone tj. do ok. połowy wydatków obecnych. Cięcia powinny dotyczyć przede wszystkim wydatków na wojsko, służby policyjne - zwłaszcza przewidziane do represji politycznych /SB, ZOMO/, propagandę i rozbudowaną ponad wszelkie potrzeby biurokrację.

II.- Reforma winna prowadzić do natychmiast odczuwalnej poprawy, a nie pogorszenia poziomu bytowania ludzi. Osiągnąć to trzeba przez zasadnicze zwiększenie udziału wynagrodzeń w ogólnym koszcie wytwarzania

dóbr. Środki na ten cel powinny pochodzić przede wszystkim z kwot płaconych obecnie przez zakłady pracy jako podatki.

III.- Reforma winna prowadzić do wzrostu produkcji dóbr potrzebnych ludziom. Należy zrównać w prawach i faktycznych możliwościach wszystkie sektory gospodarki: państwowy, spółdzielczy i prywatny.

IV.- Konieczne jest możliwie najszybsze wprowadzenie wymieniałości złotówki.

V. - Zamiast nakręcać inflację, należy ją powstrzymywać. Regulacja cen możliwa jest nie tylko przez ich podnoszenie, ale i obniżanie. Towarzyszyć temu powinno poszerzenie rynku wewnętrznego przez wzrost zarobków pracowniczych, co wymusi zwiększenie produkcji przynajmniej przez sektor niepaństwowy.

Jedynie reforma oparta o powyższe założenia może uzyskać poparcie społeczeństwa. Jesteśmy przekonani, że solidarny wysiłek całego narodu zmusi władze komunistyczne do uznania powyższych pięciu fundamentalnych zasad godziwej reformy gospodarczej.

Rada Polityczna

W-wa, 01.05.1988

Konfederacji Polski Niepodległej

++++++

DO SOLIDARNYCH LUDZI PRACY

Dziś w nocy próbowano spacyfikować strajk w Nowej Hucie. ZOMO wdarło się do zakładu, aresztowano komitet strajkowy. Lecz mimo tego strajk trwa. Podobnie jak strajkuje Stocznia Gdańska oraz Zagłębie Lubieńskie. Władze pod pozorem porozumiewania się ze strajkującymi za pośrednictwem doradców, z ramienia Episkopatu, szykują kolejne uderzenia. Trwają przygotowania do ataku na Stocznnię Gdańską.

W wielu zakładach pracy na wieść o ataku na Nową Hutę proklamowano przejście ze stanu gotowości strajkowej do czynnego strajku. Od kilku dni mówiono, iż cały kraj winien stanąć, gdy władze wybiorą drogę konfrontacji. Ta chwila nadeszła.

Organizujemy okupacyjne strajki solidarnościowe, przygotowujemy wiece i manifestacje. Okażmy swoją siłę i wolę walki o "Solidarność".

Władze PRL nie są w stanie ze względu na sytuację ekonomiczną, uwarunkowania międzynarodowe oraz strach przed wszechogarniającą i niekontrolowaną eksplozją społeczną ponowić 13 grudnia 1981. Natomiast my jesteśmy w stanie ponowić Sierpień 1980.

Naszymi postulatami są: przywrócenie jawnej działalności "Solidarności"; reforma pod kontrolą społeczną; uwolnienie więźniów politycznych; zaprzestanie represji; odebranie przywilejów płacowych MSW, MON oraz aparatowi PZPR i przeznaczenie ich na powszechny fundusz płac.

Jeśli dziś nie okażemy się godni miana "Solidarności" -

to znaczy, że jesteśmy wariaci tego losu jaki mamy.

Konfederacja Polski Niepodległej

za zgodność: Krzysztof Król

Adam Słomka

W-wa, 05.05.1988

++++++

Od kilkunastu dni trwają w Polsce niepokoje społeczne: manifestacje, wiece, gotowość strajkowa, strajki czynne i absencyjne. Przez wszystkie powyższe formy protestu społeczeństwo żąda zapewnienia mu przez władze godziwych środków utrzymania oraz swobód politycznych - gwarantujących reformę gospodarczą. Władze PRL, nie mogąc z powodu sytuacji ekonomicznej, uwarunkowań międzynarodowych i strachu przed eksplozją społeczną zżymać siłę całego muru oporu - tak jak próbowano to zrobić 5 maja w Nowej Hucie - deklarują możliwość wyłącznie zmian ekonomicznych. Taka taktyka władz ma na celu aby ewentualne zmiany polityczne i systemowe, jak reaktywowanie NSZZ "S", nie uniemożliwiały reżimowi kontynuowania praktyki okradania i oszukiwania społeczeństwa.

Konfederacja Polski Niepodległej pragnie oświadczyć, iż niezależnie jak skończy się obecna fala strajków i czy zwycięstwo nadejdzie za tydzień czy za miesiąc, postulatami z których nie możemy zrezygnować są:

- 1/ jawna i legalna działalność NSZZ "Solidarność",
- 2/ uwolnienie wszystkich więźniów politycznych,
- 3/ przeprowadzenie reformy gospodarczej pod kontrolą społeczną,

Jeśli zaś chodzi o metodę osiągnięcia tych celów, to jak powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie swej obecnej pielgrzymki do Ameryki Południowej: "strajki są słuszną drogą dochodzenia swoich praw przez społeczeństwo".

Ludzie Pracy! - "SOLIDARNOŚĆ" już blisko.

Konfederacja Polski Niepodległej
za zgodność: Krzysztof Król

W-wa, 09.05.1988

++++++

Pierwszą rundę walki mamy już za sobą; w nieznanych nam jeszcze bliżej okolicznościach Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej postanowił strajk przerwać.

Wydarzenia przełomu kwietnia i maja wstrząsnęły Polską. Ludzie wprawdzie oczekiwali znacznie więcej. Spodziewano się, że w dwa tygodnie uda się uzyskać przynajmniej tyle, ile po dwóch miesiącach strajków latem 1980 roku. Przybór aktywności społecznej, nawet jeśli przebiega bardzo szybko - tak, jak w ostatnich dniach, wymaga jednak czasu.

Strajki i masowe wystąpienia, do których doszło w kilkunastu miejscowościach, dały głębokie efekty. Przełamana została psychologiczna bariera strachu przed zbiorowymi działaniami. Rządzącej ekipie został zadany śmiertelny cios; stać ją będzie jedynie na przedłużanie własnej wegetacji, lecz jej odejście jest tylko kwestią czasu. Ostatecznie ujawnione zostało kompletne fiasko stanu wojennego. Polityka pozorowanej liberalizacji i reformy gospodarczej kosztem społeczeństwa, uprawiana przez władze w ostatnich miesiącach, załamała się całkowicie. Nadzwyczajne uprawnienia dla rządu, znacznie złagodzone w stosunku do zapowiedzi, są tego dobitnym dowodem. Obóz rządowy stoi przed dwoma wyjątkowo trudnymi koniecznościami: stworzenia nowej ekipy oraz przyjęcia nowej linii politycznej, obu bardziej strawnymi dla społeczeństwa. Jeśli nie zostanie to uczynione odpowiednio szybko, klęska władzy będzie tym większa.

Masowe poruszenia społeczne odsłoniły brutalnie wszystkie słabości struktur opozycyjnych. Zdecydowana większość strajków wybuchła spontanicznie, działacze "S" dopiero do nich dołączali, nieraz w wyścigu z neozwiązkami. Zarysowała się wyraźna sprzeczność między młodymi, którzy stanowią główną siłę napędową strajków, ale nie bardzo potrafią sobie radzić z ich kierowaniem - a starszymi działaczami "S", którzy często zachowywali się tak, jakby zabrakło im serca, albo jakby ktoś sypał piach w tryby związkowej maszyny. Uzasadnione są skargi, że w decydujących momentach często zabrakło wystarczającej pomocy dla strajkujących. Opozycyjna poligrafia w większości wypadków spokojnie realizowała swe plany wydawnicze, gdy brakło ulotek i instrukcji. Niektóre kierownictwa regionalne "S" nie zdążyły dotychczas publicznie zabrać głosu. Stanowisko Krajowej Komisji Wykonawczej było mało stanowcze i niedość precyzyjne. NSZZ "Solidarność" zamiast prowadzić wystąpienia robotnicze, w większości wypadków jedynie do nich dołączała. Chlubnym wyjątkiem był Ursus. Źródłem tej bierności wyższych struktur Związku nie była jednak zła wola, ani jakieś pokrętne koncepcje polityczne /choć i takie się pojawiały/, ale ogólna słabość organizacyjna i brak sprecyzowanej, jawnej linii politycznej Związku.

Słabości opozycji politycznej są może jeszcze większe. Solidarność Walcząca znajduje się w bardzo trudnym położeniu po uderzeniach policyjnych ostatnich miesięcy i deportacji jej przywódców. Polską Partię Socjalistyczną nadal rozdziera kryzys wewnętrzny. Podzielona Liberalno-Demokratyczna Partia "NIEPODLEGŁOŚĆ" jest mniej aktywna niż kiedyś. Poli-

tyczny ruch ludowy ciągle nie potrafi się uformować. Mniejsze grupy polityczne pozostały na uboczu wydarzeń; nic dziwnego, bowiem gdy rozpoczynają się ruchy masowe, działające w pojedynkę mini-gruki tracą jakiegokolwiek znaczenie.

Na tym tle Konfederacja Polski Niepodległej wypadła całkiem nieźle. Była obecna prawie wszędzie. Zważywszy, że KPN jest chyba jedną z liczących się struktur opozycyjnych, która nie otrzymuje pomocy materialnej z zewnątrz /poza ofiarnością osób prywatnych/, ta wysoka dynamika działania, występująca w licznych ośrodkach, wymagała pokonania większych trudności.

Bardzo aktywnie zaprezentowało się Niezależne Zrzeszenie Studentów, wysuwając się chyba na plan pierwszy skalą i masowością działań. Wewnętrzne podziały, występujące w tej organizacji, tworzą chwilami wrażenie, że mamy do czynienia z kilkoma zrzeszeniami występującymi pod tą samą nazwą.

Politycznej klęsce władzy i ujawnionej słabości struktur opozycyjnych towarzyszy relatywne umocnienie się pozycji Kościoła.

Trudno precyzyjnie przewidzieć przyszły rozwój wydarzeń. Najpewniej masowy ruch społeczny przybierał będzie na sile, choć występować będą przerwy, może nawet dość długie, sprawiające wrażenie bezruchu i zastoju. Wydarzenia zaszyły jednak za daleko, aby mogły być powstrzymane.

W tej sytuacji Rada Polityczna Konfederacji Polski Niepodległej uważa, że konieczne jest:

- 1./powszechne działania inicjujące i wspierające ruch protestu społecznego we wszelkich jego przejawach, poczynając od strajków, wieców i manifestacji;
- 2./precyzacja wspólnego programu działania całej opozycji, zmierzającego do wywalczenia zasadniczych zmian politycznych, gospodarczych i społecznych. Punktem wyjścia tych zmian musi być przywrócenie legalnego bytu "Solidarności", zdecydowane kroki na rzecz poprawy warunków życia ludzi pracy oraz reforma gospodarcza w kształcie, jaki uzyska całkowitą aprobatę społeczną;
- 3./stworzenie instytucjonalnych form współdziałania całej opozycji oraz artykułowania opinii społecznej. W mocy pozostaje wysunięta wcześniej przez KPN propozycja utworzenia Tymczasowej Komisji Stronnictw Niepodległościowych, łączącej ugrupowania polityczne. Trzeba jednak iść dalej. W poszczególnych miejscowościach i regionach powinny powstawać Obywatelskie Rady Oporu, skupiające przedstawicieli głównych struktur niezależnych danego terenu i koordynujące ich działalność. Na szczeblu krajowym należy uformować Radę Opozycji, obejmującą wszystkich działaczy niezależnych o autorytecie ogólnopolskim. Stworzy to zasadniczy fakt polityczny i odpowiadać będzie powszechnym oczekiwaniom.

Nie czas dzisiaj na spokojne wyczekiwanie co się zdarzy. Nakazem chwili jest dynamiczne działanie, pełna jedność i solidarność wszystkich ugrupowań opozycyjnych.

Rada Polityczna
Konfederacji Polski Niepodległej

W-wa, 11.05.1988

tyczny ruch ludowy ciągle nie potrafi się uformować. Mniejsze grupy polityczne pozostały na uboczu wydarzeń; nic dziwnego, bowiem gdy rozpoczynają się ruchy masowe, działające w pojedynkę mini-gruki tracą jakiegokolwiek znaczenie.

Na tym tle Konfederacja Polski Niepodległej wypadła całkiem nieźle. Była obecna prawie wszędzie. Zważywszy, że KPN jest chyba jedyną z liczących się struktur opozycyjnych, która nie otrzymuje pomocy materialnej z zewnątrz /poza ofiarnością osób prywatnych/, ta wysoka dynamika działania, występująca w licznych ośrodkach, wymagała pokonania większych trudności.

Bardzo aktywnie zaprezentowało się Niezależne Zrzeszenie Studentów, wysuwając się chyba na plan pierwszy skalą i masowością działań. Wewnętrzne podziały, występujące w tej organizacji, tworzą chwilami wrażenie, że mamy do czynienia z kilkoma zrzeszeniami występującymi pod tą samą nazwą. Politycznej klęsce władzy i ujawnionej słabości struktur opozycyjnych towarzyszy relatywne umocnienie się pozycji Kościoła.

Trudno precyzyjnie przewidzieć przyszły rozwój wydarzeń. Najpewniej masowy ruch społeczny przybierał będzie na sile, choć występować będą przerwy, może nawet dość długie, sprawiające wrażenie bezruchu i zastoju. Wydarzenia zaszły jednak za daleko, aby mogły być powstrzymane.

W tej sytuacji Rada Polityczna Konfederacji Polski Niepodległej uważa, że konieczne jest:

- 1./powszechne działania inicjujące i wspierające ruch protestu społeczne-go we wszelkich jego przejawach, poczynając od strajków, wieców i manifestacji;
- 2./precyzacja wspólnego programu działania całej opozycji, zmierzającego do wywalczenia zasadniczych zmian politycznych, gospodarczych i społecznych. Punktem wyjścia tych zmian musi być przywrócenie legalnego bytu "Solidarności", zdecydowane kroki na rzecz poprawy warunków życia ludzi pracy oraz reforma gospodarcza w kształcie, jaki uzyska całkowitą aprobatę społeczną;
- 3./stworzenie instytucjonalnych form współdziałania całej opozycji oraz artykułowania opinii społecznej. W mocy pozostaje wysunięta wcześniej przez KPN propozycja utworzenia Tymczasowej Komisji Stronnictw Niepodległościowych, łączącej ugrupowania polityczne. Trzeba jednak iść dalej. W poszczególnych miejscowościach i regionach powinny powstawać Obywatelskie Rady Oporu, skupiające przedstawicieli głównych struktur niezależnych danego terenu i koordynujące ich działalność. Na szczeblu krajowym należy uformować Radę Opozycji, obejmującą wszystkich działaczy niezależnych o autorytecie ogólnopolskim. Stworzy to zasadniczy fakt polityczny i odpowiadać będzie powszechnym oczekiwaniom.

Nie czas dzisiaj na spokojne wyczekiwanie co się zdarzy. Nakazem chwili jest dynamiczne działanie, pełna jedność i solidarność wszystkich ugrupowań opozycyjnych.

Rada Polityczna
Konfederacji Polski Niepodległej

W-wa, 11.05.1988



cena 250

Spis treści

1. Od redakcji	
2. Trzy perspektywy	str. 1
3. Jacek Bartyzel Współczesna prawica polska	str. 4
4. Marian Mieszalski Dlaczego pisarz pisze... /rozmowa z pisarzem/.....	str. 17
5. Józef Piłsudski Rok 1863	str. 20
6. Bogdan Usowicz Państwo stadne	str. 29
7. Alain Besançon Katastrojka	str. 35
8. Stuart M. Butler Prywatyzacja majątku państwa	str. 37
9. Feliks Jankowski Nowy Katyń	str. 42
10. Jerzy Urbankiewicz A to was spotka na świadectwo	str. 45
11. Dokumenty KPN 1-11 maja 1988 roku	str. 50



Wydawnictwo Polskie
KPN